

Marcia Miller

Ślepa miłość

Przełożył Paweł Tomaszewski

W ciągu ostatniego tygodnia Cass czuła się, jak gdyby podglądała życie przez nie zsynchronizowane okulary lornetki, z których jeden pokazywał wyraźną, ekspresyjną scenę, drugi zaś przekazywał jej zamazany obraz. Była zadowolona ze swojej nowej pracy w laboratorium doktora Talmadge'a, a mieszkanie w San Francisco o wiele przekraczało jej oczekiwania. Była pod urokiem fascynującego miasta położonego nad Zatoką, z jego ostro wspinającymi się wzniesieniami i spadkami terenu, uroczymi, nieustannie obleganymi sklepami i restauracjami, przystanią rybacką, dzwoniącymi linowymi tramwajami. Cass podobała się nawet coraz bardziej warstwa chłodnej mgły, która zdawała się w ukryciu oczekiwać, poza Zatoką, na szansę niepostrzeżonego wtargnięcia, zastanawiając się jeszcze w napięciu nad otuleniem miasta, jeśli nie uda się pojawić, żywemu, popołudniowemu wiatrowi.

Cass lubiła ludzi, z którymi pracowała, ale była głęboko przekonana, że obecność pewnego młodego lekarza, wysokiego i przystojnego, z błyszczącymi, błękitnymi oczami i złotorudymi włosami, była rzeczywistym czynnikiem tchnącym w jej codzienne życie nową, czarodziejską siłę, która powodowała nie spotykane u niej dotąd zmiany nastroju.

Nigdy przedtem nie będąc zakochaną, Cass ostrożnie próbowała nowych odczuć, które nie dawały jej skupić się na czymkolwiek, czego skutków nie była w stanie do końca przewidzieć, podobnie jak prognozy pogody. W tych dniach Bill Atkinson zwrócił na nią znacznie większą uwagę, co z nadzieją odnotowała, i jej cały świat kąpał się w jasnych promieniach. Bywało i całkiem odwrotnie: kiedy ignorował ją, wszystko stawało się wyblakłe – i szare. Wydawało się, że między tymi okresami nigdy nie było złotego środka, jak tylko bierne oczekiwanie i nadzieja, która wzrastała i upadała proporcjonalnie do jej nastrojów.

– Panno Everett...

Cass podskoczyła, uprzytomniając sobie, że dr Talmadge stoi przed jej biurkiem.

– Czy są już zrobione popołudniowe badania małoobrazkowe?

Cass szybko wyciągnęła na swoje biurko skórzaną księgę.

– Prawie, doktorze. Były cztery gastryczne – spojrzeniem przebiegła po spisie wyszczególnionych spotkań – i dwie klatki piersiowe. Dr Atkinson robi je w tej chwili. – Nawet wypowiedzenie jego imienia sprawiało jej przyjemność. – Czy chciał pan zobaczyć jakąś z tych grup pacjentów?

Talmadge pokręcił swoją białą głową.

– Nie. Będę się widział z dr. Atkinsonem, kiedy wyjdzie. – Zawahał się, następnie uśmiechnął, co nie wypadło zbyt radośnie. – Czy mówiłem ci, że świetnie sobie radzisz, Cass? Naprawdę muszę napisać do Richa i podziękować, mu, że pozwolił ci przenieść się do nas.

Rich Everett, ojciec Cass, i dr Talmadge razem uczęszczali na studia medyczne i pozostawali w kontakcie ze sobą przez te wszystkie lata.

– Tacie będzie bardzo miło. Nie był zachwycony moim wyjazdem z Filadelfii, ale wzięwszy pod uwagę fakt, że będę pracowała dla pana, poważnie zredukował swoją niechęć.

On i mama – dodała Cass uśmiechając się – przyjadą latem z wizytą.

Dr Talmadge pokiwał głową:

– Będzie nam bardzo miło.

Po tych słowach udał się drugim korytarzem do swojego biura. Cass odprowadzała czułym wzrokiem oddalającą się postać. Chyba to już trzeci raz w ciągu kilku tygodni powiedział jej, jak bardzo jest zadowolony, z jej pracy i że musi o tym powiadomić jej ojca. Dr Talmadge, uznany autorytet w dziedzinie radiologii na Całym Zachodzie, był niesłychanie roztargnionym profesorem, jeśli chodzi o wszystko inne oprócz medycyny.

W tym krótkim czasie, kiedy Cass pracowała dla niego, nauczyła się, jak bardzo musi uważać na jego umówione spotkania albo rozkład dnia. Szczegóły jakiegoś przepisywanego dokumentu czy punkt z rejestru, który uległ już dezaktualizacji mogły go pochłonąć w niewiarygodnym stopniu.

Pewnego razu opuścił budynek, czytając jakiś artykuł w prasie fachowej, wsiadł do autobusu i znalazł się na pętli, zanim zdał sobie sprawę, że nadal jest w swoim białym kitlu, a jego samochód został na parkingu z tyłu laboratorium.

Susie Harris wyszła z ciemni i mrużąc okrągłe, niebieskie oczy pochyliła się nad biurkiem Cass.

– Lecę z nóg – połknęła ziewnięcie i przesunęła ręką po krótko przystrzyżonych blond włosach. – Zeszłej nocy pilnowałam dzieci mojej siostry i wścieknę się, jeśli dziś nie wyniesiemy się stąd punktualnie. Mogłabym z powodzeniem spać na stojąco.

„Cass roześmiała się i ponownie zabrała się do przeglądania książki wizyt.

– Ciągle mam do zrobienia wykres dla Mary, a Al zabierze kilka kaset rentgenowskich – kiedy to mówiła Al Walsh wyszedł ze swojego pokoju i Cass zauważyła lekki rumieniec zakwitający na twarzy Susie. Tylko Al, nieco zbyt opanowany i flegmatyczny jak na swój wiek, wydawał się nie wiedzieć nic na temat uczuć młodej pani technik, żywionych w stosunku do niego. Był raczej mocnej budowy, o ciemnych włosach i oczach, sprawiał wrażenie starszego, niż był w rzeczywistości. Susie opowiedziała Cass o Lym, jak Al Walsh opiekował się swoją owdowiałą matką, inwalidką, aż do jej śmierci. Przez jakieś cztery miesiące nie miał czasu na jakiegokolwiek życie towarzyskie.

Susie, jak zauważyła Cass, natychmiast obudziła się, kiedy Al wertował książkę wizyt, prowadząc palcem po starannie napisanej liście.

– Ile jeszcze dla mnie, panno Everett?

– Wykresy dają Mary. Ta grupa na fluoroskopii to już wszystko dla pana, jeśli nie będzie jakiegoś nagłego przypadku.

Susie jęknęła: – Trzymajmy kciuki. Na twarz Ala wolno wypłynął uśmiech.

– Teraz, Susie – ton jego głosu był pobłażliwy, prawie ojcowski – jeśli masz randkę i nawet będzie ostre pogotowie, sam wywołam klisze, więc nie musisz czekać.

Wyraz zdziwienia odmalował się na twarzy Susie.

– Wcale nie, Al – żywo zaprotestowała, a jej okrągłe, niebieskie oczy rozbłysły. – Nie jestem umówiona. Ale dzięki – jej wyzywające spojrzenie było pełne ognia, co Cass wpędziło w panikę.

Stało się dla niej oczywiste od pierwszego dnia pracy, co czuła pani technik radiolog do Ala Walsha, który, co było nie mniej oczywiste, wydawał się co do tego w równym stopniu nieświadomy, co i nie zainteresowany.

Rozległ się dzwonek i Al odwrócił się.

– Myślę, że dr Atkinson skończył – spojrzał za siebie, kiedy szedł do gabinetu zdjęć małoobrazkowych. – Nie powinienem zabierać zbyt wiele klisz – powiedział. – Jeśli Mary ma jakieś plany, możesz dać wykresy mnie, a ona będzie mogła iść.

Susie przytaknęła i głęboko westchnęła.

– Dam głowę, że on żyje, odżywia się i oddycha tą pracą. Nie dba o to, czy ma iść do domu, czy nie – jej niebieskie oczy zaszyły mgłą. – Al ciągle mieszka w tym mieszkaniu, które dzielił ze swoją matką, i sądzę, że byłoby dla niego lepiej, gdyby się przeprowadził, czyż nie? – rzuciła na Cass pytające spojrzenie.

– Tak – Cass zgodziła się. – Prawdopodobnie w całym mieszkaniu są jej rzeczy, które przywołują smutne wspomnienia. Al jest taki młody i powinien sobie uświadomić, że obowiązki, które spoczywały na nim, już należą do przeszłości.

– Jestem tu od trzech lat – Susie weszła w słowo – i przez cały ten czas nie miałam powodów do narzekania na Ala. Myślę, że ze swoją matką musiał utrzymywać wspaniałe stosunki. Wielokrotnie spotykałam ją, kiedy przychodziła po klisze, i nie była ani zaborczą, ani narzekającą matką. Myślę, że okropnie znosiła to, że czuła się ciężarem dla Ala.

Cass spojrzała na nią z uznaniem.

– Bardzo to miłe, co mówisz, Susie – ale nie dodała: zważywszy na to, co czujesz do Ala.

Susie uśmiechnęła się szelmowsko, pocierając swój krótki, pokryty piegami nos.

– A jeśli chodzi o miłe rzeczy – powiedziała żywo – dawno chciałam coś powiedzieć, ale dopiero teraz jestem w stanie to uczynić – wzięła głęboki wdech, kiedy Cass patrzyła na nią pytająco. – Więc to jest tak, Cass: nie zanośliło się na to, że polubię cię od początku, jak tylko tu przybyłaś. Była to zwyczajna zazdrość. Kiedy zobaczyłam cię po raz pierwszy, natychmiast oceniłam cię jako nieznośnie zarozumiałą osobę. Cass wyglądała na zaskoczoną.

– Ale dlaczego? Dlaczego miałabym być zarozumiała? Susie wydała coś w rodzaju chichotu podlotka.

– Otóż to. Widzisz, co mam na myśli? A teraz nie mów, że nigdy nie przeglądasz się w lustrze – spoważniała, potrząsając głową. – Doprawdy, nie zdajesz sobie sprawy, jaka jesteś piękna?

Kiedy twarz Cass stanęła w płomieniach, Susie atakowała dalej:

– Nie chciałam wprawić cię w zakłopotanie, Cass, tylko stwierdzić fakt. Pierwszego dnia, kiedy tylko weszłaś, prześcigałyśmy się z Maggie w utwierdzaniu się, że nie ma szans na to, abyśmy cię polubiły. Sprowadzałyśmy do zera twój zachwycający wygląd snuciem domysłów na temat twojej drobnomieszczańskiej, zadowolonej z siebie natury i że twoje ego będzie proporcjonalne do twoich walorów zewnętrznych. Ale – na jej twarzy pojawił się zawstydzony uśmiech – jeśli masz przez to poczuć się lepiej, muszę teraz przyznać, jakie byliśmy głupie. Maggie i ja przełknęłyśmy tę żabę.

Maggie Field, elegancką i inteligentną kobietę sukcesu po czterdziestce, trudno było

wyobrazić sobie podczas czynności spożywania żaby, i Cass zaczęła się śmiać. – Szczerze muszę wyznać, że tym razem grubo przesadziłaś. Być może mam przyzwoitą cerę i wszystko na swoim miejscu, ale to jeszcze nie powód, żeby mi się przewróciło w głowie.

Susie poważnie pokiwała głową.

– O rety. Co za doskonale zrozumienie tematu – zaczęła stukać palcami. – Orzechowo-zielone oczy z tym zniewalającym błyskiem, czego zresztą zdarzyło mi się doświadczyć na własnej skórze, cudownie opadające pasma włosów i ta figura...

– Daj spokój, Susie – Cass machnęła ręką. – Jeszcze trochę, a zamienię się w piękną, dobrą wróżkę z twoich marzeń. A teraz... – przerwała, bo do biurka podszedł dr Atkinson. Susie zniknęła w drzwiach prowadzących do ciemni. W końcu uniósł swoją lśniąca, rudozłotą głowę, a serce Cass zadrżało pod jego jasnym, błękitnym spojrzeniem.

– Czy jeszcze coś dla mnie, panno Everett?

– Dr Talmadge pytał o pana, doktorze – Cass zaskoczył ton jej własnego głosu. – Myślę, że chciał omówić jedno ze zdjęć.

Atkinson obdarzył ją nieobecny spojrzeniem, pokiwał głową i odszedł korytarzem. Cass nie widziała go już tego popołudnia. Nosiła się z myślą o uprzątnięciu biurka. Z głębi wyłożonego kafelkami korytarza dochodziły ją głosy Talmadge'a i Atkinsona. W końcu zdecydowała, że wystarczająco warowała na swoim stanowisku pracy, zamknęła środkową szufladę na klucz i udała się do szatni, którą dzieliła z innymi dziewczętami. Staksowała siebie wzrokiem w lustrze, odruchowo pociągnęła usta delikatną, morelową szminką, dotknęła swoich jedwabnych, ciemnych brwi, kontrastujących imponująco z opadającymi popielato-brązowymi włosami. „Zakochanie się – myślała Cass, obserwując swoje odbicie – wcale nie jest takie, jak to przedstawiają w książkach. Jak często – zastanawiała się – miłość jest nie odwzajemniona”. Ponury wyraz twarzy zakłócił harmonię gładkiego czoła dziewczyny w lustrze. „To okropne być zakochanym bez wzajemności”. Cass nagle wzdrygnęła się i wślizgnęła się w miękki, beżowy zamszowy płaszcz. Nie mogła dopuścić, by takie pesymistyczne myśli zapuściły w niej korzenie. Jak jej ojciec często powtarzał: „Dość dzień dzisiejszy ma swoich smutków, nie ma więc potrzeby rozpatrywania tego, co mogłoby zdarzyć się w przyszłości”.

Kiedy dotarła do swojego mieszkania, zapadał zmierzch i nawet czarujące ciepło tego miejsca nie podniosło jej jak zwykle na duchu. Zamiast wynająć mieszkanie w jakimś nowoczesnym wieżowcu, które w niezliczonej ilości wyrosły w mieście, Cass zdecydowała się na stare budownictwo z przestronnymi pokojami, wysokimi sufitami, nieregularnymi gzymsami. Ten dwupiętrowy budynek położony był wysoko na Telegraph Hill, na ulicy Greenwich, i kiedyś był własnością pionierskiej w tym regionie rodziny bankierskiej, a obecnie został przekształcony w cztery mieszkania. Cass miała do dyspozycji ogromny salon o ścianach w jasnym srebrzystym odcieniu, z marmurowym kominkiem. Szare, jedwabne story zakrywały ogromne, szerokie okna, które wychodziły na północny-wschód, w stronę mostu Golden Gate. Urządzenie wnętrza wymagało od Cass poświęcenia ogromnej ilości czasu i pieniędzy. Dziś jednak ciepło i czar tego miejsca nie emanował tak silnie jak zwykle. Od wielu godzin rozpamiętywała beznamętne kiwanie głową Atkinsona, kiedy kierował się

do biura Talmadge'a. To było tak, jakby jej wcale nie widział i nie słyszał. Cass bezsilnie opadła na fotel. Czy powinna przygotować sobie jakiś błyskawiczny posiłek, czy raczej zadzwonić do ciotki Willi, która z pewnością zaprosiłaby ją na obiad. Jej wzrok okrążył pokój, zatrzymując się na małej biblioteczce i telewizorze. Jeśli zostanie, czy będzie miała ochotę na czytanie, czy „oglądanie telewizji”? Czy raczej będzie roztrząsać każde słowo i spojrzenie, które kiedykolwiek wymieniła z Atkinsonem? Może poprzez intencjonalne myślenie odczytywała z nich o wiele więcej, niż było w rzeczywistości? Cass westchnęła, sięgnęła po siwy telefon i podskoczyła, kiedy zagrzemiał pod jej ręką. Z drzeniem podniosła i przyłożyła do ucha słuchawkę.

– Halo? – Panna Everett? – nagle Cass wyprężyła się w fotelu, a jej błyszczące orzechowe oczy rozszerzyły się z niedowierzaniem.

– Dr Atkinson? – nie mogła nie poznać jego głosu. Próbowała opanować zmieszanie wywołane miłą niespodzianką. – Tak, to ja.

– Hm, tego... – wydawał się zaskoczony. Cass przygryzła wargę.

– Jakie to miłe, że od razu poznała mnie pani po głosie – przerwał i znowu zaczął niepewnie: – Zastanawiam się, czy przypadkiem nie je pani obiadu?

Cass sprowadziła swój głos do tonu grzecznej odpowiedzi.

– Ależ nie, panie doktorze, właściwie nie.

– Mam nadzieję, że nie weźmie mi pani za złe mojej prośby przedstawianej tak późno – byłem zajęty w laboratorium i nie złapałem pani przed pani wyjściem z pracy – ale czy nie zechciałaby pani wyjść ze mną na kolację?

– Dziś wieczorem? – Cass przełknęła ślinę, bo nagle zaschło jej w gardle.

– Żywiłem tak wielką, aczkolwiek cichą nadzieję... – powiedział tonem zwątpienia.

– Ależ oczywiście – Cass odpowiedziała szybko. – Bardzo bym się cieszyła.

– Wspaniale – uniósł głos. – Jeśli da mi pani swój adres, mógłbym odebrać panią za kwadrans ósma.

Pięć minut później Cass śpiewała w strugach ciepłego prysznica. Następnie zrobiła makijaż, włożyła pomarańczowy kostium z jasnymi, zamszowymi guzikami i odpowiedni naszyjnik, po czym wsunęła swoje stopy w wygodne, zamszowe pantofelki. Wy szczotkowała błyszczące włosy i spięła je z tyłu na karku w duży kok, założyła złote klipsy i podeszła do lustra. Efekt był miły dla oka i uspokoił ją. Kiedy zakładała na ramię zgrabną, zamszową torebkę i zwróciła się do salonu, usłyszała dzwonek przy drzwiach. Serce zaczęło jej szybko bić. Z wysiłkiem panowała nad sobą, aby kroki jej nie były za szybkie. Wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi.

Dr Atkinson zabrał Cass na „Pier” – stary prom, przycumowany tuż przy Przystani Rybackiej, który był przekształcony w popularną i elegancką restaurację, specjalizującą się w daniach morskich.

Ponad małym stolikiem, na tle połyskujących świec i wiklinowego koszyka z chrupiącym francuskim chlebem, ich postacie odbijały się od płaszczyzny ślepych, ciemnych okien, które wychodziły na mglistą panoramę zatoki i rozproszone światła Mariny. Oczarowana Cass wsłuchiwała się w słowa Billa Atkinsona. Były to pierwsze kroki ku lepszemu wzajemnemu poznaniu, stawiane na ścieżce fascynującego odkrywania siebie, jakie może być udziałem tylko dwojga ludzi, odczuwających tak ogromny pociąg do siebie, którzy stają się zarówno doskonałymi mówcami, jak i słuchaczami. Bill opowiadał jej o swoich korzeniach, ogromnym domu w Luizjanie, gdzie jego ojciec był pośrednikiem handlu bawełną, o swoich trzech braciach i pięknej, małej pani o miękim głosie, którą była jego matka.

Wsluchując się w jego słowa, Cass zauważyła wykwintność niektórych z nich, jak i południową elegancję jego gestów. Wyczuwała także przywiązanie Billa do matki.

– Nie znajduję słów na dobroć jej serca – powiedział, uśmiechając się. – Teraz, gdy spoglądam wstecz, mogę sobie uzmysłwić, jak straszny widok musiało tworzyć trzech drabów przy tak drobnej osobie.

Jego niebieskie oczy rozbłysły, gdy przerwał na moment i wymówił jej imię: – Cass. Czy mogę mówić tak do ciebie, kiedy nie jesteśmy w laboratorium?

Po sprawiającym mu niewymowną przyjemność kiwnięciu jej głowy (ponieważ w tym momencie odjęło jej głos ze szczęścia), kontynuował, zmieniając temat:

– Nie wystraszyłem cię, Cass, kiedy dziś prowadziłem samochód? – jego uśmiech był zatroskany. – Wydawało mi się, że ściszałaś oparcie.

Jej orzechowe oczy rozszerzyły się, odbijając blask świec..

– Wystraszyłeś? Mnie? Ależ nie, Bill – tak słodko było wymawiać jego imię. – Zawsze tak robię, to znaczy: naciskam na oparcia, kiedy... kiedy jadę z kierowcą.

Nawet gdyby w takiej sytuacji Cass stanęła przed tabunem pędzących na nią dzikich koni, nikt nie wyciągnąłby z niej stwierdzenia, że choć odrobinę się boi. Jakkolwiek w jej umyśle permanentnie powstawała myśl, że coś tu nie tak, w gruncie rzeczy sama zawsze należała do nerwowych kierowców. Cass nie uważała siebie za doskonałego kierowcę, ale będąc w samochodzie, jedynie mogła odprężyć się sama siedząc za kierownicą.

– Jesteś bardzo dobrym kierowcą – powiedziała, wiedząc, że robi siedzącemu naprzeciw mężczyźnie ogromną przyjemność.

– Jestem zapalonym kibicem wyścigów samochodowych i poniekąd przypisuje mi się ostrą jazdę, chociaż nie sędzę, że bym był lekkomyślny czy nieodpowiedzialny.

– Jestem pewna, że nie jesteś – zgodziła się Cass, przywołując wspomnienie jego pewnego trzymania kierownicy porche o tak niesamowitej mocy silnika. – Opowiedz mi coś o wyścigach.

Z zapalem pochylił się w jej kierunku i zaczął mówić. Większość z tego, co mówił, przelatywało ponad jej głową. Opowiadał o próbach czasowych, jazdach z przeszkodami, o aston martinie, ferrari, bentleyu continental, lancii i typie E jaguara.

– Jaguar jest kawałkiem wspaniałej maszyny.

Cass dawno straciła wątek jego opowiadania. Serce biło jej szybko. Obserwowała grę refleksów na jego twarzy. Prawie wcale go nie rozumiała i właściwie prawie nie wsłuchiwała się; byłaby bowiem zadowolona z siedzenia i słuchania Billa Atkinsona, gdyby nawet wyjaśniał coś w suahili. Raz po raz łapała jakieś słowa, które powodowały odruch kiwania głową w odpowiednich momentach. Ciągle trzymał się tematu, który tak bardzo go pochłaniał.

Podano poobiednią kawę. Nagle przerwał i pochylił się, taksując Cass badawczym spojrzeniem.

– Nie tylko jesteś śliczna – powiedział nagle, a Cass spłonęła rumieńcem – ale do tego niezła z ciebie dyplomatka. Tak się rozpalałem, a ty ani razu nie zwróciłaś mi uwagi, że mówię zbyt dużo.

– Ależ skąd – zaprotestowała Cass – naprawdę to mnie interesuje. Wyjaśniłeś mi tyle rzeczy, o których nie miałam pojęcia. Teraz mogę łatwiej zrozumieć, jaką pasjonującą rzeczą mogą być wyścigi samochodowe i w jaki sposób można zostać ich zapalonym kibicem.

Nie było to do końca tak, ale usprawiedliwiała ją myśl, że mogłaby lubić wyścigi, gdyby kiedykolwiek jakiś zobaczyła. Pogroził jej palcem.

– Nie, Cass, już ani słowa na ten temat. Chciałbym dowiedzieć się czegoś o tobie. Jak to się stało, że zaczęłaś pracować w laboratorium Talmadge’a?

– Mój ojciec i dr Talmadge razem chodzili do Wyższej Szkoły Medycznej stanu Kolumbia.

– Twój ojciec jest lekarzem?

– Jest w gronie wykładowców Wyższej Szkoły Medycznej stanu Filadelfia.

– Więc jak to się stało, że znalazłaś się tutaj? Cass skosztowała kawy. Delikatnie grana przez mały zespół melodia ledwie docierała do niej i dziewczyna nie zdawała sobie teraz sprawy, że długo potem te dźwięki przywoływać będą w jej pamięci scenę w blasku świec i mężczyznę siedzącego naprzeciw niej.

– W laboratorium badawczym w Tempie usłyszałam, że dr Talmadge poszukuje głównej sekretarki. Skorzystałam więc z okazji, by wyrwać się stamtąd. Zawsze chciałam mieszkać w San Francisco. To fascynujące miasto.

– I spełniły się twoje oczekiwania. Intensywność zainteresowania widoczna w jego niebieskich oczach napełniła Cass błogim ciepłem.

– W całej rozciągłości – pokiwała głową. – Podoba mi się nawet pogoda. Jest coś przyjemnego w mglistej nocy z dźwiękami niosącymi się po wodzie i trzaskającym ogniem w kominku... – przerwała, kiedy Bill pokręcił głową.

– Zmęczysz się tym, Cass. Poczekaj, a zobaczysz. Mgła może stać się szybko bardzo przygnębiająca. – Wrócił znowu do tematu laboratorium: – Jak podoba ci się ekipa Talmadge’a?

Cass uśmiechnęła się.

– Jestem tu tak krótko, ale z tego, co wiem o nich, podobają mi się. A propos – dodała, a w jej orzechowych oczach odbiły się refleksy świateł – jak to się stało, że objąłeś radiologię?

– Miałem profesora o nazwisku McIntosh, który pomyślał, że dobrze będę się w tym czuł i mogę wnieść znaczny wkład w jego dziedzinę medycyny – błysnął zębami. – Nigdy nie żałowałem tej decyzji. Dr Talmadge jest jednym z najlepszych na tym polu, choć niezbyt wdzięcznym obiektem, dla którego chciałoby się pracować. Maggie jest z nim ponad dziesięć lat, Mary Jones i Al Walsh są tu od około ośmiu lat, a Susie Harris – trzy. Ja jestem z nim cztery lata.

Cass chciała, by ten wieczór nigdy się nie skończył.

– Mary jest tak cicho, że często zapominam o jej obecności.

Bill uśmiechnął się. – Mary jest małą myszką. Bardzo kompetentną, oczywiście, ale naprawdę łatwo zapomnieć, że istnieje. – Obniżył głos: – Biedna Mary była zaręczona już osiem długich lat, potem facet nagle rozmyślił się i ożenił z inną. Stało się to jakiś czas temu i myślę, że była w swoim życiu jeszcze wielokrotnie krzywdzona, i czuła się zrezygnowana.

– To bardzo smutne – Cass wyszeptwała, czując rozplywające się w jej duszy ciepło przychylności dla współczucia Billa.

– Tak. Teraz Maggie, z innej beczki, jest – według jej słów – starą gospodynią z wyboru. Sądzi, że mężczyźni lgną do garnka – jego wzrok padł na długowłosą młodą osobę po przeciwnej stronie sali, noszącej koraliki, poszerzane u dołu spodnie i falującą szarfę. – Myślę, że byłbym skłonny zgodzić się z nią, zwłaszcza kiedy nie mogę rozróżnić z tych dwojga, kto jest chłopakiem, a kto dziewczyną. – Zdekoncentrował Cass, przesywając ją jasnym spojrzeniem. – Czy mogłabyś zakochać się w kimś, kto jest, hm, nie chcąc być wulgarnym, powinienem powiedzieć: trochę mniej niż mężczyzną?

Cass dopiero teraz zwróciła oczy na młodego człowieka po drugiej stronie sali. Z niesmakiem odwróciła się.

– Nie jestem w stanie wyobrazić sobie, że mogłabym zakochać się w kimś takim – uśmiechnęła się – jakkolwiek myślę, że Maggie Field jest kobietą, która czuje się szczęśliwsza dbając bardziej o swoją karierę niż o rodzinę.

Są takie kobiety, wiesz? Inteligentne, eleganckie, które jedynie pragną piąć się po szczeblach kariery.

– Zgadza się – powiedział i podjął temat Ala Walsha i Susie.

Powiedział jej to, co Susie już opowiadała, jak Al przez tyle lat zajmował się swoją matką i jak żyje tylko dla swojej pracy.

– Nie sądzę, że Alowi podoba się życie wypełnione w ten sposób. Biedny facet. Wydaje się, że boi się powrotu do swojego pustego mieszkania. – Po czym zaskoczył ją stwierdzeniem: – Jeśli chodzi o ścisłość, życzyłbym sobie, by w końcu dojrzał tę wspaniałą dziewczynę, którą ma pod samym nosem i która myśli, że on jest najwspanialszy. Nasza mała Susie.

Cass pokiwała głową i postawiła filiżankę kawy na stoliku.

– Więc i ty zauważyłaś? Susie nie zniosłaby myśli, że to jest takie oczywiste.

Jego niebieskie oczy zabłyśły, kiedy podniósł rękę, dając znak kelnerowi.

– To nie jest właściwie takie oczywiste; raczej to my należymy do bystrych ludzi. Rachunek, proszę – powiedział do kelnera i odwrócił się do swojej towarzyszki: – I przepraszam za swoje gadulstwo.

– Nie ma za co – Cass odpowiedziała z przekonaniem, kiedy on obszedł stół i okrył ją pomarańczowym żakietem.

Każdy moment to odpowiednia porcja przyjemności. W chwili, gdy dotknął ramienia Cass, jej serce wpadało prawie w omdlenie. Prowadził ją ku wyjściu. Na zewnątrz zostali gwałtownie otoczeni zimnym, mglistym, nocnym powietrzem. Kiedy wsiedli do niskiego, białego wozu, Cass poczuła, jakby cały ten wieczór zniknął jak jakiś obiekt, ściągnięty tylko na chwilę w zasięg pola widzenia teleskopu.

Do głowy cisnęły się pytania: czy on zechce się jeszcze raz umówić? Czy jej towarzystwo cieszy go w takim stopniu, jak ją – jego? Obserwowała w milczeniu, z uśmiechem na twarzy, oznaki przyjemności, jaką sprawiało mu panowanie nad ogromną mocą silnika i pewne trzymanie kierownicy. Dwadzieścia minut później, kremując twarz i czesząc włosy, czuła, że spada w przepaść, czego przyczyną było daremne oczekiwanie zaproszenia z jego strony. Kiedy dotarli do jej drzwi, przypomniała sobie o ciotce Willi, kiedy zapytał, czy nie ma jakichś krewnych niedaleko stąd.

– Masz na myśli Willę Carson? – Bill był pod wrażeniem: – Pani Carson jest twoją ciotką?

– Czemu nie? – Cass podniosła na niego wzrok. – Czy znasz moją ciotkę?

– Nie, nie znam. Słyszałem tylko o niej. Widziałem jej zdjęcie w kronice towarzyskiej i wiele słyszałem o jej działalności charytatywnej. Czy jej mąż nie był kimś ważnym na giełdzie walutowej?

Cass pokiwała głową.

– Ale wuj Robert już nie żyje.

Bill chciał dowiedzieć się, dlaczego nie zatrzymała się u swojej ciotki, i Cass ze śmiechem wyjaśniała mu:

– Mój ojciec – brat ciotki Willi – miał z nią konflikt i obecnie nie rozmawiają ze sobą – wywróciła oczami. – To wygląda bardziej poważnie, niż jest w rzeczywistości. Wszystkie swoje dialogi prowadzi za pośrednictwem matki, która uważa ten stan rzeczy za zbyt przedłużający się. Kiedy miała już dość pełnienia funkcji tłumacza, wendeta skończyła się – Cass znowu się roześmiała. – Mimo to obiecałam ojcu, że będę na swoim, kiedy tu przyjadę. Myślę, że to jest to, co ojciec uważa za manewr taktyczny z jego strony, a ja miałabym szybko stęsknić się za domem i wrócić. W każdym razie doszło do tego, że jadłam z moją ciotką obiady raz w tygodniu.

Bill uniósł do góry swoje jasne brwi.

– Masz na myśli to, że będąc takimi osobliwymi przypadkami nadal rozmawiają ze sobą, to znaczy przez matkę? – wydawał się tak zdziwiony, że Cass nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– Dokładnie. Ojciec i ciotka Willa należą do osób elokwentnych, o wspianych umysłach

i z wystarczającą dozą ciekawości, dzięki której nieustannie interesują się sobą, nawet kiedy się gniewają – spojrzawszy na Billa w delikatnym świetle małego foyer, Cass widziała, że ciągle zastanawia się nad tą zagadką.

– Czy często prowadzą polityczne spory?

Cass machnęła ręką, zastanawiając się, czy ten przystojny, młody mężczyzna podtrzymuje rozmowę, ponieważ też nie może pogodzić się z myślą o zakończeniu tego miłego wieczoru.

– Och nie, niezbyt często. Spierają się o wiele rzeczy. Oboje są bardzo czytani, niezależni i bardzo zmienni. Myślę, że to jest jedna z ich najlepszych rozrywek. Ich spory nigdy nie prowadzą do rozstroju nerwowego i co jakiś czas, choć na krótko, rozmawiają ze sobą bezpośrednio.

Bill zainteresował się tym do tego stopnia, że ich rozmowa nie mogła przejść na sprawy osobiste, a to potęgowało niepewność Cass co do przyszłej randki. Podziękował jej i powiedział dobranoc, wspominając coś o późnej porze, co na pewno nie stanowiło wystarczającego argumentu do rozstania.

Cass zrzuciła ubranie i weszła na łóżko. Kiedy sięgnęła po książkę leżącą na małym, niebieskim stoliku nocnym, zadzwonił telefon. Zaskoczona podniosła słuchawkę i usłyszała głos Billa:

– Cass? Ale ze mnie kapuściana głowa. Zapomniałem zapytać, czy będziesz miała czas w niedzielę?

Cass poczuła, jak jej dusza wznosi się w obłoki.

– W tę niedzielę? Tak, będę wolna – odpowiedziała natychmiast, po czym dopiero zastanowiła się, czy powinna tak szybko się zgodzić. Podczas babskich rozmów w akademiku było wiele za i przeciw zbyt łatwemu umawianiu się na randki, a bycie zajętej w czasie proponowanym przez partnera miało wpływać na poziom atrakcyjności partnerki.

Cass uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze.

– Dobrze – zabrzmiał w odpowiedzi głos Billa. – Czy zechciałabyś obejrzeć ze mną wyścigi samochodowe? Wyglądałaś na zainteresowaną dziś wieczorem, kiedy o tym rozprawiałem.

Cass zakręciło się w głowie ze szczęścia i ledwie powstrzymała wybuch radosnego śmiechu. Była tak zainteresowana mówcą, że całkiem jej umknął przedmiot rozmowy.

– Jest taki wyścig pod Oakland...

Po kilku następnych słowach związanych ze szczegółami spotkania, odłożył słuchawkę. Cass, zbyt podniecona, by czytać, zgasiła światło, wyciągnęła się na łóżku, obserwowała mdłą, szarą poświatę, sączącą się przez okno. Minęło dużo czasu, zanim zasnęła. Oczyma wyobraźni oglądała wydarzenia mające miejsce tego wieczoru – drobne fragmenty spojrzeń, gestów, zmian tonu głosu – głównie to, co powiedział Bill, i w jaki sposób na nią patrzył. W końcu stwierdziła, nie bez radości, że musiał być zadowolony, skoro po raz drugi ją zaprosił. Przed ostatecznym zapadnięciem w sen zastanawiała się, jak Bill będzie zachowywał się w pracy następnego dnia. Czy ich wzajemny stosunek zmieni się radykalnie? Czy zaistnieją jakieś słowa czy spojrzenia potwierdzające ich nowy poziom zażyłości? Z uśmiechem na

twarzą zasnęła.

Następnego dnia Cass była niemało poirytowana, zwracając się znowu oficjalnie do Atkinsona, ożywionego, lecz dalekiego. Na zmianę ich wzajemnego stosunku nie wskazywało ani jedno jego słowo, spojrzenie czy gest. Kiedy dzień zbliżał się do końca, Cass zaczynała wydawać się, że tylko w wyobraźni przeżyła wczorajszą randkę. Mimo rosnącego rozczarowania była skłonna poddać się myśli, że Atkinson ma ustalony punkt widzenia na temat interpersonalnych stosunków w pracy.

Późnym popołudniem było zamieszanie związane z wizytami i Cass miała mało czasu na oddanie się rozmyśleniom na temat Billa Atkinsona. Krótco przed piątą, kiedy Cass przygotowywała się do zamknięcia swoich ksiąg, zatrzymała się przy niej Maggie Field, by zamienić słowo. Nie uszło uwagi Cass, jak po całym dniu pracy rdzawo-rude włosy Maggie były nienagannie uczesane, a na jej wełnianej garsonce nie było jednej fałdki, ani na mankietach, ani na białym kołnierzyku, okalającym jej szyję. Za każdym razem, kiedy Cass wchodziła na izbę przyjęć i widziała przy biurku tę dojrzałą kobietę, przychodził jej na myśl wzór kreacji, który można by zatytułować: „Co dzisiaj jest noszone przez kobiety sukcesu”.

– Ale wyglądam – rzekła Maggie, krytycznie zerkając na pęknięty, pomalowany na różowo paznokieć. – Muszę zrobić włosy, więc lecę.

Cass roześmiała się.

– Twoje włosy? Wyglądają, jakbyś przed chwilą wyszła od fryzjera.

Jedna ze smukłych dłoni Maggie pogładziła błyszczące, miedziane włosy.

– Wiedz, moja słodka, że w moim wieku trzeba się trzymać – obdarzyła Cass jednym ze swoich czarujących, szelmowskich uśmiechów, który rozjaśnił jej pociągłą twarz. – W moim wieku wiele godzin zabiera utrzymanie zwykłego wyglądu. Gdybym miała twarz taką jak ty, odprężyłabym się i spokojnie spoczęła na laurach.

– Och, nie wciskaj mi takich kawałków – Cass delikatnie się obruszyła. – Połowa z tego, co robisz, wystarczyłaby w zupełności, byś była niedoścignionym obiektem pożądania rzeszy mężczyzn i zazdrości równie wielkiej rzeszy kobiet, nie wyłączając mnie i młodszych ode mnie.

– Ha – prychnęła z wdziękiem Maggie – połowę mojego życia zajmuje mi osiągnięcie takiego rezultatu, jaki niekiedy możesz oglądać, a drugą połowę zachowanie go jak najdłużej. Gdybym miała twarz taką, jak ty... – powiedziała odchodząc i machając na pożegnanie ręką.

Cass westchnęła i podskoczyła.

– Wiesz, że ona ma rację – odezwał się nagle przy niej miękki głos. Twarz Cass zapłonęła, spotykając spojrzenie Billa stojącego przy jej biurku. – Mam na myśli te laury, na których każdy by spoczął, mając taką twarz jak ty – w jego niebieskich oczach Cass ujrzała błysk i skrywając niewymowną przyjemność, jaką jej to sprawiło, przyjęła opcję kąśliwej:

– Dziękuję, proszę pana. Czy czegoś sobie pan życzy, doktorze Atkinson?

Nie przestawał uśmiechać się do niej przez dłuższą chwilę i nagle rzucił przed nią kawałek papieru.

– Do jutra, panno Everett – odpowiedział oficjalnie i odszedł.

Wściekła Cass podjęła dokładnie złożoną kartkę papieru i otworzyła ją. „Droga Cass – brzmiała jej treść – od czasów studiów nie miałem tak nieodpartej chęci napisania do kogoś równie atrakcyjnego. Co ty ze mną robisz? Próbujesz zakłócić mój spokój. „ I w podpisie: „B. A. „

Idiota. Cass promieniała, ostrożnie składając kartkę i wkładając do kieszeni. Czarujący idiota. Szczęśliwa szybko zrobiła porządek na swoim biurku, zamknęła na klucz środkową szufladę i skierowała się do pokoju Ala Walsha. Technik stał za ołowiowym oknem, sprawdzając kasety. Spojrzał z lekkim uśmiechem, kiedy dojrzał Cass, która rozjaśniła jego zazwyczaj ponure oblicze.

– Al, wychodzę – Cass odwzajemniła uśmiech. – Chciałam ci tylko powiedzieć, że jestem przy telefonie pogotowia jutro rano.

Cass miała dyżur przy telefonie co trzecią sobotę rano, ale według Ala Walsha takie samotne warowanie musiało być uskuteczniane w każdy weekend, bo zawsze mogły wydarzyć się jakieś wypadki, które wymagały interwencji pogotowia czy jakiegokolwiek prywatnej kliniki lub szpitala. Przy tych bardzo rzadkich wypadkach mogłoby się zdarzyć, że pacjenci czy lekarze poprosiliby o konsultację dra Talmadge’a czy jego pracowników i w tym przypadku jakaś dziewczyna przy telefonie byłaby niezbędna, aby otworzyć salę prześwietleń, laboratorium i wezwać kogoś z lekarzy do konsultacji. W przypadku, gdyby żaden z techników nie był uchwytany telefonicznie podczas weekendu, któryś z lekarzy mogły zarówno zrobić, jak i zinterpretować prześwietlenia. Dr Talmadge podczas każdego weekendu był uchwytany pod numerem agencji zajmującej się utrzymywaniem stałego kontaktu z osobami oczekującymi na telefon.

Al pokiwał głową:

– W porządku. Dobranoc, Cass. Gdybyś miała jakieś kłopoty w czasie przyjmowania telefonów, możesz podać mój numer. Jestem jak zwykle pod ręką.

Cass udała się do szatni, ściągnęła nakrochmalony, biały fartuch, który nosiła na cytrynowożółtej bluzce. Jak echo wróciły do niej słowa Ala: „Jestem jak zwykle pod ręką”. Jaką ponurą egzystencję musi prowadzić. Tak bardzo pragnęła, żeby mógł spotkać się z Susie Harris. Długo musiałby szukać miłszej i tak bardzo zainteresowanej nim osoby.

Kiedy pojawiła się na korytarzu, dostrzegła pracującą nadal Susie, przeszła do otwartych drzwi wejściowych.

– Tak późno i jeszcze pracujesz, Susie?

Susie obdarzyła Cass długim, zbolalym spojrzeniem.

– To właśnie ten mały chłopiec, któremu Mary robiła wykresy. Nie chce dłużej tu zostać, a jego matka jest niemożliwa. Za każdym razem, kiedy Mary uda się go uciszyć, matka przysuwa się do ucha dzieciaka i pyta, czy stół nie jest za twarde dla jego biednej głowy i tak dalej. Większość rodziców jest o wiele gorsza od swoich latorośli.

Mary Jones, typ małej brązowej myszy, weszła cichutko przez drzwi wejściowe z trzema kasetami pod pachą. Ułożyła je na stole i poprawiła zwisające nisko na jej wąskim nosie okulary.

– Rzuć na nie okiem, Susie – powiedziała.

– Będziemy trzymać kciuki.

Susie chwyciła je i jak w obłędzie rzuciła się do ciemni, kiedy tylko Mary pochyliła się nad biurkiem. Jej delikatne, brązowe oczy wyglądały na zmęczone, kiedy poprawiała okulary i pocierała oczy.

– Chciałabyś, bym poprosiła matkę dziecka, aby wyszła na zewnątrz? – spytała Cass, przypominając sobie kroczącą zamasyżycie kobietę, która była matką jej ostatniego tego dnia pacjenta.

Mary spojrzała do góry i pokręciła głową. Kilka kosmyków brązowych włosów wdzięcznie kołysało się przy jej szyi.

– Nie, ale w każdym razie dzięki. Myślę, że gdybyśmy poprosiły panią Fair, by wyszła, Billy mógłby wpaść w histerię. – Głos Mary nie wyrażał żadnych uczuć i Cass zastanawiała się, czy Mary zawsze była taką zimną sceptyczką. Nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia sześć, siedem lat, a ubierała się i zachowywała, jakby była grubo po pięćdziesiątce. Cass przypomniawszy sobie, co Bill powiedział o Mary, jak była pokrzywdzona przez los, i zdjęło ją uczucie głębokiej litości, ale doskonale sobie zdawała sprawę, że nie może tego okazywać. Co do jednej rzeczy była pewna: Mary Jones posiada swoiste poczucie dumy i świadomość, że Cass wie o jej długim narzeczeństwie i zerwaniu, mogłaby ją śmiertelnie zranić.

– Miejmy nadzieję, że te ostatnie wyniki prześwietleń wypadły nie najgorzej – powiedziała Cass i wyszła, nie przestając myśleć o ciemnookiej pani technic. Jej skóra na twarzy nie była w najgorszym stanie, ale odrobina koloru z pewnością podkreśliłaby jej urodę, a oczy miała naprawdę śliczne. Gdyby zrobiła sobie choć lekki makijaż i nie tak surowo upinała włosy, mogłaby być całkiem atrakcyjną kobietą.

Po południu, kiedy Cass zdejmowała z włosów lokówki, zadzwoniła do niej ciotka Willa z pytaniem, czy nie zechciałaby zjeść z nią obiadu. W jej głosie przyzwyczajonym do wydawania poleceń dało się odczuć nutę tęsknoty, co skłoniło Cass do natychmiastowego przyjęcia zaproszenia. Szybko skończyła kręcić włosy, odgarnęła je szczotką z czoła i spięła z tyłu w kok, z pasemkami loków opadającymi na uszy. Wybrała beżową, bawełnianą sukienkę z małym kołnierzykiem z lamparta i wzięła odpowiednią do niej torebkę. Dokładnie sprawdziła swój wygląd ze wszystkich stron w lustrze, zajmującym całą długość drzwi od łazienki. Ciotka Willa była pedantką, jeśli chodzi o detale wyglądu, i krytycznie odnosiła się nie tylko do swojego własnego ubioru i wyglądu, ale do wszystkich, których uważała za sobie bliskich. Cass nie miała ochoty wysłuchiwać żadnego z jej kazań. Ciotka Willa była kochana, ale gdzie w grę wchodził styl, 'smak i jakość, mogła szybko przerodzić się w bardzo niezdolną osobę. Na nieszczęście w ostatnim czasie, kiedy Cass jadła z nią obiad, ciotka poinformowała ją, w atmosferze rzadkiej u niej akceptacji, że ma wspaniały gust i naturalne wyczucie stylu i koloru. Cass wiedziała, że od tego momentu musi stanąć na wysokości zadania i wobec otrzymania tak wielkiej pochwały, nie może sobie pozwolić na najmniejsze uchybienia w swoim wyglądzie.

Posesja ciotki na ulicy Sacramento otoczona była żelaznym płotem. Znajdowała się za dwójgiem ogromnych wrót wejściowych, otwierających się w kierunku czarno-białego,

marmurowego foyer z wysokimi sklepieniami sufitu. Całość bogato rzeźbiona. Wysokie, wąskie okna umieszczone były naprzeciw łukowatego przejścia do salonu. Na podłodze lśnił parkiet, stąd też prowadziły do góry wielkie, kręcone schody. W pięknie umeblowanych pokojach można było dostrzec szczególną troskę. Nad kominkiem w ogromnym salonie wisiało wspaniałe, zmatowiałe zwierciadło, w którym Cass dostrzegła swoje odbicie. Spojrzenie na zbliżającą się w ogromnym lustrze postać wywołało uczucie zdziwienia, przechodzącego w niepokój.

– Ciociu Willo – wykrzyknęła prawie histerycznym tonem rzucając się do szczupłej kobiety na fotelu na kółkach. – Ciociu, co się stało?

– Schody... – powiedziała z wyrzutem. – Schody, z których korzystałam tyle lat, że nawet nie jestem w stanie zadać sobie trudu, by je zliczyć. Czy możesz sobie wyobrazić, jak z nich spadałam? – spojrzała jasno na swoją siostrzenicę. – To jest mój wiek.

Słowa ciotki i sposób wyrażania wywołały śmiech Cass.

– Wiek. Użalasz się nad sobą, ciociu – natychmiast spoważniała. – Ale kiedy to się stało? Dlaczego nie zostałam powiadomiona i jak do tego doszło, że nie udałaś się na prześwietlenie do dra Talmadge’a?

– Nie powiadomiono cię, kiedy to się stało – Willa Carson odpowiedziała sucho – ponieważ mnie zważyło z nóg, a służba – zupełnie zdezorientowana jak zwykle w stresie – nie mogła znaleźć twojego numeru telefonu, który przypadkowo znajdował się tuż pod ich nosem w moim małym notatniku – spojrzała ponuro. – A jeśli chodzi o udanie się do Kennetha Talmadge’a, dlaczego miałabym dawać zajęcie przyjaciołom twojego ojca? Wolałabym raczej je dać komukolwiek innemu.

– Uczciwie postawiłaś sprawę – zatroskanie Cass zamieniło się w złość. – Nigdy nie będę w stanie zrozumieć, jak możecie z ojcem być tak dziecinni. Powinniście się wstydić.

Zanim ciotka mogła odpowiedzieć, wysoka, łądogowata postać pojawiła się w drzwiach wejściowych. Każdy jej cal wrzał z oburzenia. Była to Jennie, gospodyni ciotki Willi. W jej chodzie i spojrzeniu było coś tak szczególnego, że obie kobiety po prostu wlepiły w nią wzrok, kiedy podeszła do stolika z telefonem, wzięła do ręki małą, fioletową, oprawioną w skórę książeczkę i skierowała się w stronę Cass.

– Tu – warknęła, wciskając notatnik w ręce Cass. – Znajdź swoje nazwisko i numer.

– Jennie, podsłuchiwałaś – Willa Carson powiedziała tonem ciężko obrażonej.

– Oczywiście, że wszystko słyszałam – odpowiedziała dobitnie Jennie. – W jaki inny sposób dowiedziałabym się, że jestem niesłusznie posądzana?

W spojrzeniu jej jasnoniebieskich oczu było tyle zdziwienia, że Cass musiała nagle pokryć dławiący ją śmiech nienaturalnie głośnym kaszlem. Kiedy Jennie z oburzeniem zwróciła się do Cass, ta pośpiesznie otworzyła fioletową książeczkę i spojrzała pod C, następnie pod E, ale nie mogła znaleźć swojego nazwiska. Jennie wyprężyła się w postawie tryumfatora, powstrzymując ją, zanim mogła cokolwiek powiedzieć, i krzyknęła: – Spójrz pod B.

– Pod B? – Cass spojrzała i powtórzyła zdezorientowana: – B?

– Tak – rzuciła Jennie – B – jak bratanica. Czy możesz sobie coś takiego wyobrazić? Jak

ktokolwiek z nas mógł wpaść na to, że to jest wpisane w tak głupi sposób? Jak można się po nas spodziewać, że odnajdziemy twój numer, który jest nowy i nikomu nie znany...

Cass nie miała serca powiedzieć Jennie, że wystarczyło zadzwonić na informację. Siedziała cicho i pozwoliła Jennie na ten moment tryumfu.

Willa pociągnęła nosem: – Odmawiam tej kobiecie wydawania o mnie jakichkolwiek opinii. – Jennie była z jej ciotką już od ponad 25 lat i na pewno mogła o niej niejedno powiedzieć.

Na wpół ukradkiem Cass otworzyła notatnik na B i znalazła adres i telefon swego ojca, które nie były przekreślone. Dość długo już rozmawiały przy wyśmienitym obiedzie, gdy nagle ciotka umilkła i rzuciła na bratanicę spojrzenie spod ściągniętych brwi.

– Coś ty dzisiaj taka rozpromieniona, Cass? – przerwała i westchnęła. – Bywa czasem, że czuję się bardzo, bardzo stara, moja droga. Dziś także to ma miejsce. Ale... – wzruszyła wąskimi ramionami – powiedz mi coś o nim.

Cass zaczerwieniła się i zaczęła się jąkać. – Oo nim? Ależ, ale...

– No już, Cass – powiedziała ciotka, w uśmiechu pokazując swoje wspaniałe zęby. – Tylko mi nie mów, że nie spotkałaś żadnego młodego człowieka – szczególnie młodego człowieka.

Cass odwzajemniła uśmiech ogarnięta nagłym pragnieniem rozmawiania o Billu.

– W rzeczy samej, nie nazwałabym jednej randki romanssem, ciociu, ale zeszły wieczór przyniósł mi wiele radości – przystąpiła do opowiadania ciotce o Billu i kolacji na „Pier”.

– Więc dr Atkinson pracuje dla Kennetha od około czterech lat? – ściągnęła jedwabne brwi w zamyśleniu. – Musiałam go więc widzieć... – przerwała i po chwili twarz jej rozjaśniła się: – Czyż to nie ten młody człowiek o jasnych włosach i błękitnych oczach? Wysoki, z wyczuwalnym południowym akcentem i o czarujących manierach?

– To Bill – Cass próbowała opanować podniecenie – ale oczywiście jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Zakręć się przy nim, moja droga, a ja ci życzę wszystkiego dobrego. Daj mi znać, kiedy będziecie chcieli zjeść ze mną wspólnie obiad.

Cass nie była w stanie wytłumaczyć dlaczego, ale uznanie ciotki dla jej romansu nappełniło ją poczuciem ciepłego optymizmu. Dusza jej rosła jeszcze bardziej na myśli o jutrzejszej randce z Billem.

Niedzielny poranek obudził się jasny, czysty i zimny, z błękitną kopułą nieba, na której zaznaczały się gdzieś poszarpane kłęбки chmur. Cass ubrana była starannie w elegancki, beżowy jednocześnie kombinezon, na którym miała zakiet. Bill aż gwizdnął z podziwu, kiedy otworzyła mu drzwi.

– Jest to dokładnie to, co powinno się nosić – w jego oczach była nie ukrywana aprobata. – Czy wolno mi powiedzieć, że wyglądasz jak modelka? – pokiwał głową. – Ależ nie – poprawił się – modelki są kościste, podczas gdy twoja szczupłość jest bardziej... bardziej... – rozłożył ręce w geście bezradności, a Cass nagle wybuchnęła beztróskim śmiechem, chwytając dużą torbę na ramię i pozwalając mu wejść.

– Podzielam twój, skądinąd miły, punkt widzenia, Bill – skierowali się do windy. – Wiem, że dobrze myślisz, nawet wtedy, gdy twoje słownictwo nie podąża za tokiem myślenia.

Uśmiechając się szeroko zbliżył się do niej i pociągnął delikatnie za pukiel włosów opadających na jej szyję.

– Spokojnie, dziewczyno. Nie wywołuj wilka z lasu – weszli do windy i wziął ją pod ramię. – Kiedy chłopaka się prowokuje, chłopak całuje, panno Everett. A nie należy to do rzadkości – dodał surowo i śmiech Cass lekko osłabł.

Bill pomógł dostać się Cass na skórzany fotel swojej wspaniałej maszyny, przytrzymując ją silnym ramieniem.

– Powinienem spokojniej prowadzić. Jedyne wyścigi, jakie masz dziś oglądać, to ten na torze w Oakland. ?

Podczas długiego popołudnia Cass zręcznie pokrywała swój brak entuzjazmu dla wyścigów, z zaangażowaniem oglądając i zadając pytania, które wydawały się jej inteligentne. Odniosło to zamierzony skutek. Późnym popołudniem Bill zwrócił ku niej twarz z błyszczącymi oczami pod koniec finałowego biegu.

– Widzisz, Cass? Wiedziałem, że ci się spodoba. Wiedziałem.

Jego słowa straciły swój wigor, kiedy ujrzał jej twarz w łagodnych promieniach popołudniowego słońca. Oczarowało go szerokie i jasne spojrzenie jej orzechowych oczu. Wiatr podwiewał pukle błyszczących, popielato-brązowych włosów i muskał morelowo-kremowe policzki. Moment ten zdawał przeciągać się w nieskończoność, dopóki Bill nie dotknął delikatnie jej ręki.

– Wiedziałem, że twoja uroda jest niezwykła, ale do tej chwili nie zdawałem sobie w pełni z tego sprawy – powiedział.

Cass jakby sparaliżowało; hałas rozentuzjzmowanego tłumu, szuranie nogami, śmiechy, rozmowy i wybuchające raz po raz, jakby z większą siłą wycie silników, wprawiających w drgania wszystko wokół... Nie mogła znieść już dłużej dymu unoszącego się z rur wydechowych. Ale w tej chwili poczuła się, jakby znalazła się tylko z Billem na jakimś samotnym górskim szczycie i z trudem przełamując wewnętrzne drżenie, zmieszana

odpowiedziała: – Dziękuję ci.

Był to koniec romantycznego dialogu. Bill spojrział na zegarek.

– Nie zjedlibyśmy czegoś, Cass? Umieram z głodu. – Strzelił palcami. – Ale, po co cię pytam? – uśmiechnął się. – Niech się zastanowię... Czy wytrzymasz jeszcze drogę przez Bay Bridge do miasta?

Cass pokiwała głową, ostrożnie stawiając kroki, kiedy schodzili w dół, mocno trzymając się jego ramienia.

– Oczywiście, ale mógłbyś wziąć pod uwagę, że nie jestem odpowiednio ubrana.

– Zmieniłem zdanie – mocniej ścisnął jej rękę. – Jeśli nie będziesz miała nic przeciwko następnemu rybnemu obiadowi, to będzie do załatwienia po tej stronie zatoki.

Cass była zafascynowana tą starą restauracją. Naprzeciw podwójnych drzwi wejściowych stały dwa posągi. Wewnątrz zwracał uwagę oryginalny sufit z korka. Belki powały ozdobione były sieciami. Były tam światła sygnalizacyjne, stery, sieci, kompasy i przede wszystkim wyśmienite jedzenie ze świeżych ryb, dostarczanych prosto z morza. Podczas obiadu delektowała się nie tylko wspaniałym jedzeniem, ale grą emocji na twarzy Billa, opowiadającego o swoim domu w Luizjanie. Prawie rozplywała się, gdy powróciła do rzeczywistości słysząc swoje imię.

– Cass Everett! Czy słyszałaś słowa, które były kierowane do ciebie?

Z miną winowajczyni pokręciła głową.

– Więc... ? Co na to powiesz? Czy podobał ci się dzisiejszy wyścig?

– Ależ tak – Cass odpowiedziała, nie dodając, że to jego towarzystwo, a nie wyścigi przynosiły jej tak dużo radości.

– To dobrze. Byłem całkowicie pewny, że będzie ci się podobać. Cieszę się – dodał, wsypując cukier do swojej kawy – że nie było wypadku na twoim pierwszym wyścigu.

Zaskoczona podniosła oczy.

– To się często zdarza?

– Oczywiście, że nie tak często, ale bywa, że samochód ucieka spod kontroli kierowcy i wtedy są ranni. Ale nie przejmuj się. Poważne wypadki zdarzają się bardzo rzadko.

Chociaż wyścigi wywołały w Cass raczej chłodne uczucia, wewnątrz rozplywało się błogie ciepło związane z myślą, że będzie częściej z Billem. Może przyzwyczai się do tego sportu. Przecież tysiące ludzi entuzjastycznie podchodzą do tego rodzaju widowisk.

Kiedy wjechali na Bay Bridge, niespodziewanie zaczęła padać mżawka, która po chwili przeszła w rześisty deszcz, bębniący o dach samochodu, i Bill zwiększył szybkość wycieraczek. Cass spoglądała na tonące w strugach deszczu ulice i wtuliła się głębiej w miękki, ciepły fotel, tak że słyszała tylko pracę wycieraczek i szum opon samochodu, które błyszcząły jak czarny winyl.

– Lepiej zjadę na inny pas. Będę musiał skrócić przy następnym skrzyżowaniu.

Kierunkowskaz zaczął migać, kiedy Bill skręcał w prawo, następnie, widząc światło właśnie zmieniające się z zielonego na żółte, dodał gazu i ostro wszedł w zakręt. Cass doznała dziwnego uczucia, jakby unosila się w przestrzeń w stanie nieważkości. W chwilę później zdała sobie sprawę, że tył samochodu zarzuciło i wpadł w poślizg. Bill obracał kierownicą,

nie mogąc zapanować nad maszyną, i zanim Cass mogła na dobre się przestraszyć, rzuciło ją na twarde, chromowany uchwyt od drzwi, a samochód zamarł w rogu ulicy. Na szczęście żaden inny samochód nie skręcał tu razem z nimi. Cass usiadła i zaczęła masować ramię. Zanim wydobyła z siebie głos, Bill włączył światła awaryjne i objął ją ramieniem, co spowodowało jeszcze silniejszy ból niż niedawne zderzenie z klamką.

– Cass, czy wszystko w porządku? Jesteś pewna?

Następną rzeczą, jaką zdołała odnotować, były zatapiające się w niej usta Billa, i znów poczuła, jakby wszystko zawirowało. Owładnęło ją uczucie odpływania, tracenia wszelkiej kontroli nad sobą. W końcu udało się jej oderwać, by zaczerpnąć powietrza, którego dotkliwy brak dopiero po dłuższej chwili sobie uświadomiła. Spojrzała na Billa i zdziwiła się widząc jego wyraz twarzy, na której malowało się zmieszanie i wyrzut.

– Myślę... myślę, że jestem w tobie zakochany do szaleństwa – dotarł do niej okrzyk Billa. Kiwał głową, zauroczony wpatrując się w nią. – Moje serce skurczyło się na myśl, że mogłabyś być ranna.

Cass parsknęła i roześmiała się beztrzesko, dotykając ręką policzka. Na dodatek poczuła, jak wilgotnieją pod powiekami oczy.

– Dlaczego... dlaczego jesteś taki... taki, no, prawie urażony?

– Ponieważ nie byłaś brana pod uwagę w moich najbliższych planach – odpowiedział zdeterminowany.

– Co za plany? W jakich planach?

– Miałem zamiar być jeszcze dobrych parę lat kawalerem, panno Everett. Mam uczucie – dodał – że jesteś bardzo bliska pokrzyżowania tych planów, i nawet się z tego cieszę.

Zanim mogła znaleźć jakieś słowa na odpowiedź, Bill przyciągnął ją blisko siebie i pocałował mocno, następnie posadził delikatnie na jej miejscu.

– Teraz naprawdę muszę ostrożniej prowadzić. Jego błękitne oczy przeszywały ją swoim błyskiem, kiedy dotykał stacyjki, przywracając silnik do życia.

– Wiesz, delikatna i niezastąpiona, że to właśnie ty.

Czy... czy sądzisz, że kiedykolwiek mogłabyś poczuć do mnie coś takiego, co ja czuję do ciebie?

Cass była wściekła, zdając sobie sprawę, jakie przerażenie wywołało w niej to, czego tak bardzo pożałowała. To wszystko stało się tak nagle. Czy może powiedzieć z całą pewnością, że nie była nigdy przedtem zakochana? Zdarzyło się kiedyś coś, co w oczywisty sposób wywołało w niej śmiertelnie poważne podejście do rzeczywistości, ale nie w takim stopniu, w jakim żywiła swoje uczucia do tego młodego człowieka siedzącego obok niej.

Stanowczo odepchnęła od siebie wzrastające wątpliwości i szyderstwo:

– Jest to nie tylko w najwyższym stopniu możliwe, ale w takim samym stopniu realne – odpowiedziała i poczuła wpierający ją w fotel zryw samochodu. – Zważ, doktorze, że będziesz miał do czynienia z istotą tak kruchą i nie do zastąpienia.

– Tylko na to czekam.

Cass zaczęła pocierać bolące ramię i przerwała, kiedy odwrócił się do niej.

– Wystraszyłaś się, kiedy wpadliśmy w poślizg? – zatroskanie malowało na się jego

twarzy.

– Nie, naprawdę. Świetnie wyprowadziłeś samochód.

– Dzięki – twarz mu się rozjaśniła. – Przy konstrukcji tego rodzaju samochodów, o nisko położonym środku ciężkości i szerokim rozstawie kół, wywrotka jest prawie niemożliwa.

– Miałam okazję to sprawdzić – odpowiedziała beztrzesko, nie zdając sobie sprawy, jak w przyszłości te słowa okażą się tragicznie nieprawdziwe.

Szybko znaleźli się pod jej drzwiami. Ich rozstanie było krótkie i prawie oficjalne. Wyrósł nagle między nimi mur zakłopotania. Mimo tego, co rzeczywiście czuli do siebie, całkowita nowość sytuacji, w której się znaleźli, nakazywała im zastosowanie większej ostrożności we wzajemnych stosunkach i uspokojenie biegu lawinowo po sobie następujących wypadków.

Cass leciała z nóg. Niespodziewanie na pierwszy plan wysunęło się wspomnienie sceny spod drzwi, kiedy dość chłodno żegnali się, zamiast o wiele bardziej przyjemnego momentu w samochodzie po poślizgu, kiedy cały świat zawirował, jakby był zaczarowany. Biorąc prysznic czyściła zęby, po czym pokremowała twarz i przejrzała się w lustrze. Z wyraźną przyjemnością oglądała miękko opadające, kręcone pasemka popielato-brązowych włosów, błękitny peniuar i śniadą cerę twarzy. Dlaczego to nagłe uczucie, wbrew wszelkim, racjonalnym przesłankom, wprowadzało ją w stan skrajnego przygnębienia. Wszystko było takie wspaniałe, takie czarujące, kiedy Bill powiedział, jak bardzo martwił się o nią, i Cass musiała przyznać, że ona też bardzo martwiła się o niego. Więc dlaczego po tym wszystkim stali się wobec siebie tacy sztywni, oficjalni, kiedy znaleźli się przy drzwiach jej mieszkania? Spojrzała wtedy na Billa, jakby był całkiem obcą osobą, a on nie uczynił nic w tym kierunku, by się do niej zbliżyć, dotknąć czy pocałować ją na dobranoc. Cass poczuła gwałtownie napływające do oczu łzy. Czy Bill mógł tak szybko zmienić swój stosunek do niej? Czy mógł żałować tego, co wyznał po wypadku, że nie może znieść myśli, iż mógł ją zranić? Czy odkrył, co ona czuła do niego, i powiedział nieco więcej, niż zamierzał? Szybko, z uczuciem pogardy w stosunku do siebie, Cass wstała i rozpięła delikatne guziczki swego zwiewnego szlafrocza. Wspięła się na łóżko i pewnie chwyciła za książkę, uciekając od takich idiotycznych myśli.

Zadzwonił telefon. Cass chwyciła słuchawkę, zanim zadzwonił po raz drugi. – Halo? – zabrakło jej tchu, kiedy rozpoznała, kto do niej dzwoni.

– Cass?

Zamknęła oczy.

– Cass. Czy możesz mi powiedzieć, co zaszło między nami pod twoimi drzwiami? Nie daje mi to spokoju.

Cass była pewna, że musiał usłyszeć głębokie westchnienie, które wyrwało się z jej piersi.

– Och, Bill. Nie wiem. Także martwię się tym i chyba nie mogłabym zasnąć. – Znowu opadły jej jedwabiste rzęsy, zamykając oczy, i z ust wydobyło się westchnienie ulgi. W głosie Billa także była ulga.

– Uff! Poczułem się nagle tysiąc procent lepiej. Myślałem, że rozmyśliłaś się, że mówiłaś to wszystko pod wrażeniem chwili albo zrobiło ci się mnie żal. To nie było nic z tych rzeczy,

prawda?

– Nigdy w życiu! Mówiłam, co myślałam. A ty – nie żałujesz?

– Czy miałbym żałować, że otrzymałem tak wspaniały dar niebios? Ciężko będzie wykonywać obowiązki w laboratorium jak zwykle. Jestem ciekaw, co dr Talmadge lub pacjenci będą mówili, kiedy będę zachowywał się przy tobie tak, jak dyktują mi uczucia? – zaśmiał się miękko. Cass poczuła, jak gorąca krew nabiega jej do twarzy. – Mogę się jeszcze zapalić.

Rozmawiali jeszcze chwilę, a później Cass nie miała pojęcia, czy śpi, czy nie. Tak przyjemnie było leżeć i rozpamiętywać każde słowo, spojrzenie, ton, barwę głosu i westchnienie, które miało miejsce w tym dniu pełnym wrażeń.

Cały następny tydzień w laboratorium można określić jako szczęśliwy. Zarówno Cass jak i Bill wykonywali swoje obowiązki, jak mogli najlepiej, ale za każdym razem, kiedy się spotkali, mieli świadomość powstawania przyjemnego napięcia między nimi. Cass z rozkoszą szła do gabinetu ze stereoskopem wywołać Atkinsona, gdzie prawdopodobnie przeglądał zdjęcia rentgenowskie. Uwielbiała obserwować delikatne palce Billa, badające złamane przeguby, łokcie czy kostki pacjentów, odnajdujące odpowiednie miejsca, na których miał skoncentrować się technik. Miał podejście do pacjentów, które nie uszło uwagi Cass: potrafił zarówno młodych jak i starych zrelaksować, rozwiązać ich wszelkie obawy swoim spokojnym podejściem.

We wtorek po południu Al Walsh miał trudny przypadek – chłopca, który musiał mieć zrobione prześwietlenie czaszki i bardzo się tego bał. Jego strach potęgowały dodatkowo urządzenia znajdujące się koło niego i sam Al Walsh; chłopak leżał na dziwnym stole i miał przystawiony do głowy dziwny stożek, tak że jego przerażenia nie mogła opanować nawet będąca przy nim matka. Wrzaski chłopca przenikały nawet grube drzwi gabinetu rentgenowskiego i niosły się po korytarzu. Pacjenci w poczekalni dawali wyraz swemu zaniepokojeniu. Zwykle Al miał bardzo dobre podejście do dzieci, ale w tym przypadku nie wydawało się, żeby mógł sobie poradzić. W końcu wyjrzał na korytarz.

– Cass, mogłabyś złapać kogoś z lekarzy? Ten chłopiec coraz bardziej wpędza siebie w histerię.

Cass natychmiast zadzwoniła do biura Talmadge'a i poprosiła, czy, jeśli to możliwe, nie mógłby przyjść dr Atkinson, by pomóc przy pacjencie. W kilka sekund Bill był przy jej biurku. Cass nie musiała dużo mówić, bo w korytarzu rozległ się nowy wybuch krzyków. Bill obrócił się na pięcie i wszedł do pokoju Ala. Trudno uwierzyć, ale w ciągu kilku minut krzyki ucichły i Al Walsh wszedł z dziesięcioletnim chłopcem do ciemni.

– Mój Boże – westchnął pełen uwielbienia, kiedy przebiegał obok – dr Atkinson jest cudotwórcą.

Serce Cass ogarnął błogi żar. Bill naprawdę był wspaniały dla swoich pacjentów. Wszyscy go lubili. Kiedy w końcu wyszedł z pokoju Ala, jej oczy zapłonęły.

– Jak tego dokonałeś, doktorze Atkinson? To biedne dziecko odchodziło już od zmysłów. Al nie miał absolutnie pojęcia, co robić.

Mile polechtany Bill uśmiechnął się:

– Po prostu powiedziałem mu, że idzie zrobić wspaniałe zdjęcie, które będzie mógł pokazać kumplom w szkole. Bo wielu ludzi ma zdjęcia swoich twarzy, ale bardzo niewielu tego, co kryje się pod twarzą – jego błękitne oczy błyszczały – i jeśli nie chce tego zdjęcia, to niech zejdzie ze stołu i pozwoli, bym ja sobie je zrobił, bo bardzo tego chcę.

Cass z uwielbieniem popatrzyła na niego:

– Czy przypadkiem nie studiował pan psychologii dzieci, doktorze?

– W żadnym wypadku. Ale jest mnóstwo przykładów na to, że każdy – młody czy stary –

pożąda szczególnie tych rzeczy, które są pożądane przez kogoś innego. Pozwoliłem mu myśleć, że ma okazję zrobić coś, czego i ja pragnę, a czego będą mu zazdrościli kumple z klasy – Bill wzruszył ramionami i roześmiał się. – Na tym wszystko polega. Zdał sobie sprawę, że nikt nie miał zamiaru go skrzywdzić, i nawet zaczęła go cieszyć ta sytuacja. Powiedział mi, że krzyczał, bo bolał go żołądek, w żadnym wypadku, że bał się zrobić sobie zdjęcie.

Bill mrugnął i zamilkł, kiedy otworzyły się drzwi od gabinetu Ala, z których wyszedł młody pacjent, gardzący opiekuńczą ręką matki, i podszedł do Atkinsa.

– Moja matka mówi, że tego rodzaju zdjęcia są bardzo drogie – na jego piegowatej twarzy znać było ślady po strugach łez. – Gdyby chciał pan mieć takie jedno, musiałby pan nieźle oszczędzać. A ja nie muszę za moje płacić. Przysługuje nam ubezpieczenie, obejmujące takie wypadki.

Bill pokiwał poważnie głową.

– No tak, rozumiem – rzucił żartobliwe spojrzenie. – Muszę chyba zacząć oszczędzać.

Miał podejście nie tylko do dzieci, czym szczególnie ujął Cass, ale i do ludzi w każdej grupie wiekowej. Ciotka Willa zadzwoniła w środę późnym popołudniem do laboratorium z zapytaniem, czy Cass nie mogłaby przyprowadzić swego przyjaciela na obiad w sobotę wieczorem. Cass odpowiedziała, że oddzwoni, jeśli ustalą coś na ten temat. Gdy Bill otworzył jej drzwi, jego błękitne oczy rozbłysły z radości.

– Praca dla mnie? – zapytał spokojnie i dodał bardzo miękko: – Cass, kochanie.

Poczuła, że się rumieni.

– Dzwoniła ciotka Willa i chce wiedzieć, czy chciałbyś przyjść na obiad, w sobotę wieczorem.

– Byłbym zachwycony. Od dawna czekałem okazji spotkania z panią Carson. Nawiasem mówiąc, miałem zamiar zaprosić cię na obiad w sobotę wieczorem, ale to będzie nawet lepiej. Zapraszam cię więc w niedzielę – dodał ku radości Cass. – Pod Vacaville odbędzie się wyścig, który będziemy chcieli obejrzeć.

Właśnie tak powiedział: „... będziemy chcieli obejrzeć...”, Cass nie myślała, że mogłaby czuć się szczęśliwsza, to przekraczało granice jej oczekiwań.

We czwartek Cass poszła na obiad z Sussie Harris. Sussie była mile zaskoczona, kiedy Cass ją zaprosiła. Postanowiły udać się prosto z laboratorium, ponieważ Susie mieszkała na odległych „terenach misyjnych” i wieki zajęłoby jej dotarcie tam, przebranie i powrót. Cass zadzwoniła do „Cesarzowej Chin” i zrobiła tam rezerwację, co jeszcze bardziej podekscytowało Susie.

– Oooh – westchnęła z przejęcia, kiedy pokazano im stolik w niszy, za której szklanymi ścianami migotały światła miasta. – Tyle słyszałam o tym miejscu, ale nigdy nie widziałam tego na własne oczy. To jest po prostu piękne – jej okrągłe, niebieskie oczy pożerały wypełnione fontannami foyer z egzotycznymi roślinami i łagodnie oświetlony bar, po czym powróciły do podziwiania wspaniałego widoku światła miasta i wzniesień.

– Jedzenie jest także wyśmienite – powiedziała Cass. – Poczekaj, zaraz zobaczysz te wspaniałości, które przed nami ustawiają. Nie wspomnę o prasowanej kaczce, na której widok

język sam ucieka do przelyku.

Susie obrzuciła ją wzrokiem.

– Ty możesz jeść na okrągło, a i tak nic nie wpłynie na twoją wspaniałą figurę.

– O to nie potrzebujesz się martwić. Chińska kuchnia nie jest tuczająca.

Natychmiast twarz Susie rozpodziła się.

– Tak miło, że mi to powiedziałaś. Zawdzięczam ci wspaniały dzień.

Kiedy uporały się z obiadem i kelner przyniósł filiżanki świeżo zaparzonej gorącej, wyśmienicie pachnącej chińskiej herbaty, przy ich stoliku pojawiła się nagle Maggie Field. Miała na sobie szykowną szarą, wełnianą garsonkę z białymi dodatkami.

– Cześć wam – usiadła na jednym z krzeseł, oglądając się na foyer. – Przyszłam za wcześnie, a mój przyjaciel jeszcze się nie zjawił, i dojrzałam was ze swego miejsca.

Susie zerkała na sekretarkę z niezbyt wesołym wyrazem twarzy.

– Wyglądasz, Maggie, jak na obrazku. Powinam^s robić z tobą zakupy, ale na pewno nie byłabym w stanie zapłacić rachunków.

Jasnobrazowe oczy Maggie o prawie takim samym odcieniu co włosy błysnęły w kierunku blondynki.

– Ależ, kochanie, na pewno nie chciałabyś mieć takiego gustu jak ja. Jestem całkiem innym typem niż ty. Cokolwiek bym jednak powiedziała, wszystko blednie przy twoim uroku – głowa Maggie wraz z piękną fryzurą zwróciła się do Cass. – Jeśli chodzi o zmiany, to czy mi się zdaje, czy nasz młody dr Atkinson naprawdę zapala się jak dwustuwatowa żarówka za każdym razem, kiedy ciebie widzi?

Na twarzy Cass odmalowało się wyraźne zadowolenie. Zauważyła też zdziwienie Susie.

– Mam nadzieję – Maggie kontynuowała sucho – że uwielbiasz jazdę szybkimi samochodami. Miody Atkinson jest taki gruboskórny.

– Och, myślę, że jest po prostu kochany – krzyknęła Susie, ciągle spoglądając na Cass. – Dlaczego mi nie powiedziałaś? Nie wiedziałam.

Zmieszana Cass zniżyła głos:

– Nie ma o czym mówić. Wziął mnie na wyścigi, kiedy mieliśmy randkę w ubiegły weekend. To wszystko.

– To wszystko. – Susie westchnęła zamyślona. – A ja myślę, że to wspaniałe – nagle przybrała szelmowski wyraz twarzy.

Maggie zwróciła się do pięknej blondynki:

– Susie, dlaczego nie przestaniesz matkować Ałowi Walsh? Jak mężczyzna może stawać się coraz bardziej romantyczny w takich warunkach.

Naraz twarz Susie stała się czerwona.

– Ależ Maggie. Nie robię nic z tych rzeczy.

– A właśnie że tak – odpowiedziała Maggie głucho, rezonującym tonem. – Wisisz nad nim z macierzyńskim zapamiętaniem od czasu, kiedy jego matka umarła... – Cass zauważyła, jak Maggie przerywając w połowie myśli, zwróciła błyszczące i szeroko otwarte oczy ku foyer. Cass podążyła za jej wzrokiem i na nieszczęście Susie zrobiła to samo. Al Walsh właśnie dochodził do skraju foyer, zatrzymując kelnera, by mu wskazał wolny stolik. Przy

jego ramieniu stała dziewczyna o pięknych, błyszczących czarnych włosach, bladej cerze, zielonych, iskrzących się oczach i jasnoróżowych ustach. Miała smukłą figurę, świetnie podkreśloną krótką, obcisłą czarną sukienką. Nie uszło uwagi Cass także to, jak oczy niemalże wszystkich gości podążały za nieświadomą niczego dziewczyną w czerni.

– No, no – zamruczała Maggie. – Laboratorium Talmadge’a powinno mieć na stałe wynajętą połowę tej restauracji – po czym jej wzrok spoczął na Susie, która siedziała taka malutka w swoim fotelu, przytłoczona wspaniałym wyglądem dziewczyny przyczepionej do ramienia Ala Walsha, jej ślicznej twarzy, uważnie i nieustannie z uwagą śledzącej to, co do niej mówił.

– Nie patrz tak, Susie – powiedziała Maggie. – Nie przejmuj się! O ile znam mężczyzn, po czterdziestopięcioletnich obserwacjach tego gatunku, czuję, że ta wiązka piękna wisząca na ramieniu Ala nigdy nie będzie umywała się do pewnej pani radiolog.

Cass, w swoim nowym stanie podwyższonej wrażliwości, jeśli chodzi o królestwo wyższych uczuć, w co wchodzi i troska o innych, poczuła ostre szarpnięcie w duszy z powodu tego, co z pewnością Susie musiała przeżywać. Twarz Maggie wyrażała podobne współczucie, kiedy położyła rękę na jej ramieniu. Na dodatek, kiedy Cass i Susie wstały, by jak najszybciej opuścić to miejsce, zanim Al mógłby je dostrzec i poczułby się zobowiązany, by podejść do nich i zagadnąć, Susie zdawała się przychodzić już do siebie. Z pewnością opinia Maggie była także brzemienne w skutki. Do tego czasu była jakby odgradzona od Cass skorupą, w której zamknęła się, ale teraz była już w stanie podziękować jej ze zwykłą dla siebie spontanicznością.

W drodze do domu, w taksówce, Cass zastanawiała się, czy przypadkiem Maggie nie miała racji. Dziewczyna towarzysząca Alowi była z tych, na których nie można nie zatrzymać wzroku. Płomienna piękność i raczej introwertyczny okaz, jakim był Al, przywodziło na myśl połączenie wody i ognia. Bynajmniej nie z tego powodu, że nie był mężczyzną wystarczająco przystojnym, czy że można by zarzucić wiele jego osobowości, ale po prostu nie wyglądał na człowieka, który by pociągał tego rodzaju dziewczynę. Cass miała nadzieję, oczywiście z powodu Susie, że tych dwoje nie łączy nic więcej ponad stosunki koleżeńskie.

Następnego ranka Al Walsh zaskoczył Cass zatrzymując się nagle przy jej biurku. Cass nigdy nie widziała go tak ożywionego. Zauważyła, że z trudem panował nad swoim podnieceniem.

– Widziałem ciebie i inne dziewczyny wczoraj wieczorem w „Cesarzowej Chin”. Czyż nie podają tam wspaniałych potraw? – zapytał retorycznie i Cass od razu zorientowała się, że kuchnia chińska nie stanowiła powodu nawiązania rozmowy. Domyślała się, że chce porozmawiać o swojej randce.

– Tak. Bardzo nam smakowało. Widziałam, cię z dziewczyną. Była śliczna.

Cass uświadomiła sobie na widok nagle roz pogodzonej twarzy Ala, że szanse Susie są znikome.

– Prawda? Nazywa się Linda Matthews. Spotkaliśmy się przypadkiem na pewnej wystawie. Byliśmy zainteresowani tym samym obrazem. Oczywiście – roześmiał się – żadne z nas nie byłoby stać na Cucaro, ale mogliśmy o nim przynajmniej porozmawiać.

Widziała, jak oczywista była jego chęć rozmawiania o Lindzie. Zasadniczo brała pod uwagę tylko jedną możliwość. Nawet nie znając Lindy, wiedziała, że nie jest to dziewczyna dla Walsh'a. Może było w tym jakieś uprzedzenie? Al mówił bez przerwy, co u człowieka, który wyznawał zasadę, że milczenie jest złotem, nie było normalne.

– Miałem zamiar przyprowadzić ją i przedstawić – kontynuował z dumą – ale zobaczyłem, że już wychodzicie.

Tuż przed końcem pracy zadzwonił do Cass dr Talmadge i poprosił, by zaszła do jego biura. Cass skończyła wypełniać listę prześwietleń, zaprowadziła pacjenta do przebieralni i wydała polecenia Mary Jones, po czym pośpieszyła wzdłuż korytarza. Zapukała i weszła do gabinetu. Wysoki, siwowłosy mężczyzna siedzący przy biurku, zatopiony w czasopiśmie medycznym, nie podniósł wzroku, dopóki nie otworzyła ust. Szybko odłożył czasopismo i uśmiechnął się:

– Ach, Cass. Czym mogę służyć?

Cass ukryła swoje rozbawienie. Było oczywiste, że zapomniał o tym, że ją wzywał.

– Myślę, że chciał się pan widzieć ze mną w jakiejś sprawie.

Jego wzrok ożywił się za grubymi szklami okularów.

– Ach tak, rzeczywiście – wskazał na fotel przy biurku.

Cass usiadła.

– Czy znasz kogoś... ? – potrząsnął głową i odpowiedział na nie dokończone pytanie. – Oczywiście, że nie, jesteś od niedawna w tym mieście. Ale mogłabyś rozpowszechnić wiadomość, że szukamy dziewczyny do sali przyjęć. Asystentkę dla Maggie. Na początku będzie musiała zapoznać się z dokumentacją i trochę popisać na maszynie, później, jeśli będzie chciała zastąpić Maggie w czasie wakacji, nauczy się przyjmowania poleceń medycznych i wtedy może zostać asystentką w biurze medycznym. – Spojrzał na rozłożone czasopismo i dodał: – Doszło do takiego stanu, że niezbędne są tam dwie osoby. Możesz wspomnieć o tym innym pracownikom oddziału.

– Oczywiście – Cass zabrała się do wyjścia, a jej rozmówca mógł wrócić do lektury artykułu. – Będę miała to na uwadze.

Jak zdołała się domyślić, Maggie była wtajemniczona w ten plan.

– Czas najwyższy – powiedziała Maggie, odkładając okulary w czarnej oprawie na biurko. – Miałam ponownie zwrócić się do niego. Myślałam, że już zapomniał – przymrużyła oczy. – Ale dlaczego poprosił o to ciebie?

Cass roześmiała się.

– Ponieważ wcześniej czy później wszystko przechodzi przez moje biurko – odwróciła się. – Zapytam innych, czy znają kogoś, kto poszukuje pracy.

Mary Jones jak zwykle nie miała pojęcia o istnieniu takiego kogoś. Sprawiała wrażenie, że cały zewnętrzny świat ludzi składających jakiegokolwiek podania był dla niej całkiem obcy.

Kiedy Cass skończyła z nią rozmawiać, drgnęła na dźwięk dochodzącego zza jasnoczerwonych drzwi ciemni głosu Ala Walsh'a:

– Czy to będzie stała praca? – jego czarne oczy zwęziły się.

– Nie tylko stała, ale również z możliwością awansu na asystenta Maggie.

Al pokiwał głową, odłożył kasety i opuścił ciemnię. Cass przedstawiła jeszcze tę sprawę Susie, ale była już bardziej zaprzątnięta tym, co włoży w sobotni wieczór. Ciotce Willi Bill na pewno się spodoba. Z zadowoleniem Cass zastanawiała się, w jaki sposób odpowie na jego ciepło i czar.

Cass nie była w stanie określić stosunku ciotki Willi do Billa. Po trzech pełnych godzinach prowadzonej podczas posiłku i poobiedniej rozmowy nie mogła rozstrzygnąć, czy go polubiła, czy nie, czy była w stosunku do niego całkiem obojętna.

W ogóle spotkanie miało niefortunny początek. Prawie natychmiast po ich przybyciu pod ogromny dom na ulicy Sacramento Cass stwierdziła, że ciotka Willa znajduje się w jednym ze swoich lodowatych nastrojów. Z trudem zdecydowała się podejść do niej jako pierwsza. Zgodnie z przewidywaniami spotkała się z reakcją znaną z okazji starć ciotki z ojcem. Jednak wbrew oczekiwaniom, delikatnie mówiąc, pochmurny nastrój ciotki zaczął rozwiewać się i stopniowo stawała się z powrotem czarująca. Póki co, Cass nie czuła się najprzyjemniej. Ku jej uldze Bill zdawał się być nieświadomy ozięblej atmosfery i rozlewał wokół swoje ciepło i czar. Nawet gdyby ciotka była zbyt dziwną czy przemądrzałą panią domu, Cass sądziła, że owe niezbyt pochlebne cechy sprowadzi tego wieczoru do wartości marginalnej, kiedy zasiądą do wspólnie zastawionego stołu. Jej nadzieje okazały się płonne i jej złość sięgała szczytu, kiedy z zimną uprzejmością dziękowali z Billem za wspólny wieczór.

W samochodzie cisnęły się na usta Cass słowa przeprosin. Zupełnie nie była przygotowana na reakcję Billa, kiedy usiadł za kierownicą i zwrócił się do niej z wyrazem zadowolenia na twarzy.

– Twoja ciotka jest wspaniała, Cass – jak na wpół zamroczona wpatrywała się w jego twarz i zdołała dostrzec jego całkowitą szczerość. Lampa na rogu ulicy oświetliła przednie siedzenia. W jej blasku zobaczyła jego błyszczące oczy. – Jaka cudowna atmosfera. Co za pewność siebie. I w ogóle ten uroczy dom – doskonale miejsce dla doskonałej pani.

Mimo tych słów Cass postanowiła, że nie dopuści, aby ciotka obnosiła się z takim zachowaniem w jej obecności. Porozmawia z nią i będzie żądała wyjaśnień.

– Proszę, podziękuj swojej ciotce, Cass. Nawiasem mówiąc, przypomina mi jedną z naszych pań z Południa, ale nie moją matkę. Nie wyobrażam sobie, abym ja albo któryś z moich braci założył jej wełnianą przepaskę do ciuciubabki, jak to zwykle robiliśmy z mamą.

– Musiała być kochana – Cass stanęła na palcach i pocałowała go na pożegnanie. Następnie szybko weszła do swojego mieszkania.

W domu jej uśmiech zniknął. Podeszła do telefonu i wykręciła szybko numer, zanim mogła zmienić zdanie. Zamiast Jennie odpowiedziała ciotka, jakby czekała na telefon. Cass od razu przystąpiła do ataku.

– Ciociu, czy byłabyś tak dobra i wytłumaczyła mi, dlaczego zachowywałaś się dzisiejszego wieczoru tak sztywno i zimno? Czy nie podoba ci się Bill? A gdyby nawet, to z pewnością...

– Jesteś zakochana w doktorze Atkinsonie, czyż nie? – przerwała jej tonem, który zmuszał do posłuszeństwa. Ale chwilę później złość powróciła z nową siłą.

– Zakochana w nim? Tak, myślę, że jestem. I nie mam zamiaru – kontynuowała atak – tolerować przenoszenia na nas twego złego humoru wywołanego czymś innym!

– To znaczy, że doktor Atkinson mówił ci coś? – Willa zapytała szybko.

– W gruncie rzeczy nic takiego – Cass odparła nieco zmieszana. – Mówił o tobie same miłe rzeczy. Nawet powiedział, że jesteś wspaniałą damą. – Cass wpadła w ton rezygnacji. – W porządku, ciociu. Czy dokucza ci noga? – zaczęła szukać przyczyn jej zachowania.

– Nie – do Cass doszło jej westchnienie.

– Myślę, że paplanina Jennie jest denerwująca.

– Co masz na myśli? Chodzi może o inne nazwisko w twoim notatniku z telefonami?

– Tak, właśnie o to chodzi!

– Myślę, że wykorzystałaś moją podpowiedź, ukrywając istotę rzeczy. Co naprawdę się stało?

Znowu w odpowiedzi długie westchnienie.

– Już dobrze, Cass – powiedziała zrezygnowana. Cass czekała, utkwivszy wzrok w fotel.

– W istocie, miałam kłótnię z Jennie. Ale dotyczyło to gotowania. Nie chce postępować według moich rad. Mówiąc szczerze, mam tego wszystkiego dość i powiedziałam jej to dziś wieczorem. To dopiero była scena. Przepraszam za mój ponury nastrój i było to niezależne od ciebie i twojego doktora Atkinsona.

Cass złagodniała. Bez wątpienia odczuła ulgę z tego powodu, że nastrój jej ciotki nie miał nic wspólnego z Billem. Ogromnie ceniła sobie opinię ciotki i byłoby bardzo niedobrze, gdyby była zrażona do kogoś tak bardzo ważnego dla Cass.

– W porządku, droga ciociu – powiedziała z ulgą. – Wybaczam ci. Jedziemy jutro z Billem na wyścigi.

– Czy naprawdę to lubisz? Widziałam kiedyś jeden wyścig w Oakland i nie zrobiło to na mnie większego wrażenia. Jakieś samochody jeżdżą w kółko w monotonnym hałasie i tumanie spalin. Jak ktoś może na to patrzeć? Cass znalazła kontrargument:

– Uważam to za bardzo podniecające – odparła nie całkiem tak, jak myślała. – Zadzwońię do ciebie na początku tygodnia.

– Świetnie. I powiedz swojemu młodzieńcowi, żeby nie prowadził tak szybko. Nie chciałabym, by ci się coś stało.

Cass ze śmiechem upewniła ją, że wszystko przekaże Billowi, i odłożyła słuchawkę.

Zastanawiała się przez chwilę, skąd Willa Carson wie, że Bill ma sportowy samochód. Nawet gdyby ciotka była typem kobiety, która wygląda przez okno, by obserwować ludzi, którą oczywiście nie była, i tak nie mogłaby dostrzec przez okno parkowania białego porche Billa. Myśląc o Billu, Cass zapomniała o tej niewiadomej. Bez wątpienia odczuła ulgę z tego powodu, że nastrój jej ciotki nie miał nic wspólnego z Billem. Następnego dnia Cass znowu założyła delikatną zieloną marynarkę, której zieleń odbijała się w jej brązowych oczach. Pod zakietem miała cieniutki biały golf. Pas ze złotych ogniwi opinał jej wąską talię. Upięła wysoko błyszczące włosy, w uszy włożyła złote kółka, a na rękę pół tuzina złotych bransoletek. I tym razem zauważyła aprobujący dla swego makijażu i ubrania wzrok Billa.

Wyścig niczym nie różnił się od tego sprzed tygodnia, chyba że rodzajem toru. Cass była tylko bardziej rozczarowana przedłużającą się nieobecnością Billa, który odwiedził przyjaciela – jednego z mechaników – w jego boksie. Na widok rozgorączkowania na jego

twarży Cass uległa naleganiu Billa, aby przyjąć zaproszenie, kiedy mechanik przyjdzie przywitać się z nim.

– Nie ma sprawy – powiedziała dzielnie, ukrywając rozczarowanie, kiedy młody mężczyzna poprosił Billa na dół, by zobaczył samochody i obejrzał bieg z boksu. Dwa razy Bill przychodził z kawą i ponownymi przeprosinami. Mógł oczywiście zostać z nią, gdyby czuła się zbyt samotna.

– Ale – śmiał się, machając ręką w kierunku falującego, wrzeszczącego tłumu – myślę, że niemożliwe jest, byś w towarzystwie tylu ludzi czuła się samotna.

Cass nie miała serca powiedzieć mu, że jego towarzystwo było jedyną przyczyną, dla której tu tkwiła, i ani entuzjazm tłumu, ani całe te wyścigi nie mają dla niej najmniejszego znaczenia. Zamiast tego uśmiechnęła się do niego znad plastikowej filiżanki.

– Nie ma sprawy. Wracaj znowu na swoją świetną obserwacyjną pozycję.

Nagle pochylił się nad nią i pocałował ją w policzek i wymamrotał: – Oto jest moja dziewczyna. Pojedziemy potem do Tiburon na obiad, gdzie nie będzie nam nikt przeszkadzał.

Wreszcie wyścigi zbliżały się do końca i Cass czuła się zmrożona, sztywna i zawiedziona stojąc na trybunie, kiedy tłumy cisnęły się do wyjścia. W końcu Bill dotarł do niej i znowu zaczął się gęsto usprawiedliwiać i przeproszać.

– Cass, kochanie – ścisnął jej ramię, sprowadzając w dół po schodach. – Jest mi niezmiernie przykro, że musiałaś tak długo czekać. Jeden z kierowców pokazywał nam... – przerwał i ujął ją gorącą dłonią za podbródek, odwracając jej twarz ku swojej. – Jesteś zła? – na takie skruszone, chłopiące spojrzenie Cass nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Och, Bill, oczywiście że nie – i na dodatek natychmiast, kiedy przybliżył się do niej, rozczarowanie, jakiego doznała przez całe popołudnie, zniknęło jak kamfora. – Wyglądasz jak niegrzeczny mały chłopczyk, który spodziewa się, że wyślą go do kąta. Uśmiechnął się.

– Zatem w porządku. Jeśli mój wygląd zmiękczył twoje serce, będę go ćwiczył. A teraz chodźmy!

Kolacja na przystani Tiburon i promienie księżyca, odbijające się i biegnące po wodzie w kierunku łuny świetlnej na nieboskłonie nad San Francisco, zrobiły na Cass ogromne wrażenie. Coś w tej nocnej scenie, w połączeniu czerni i srebra w smugach na wodzie, wywoływało w niej takie odczucia. Było to podobne do bólu, który niosła ze sobą nostalgia. Zmierch na błyszczącej po deszczu ulicy czy w górach mógłby wzbudzić w niej podobne uczucia. Kiedy Cass obserwowała to wszystko, nagle czarna chmura zasłoniła jasne oblicze księżyca i zakłóciła harmonię refleksów, po czym znikła. Bill podniósł swoją szklankę z koktajlem.

– Twoje zdrowie, Cass. Za moją dziewczynę i za wspaniały sport.

Upił drinka i postawił szklankę, kładąc swoją rękę na jej dłoni:

– Jesteś taka śliczna, taka słodka – dodał niskim głosem. Jego słowa i spojrzenie wywierały na Cass ogromne wrażenie. Zagłębiła się znowu w poczuciu zadowolenia, rozkoszując się chrupką, zieloną sałatą z jasnoróżowymi i kremowobiałymi drobinami świeżego mięsa krabów, czerwonymi klinikami pomidorów i chrupiącym francuskim pieczywem, sprowadzanym z North Beach w San Francisco.

Kiedy opuścili restaurację, zaczęło padać. Śmiejąc się i trzymając za ręce dobiegli do samochodu Billa i po chwili byli już w jego suchym środku. Cass położyła dłonie na , twarzy, kiedy usadowiła się wygodnie na niskim siedzeniu.

– Och, ale ten deszcz jest zimny.

– Minuta lub dwie i ogrzewanie zrobi swoje.

Bill włączył rozrusznik i po chwili mknęli po zalanej strumieniami deszczu ulicy, rozpryskując fontanny wody. Niebawem dotarli do wzniesienia i szosy szybkiego ruchu, prowadzącej do mostu Golden Gate. Opony błyszczały na czarnym asfalcie. Jakaś ciężarówka zbliżywszy się do nich, ochlapała szyby ulicznym brudem. Bill pochylił się, gwałtownie naciskając jakieś guziki.

– Mój system oczyszczania nie pracuje najlepiej – powiedział i uruchomił natrysk na przednią szybę w momencie, kiedy deszcz wzmógł się jeszcze bardziej, a gwałtowny podmuch wiatru zdawał się trząść samochodem. Na prawo, prawie prostopadle do nich, znalazła się bariera. Cass nagle zdała sobie sprawę, że nie zapięła pasa bezpieczeństwa. Kiedy rzuciło ją w bok, poczuła, że samochód wpada w poślizg. Bill coś mruczał, po czym nastąpił koszmarny dźwięków i ruchu. Sercem Cass zaczęło wstrząsać gwałtowne bicie, kiedy słychać było zgrzyt hamulców i pisk opon i samochód uderzył w barierę. Nie miała czasu na rozpatrywanie przyszłości czy wykonanie jakiegoś przemyślanego ruchu, ponieważ niesiony z impetem samochód zachowywał się jak wyrzucony z katapulty. Cass rzuciło na prawo i poczuła ostry, palący ból na policzku. Odrzuciła ręce do tyłu i poczuła rozplywające się po niej ciepło. To była ostatnia rzecz, jaką zapamiętała na dłuższy czas.

Kiedy w końcu Cass otworzyła oczy, zobaczyła matowe światło jasnego pomieszczenia szpitalnego. Przez dłuższy czas nie mogła zorientować się w sytuacji. Na jej twarzy było coś lekkiego, ale obcego. Podniosła rękę i wymamrotała: – Co... ?

Natychmiast znalazła się przy niej siostra. Wtedy przypomniała sobie wypadek.

– Bill! Gdzie jest Bill? – Poczowała, że serce mało nie wyskoczy jej z piersi. – Co jest z doktorem Atkinsonem?

– Jest w doskonałym stanie, panno Everett – pielęgniarka ujęła ją za rękę. – Dr Atkinson nie jest ranny. Dopiero odwieźliśmy go do domu, by trochę odpoczął. Był tu przez całą noc. – Siostra uśmiechnęła się; jej brązowe oczy okolone opadającymi spod białego czepka brązowymi włosami były bardzo sympatyczne. – Szalenie martwił się o panią. Jestem siostra Talbot – pani pielęgniarka.

Nadal trzymała mocno dłonie Cass, której emocje po pierwszym szoku znacznie opadły.

– Pani ciotka jest nadal tutaj – dodała panna Talbot. – Chciałaby się pani widzieć z nią?

Zdziwiona Cass zgodziła się. Siostra podeszła do drzwi i dała znak.

Bill był cały i zdrowy. Cass zamknęła oczy, dziękując Bogu. Gdy je otworzyła, zobaczyła ciotkę Willę wchodzącą do sali w towarzystwie Jennie. Obie wyglądały na bardzo zaniepokojone.

– Co się stało? – spytała, dotykając tego czegoś na twarzy.

– Wiem, że był wypadek, ale poza tym o niczym nie mam pojęcia.

Ciotka chwyciła ją za rękę, Jennie miała oczy pełne łez.

– Och, Cass, to był cud, że nie zginęłaś – zacisnęła usta. – A jeśli chodzi o to, co się stało – dodała chłodno – sądzę, że dr Atkinson musiał prowadzić o wiele za szybko, i to jeszcze w czasie deszczu. Jego samochód wywrócił się i...

– O, nie – Cass przerwała, próbując pozbierać myśli. – Nie, ciociu, Bill powiedział, że porche nigdy się nie przewraca i...

– To stanowi o jego podwójnej pomyłce – odparła ciotka chłodno. – Nie ma takiego samochodu, ale mniejsza o to – jej głos złagodniał. – Jeszcze nigdy tak się nie bałam.

– I twoja biedna twarz, panienko... – Jennie zaczęła, ale Willa ze złością jej przerwała: – Jennie – i ta zamilkła skonsternowana, co tylko roznieciło obawy Cass. Dokładniej przyłożyła rękę do twarzy i poczuła miękkie opatrunki na jej prawej stronie.

– Co się stało z moją twarzą?

Ciotka zawahała się, patrząc na siostrę i oczekując od niej wsparcia, po czym powiedziała:

– Nadziałaś się na klamkę u drzwi samochodu i masz niezłą ranę, moja droga. Zaszyli ci ją zeszłej nocy, ale istnieje prawdopodobieństwo, że będzie to wymagało interwencji chirurgii plastycznej.

Przestraszona Cass przygryzła wargę starając się to ukryć.

– Masz na myśli to, że może pozostać blizna? Willa mówiła uspokajająco: – Nie, jeśli

odpowiednio się do tego podejdzie. Rozmawiałam z Todem zeszłej nocy i on sądzi, że wszystko będzie w porządku. Cass przełknęła ślinę i opanowała strach.

– Tod? Kto to taki?

– Mój przyjaciel, chirurg plastyczny, ‘dr Jeffers. Cass dalej wypytywała: – A co z biednym Billem?

Pomyśl, jak on musi się czuć. To był wypadek, ale musi czuć się okropnie.

– Mogę się założyć, że prowadził za szybko – powtórzyła ciotka z uporem.

– Ależ nie, ciociu – Cass krzyknęła, w rzeczy samej nie mogąc sobie przypomnieć, jak szybko jechali.

Cofnęła rękę, skubiąc nerwowo jasnozieloną kołdrę.

– Czy oni są pewni, że moja twarz będzie zoperowana prawidłowo? Dlaczego to nie bolało bardziej, jeśli było to takie mocne cięcie?

Cass z trudem panowała nad pokusą dotknięcia opatrunku. Jej orzechowe oczy rozszerzyły się, ale natychmiast je przymknęła, czując naciągającą się skórę pod prawym okiem. Przerazenie, nad którym starała się zapanować, ścisnęło ją za gardło.

– Czy są pewni – powtórzyła – że na mojej twarzy nie pozostanie ślad?

– Dr Jeffers jest jednym z najlepszych chirurgów plastycznych na całym Zachodnim Wybrzeżu i to on odwiedzi cię dziś po południu. Oni są w stanie uczynić prawie wszystko. A poza tym policzek nie jest zbyt rozszarpany, tylko rana jest głęboka.

Pod przeciągłym, zmartwionym spojrzeniem ciotki Cass nagle złagodniała. Dosięgnęła smukłej ręki ciotki i objęła ją.

– Wszystko będzie dobrze, ciociu. I naprawdę był to wypadek nie do uniknięcia.

Willa Carson uśmiechnęła się i zamrugała szybko, a spod jej ciężkich powiek spłynęła łza.

– Niech będzie tak, jak mówisz, kochanie. A teraz – jej ton znowu nabrał wigoru – chciałabyś, abym zawiadomiła twoich rodziców?

– Nie – szybko zaprotestowała Cass. Jej ojciec mógł, co często czynił, zbyt gwałtownie na to zareagować, a nie zniosłaby, gdyby myślał, że ktokolwiek jest przyczyną tego wypadku. Poza tym nie byłoby dobre poznać Billa z jej rodzicami w takich okolicznościach. – Myślę, że byłoby lepiej poczekać z tym, powiedzmy, dopóki nie zobaczymy mojej twarzy po operacji.

– Myślę, że masz rację – zgodziła się ciotka. – Nie ma potrzeby, aby ich niepokoić. Nie to – szybko dodała – żebym sobie myślała coś złego o nim. Tod jest wspaniały. Spotkałam go po raz pierwszy, kiedy robił operację plastyczną jednej z moich przyjaciółek, która była okropnie poparzona. To nie chirurg – to artysta.

– Pani ciocia – wtrąciła się panna Talbot – ma całkowitą rację, panno Everett. Poza tym cięcie na pani twarzy jest tak zwanym „czystym cięciem”. Będzie pani...

Przerwało jej gwałtowne wtargnięcie Billa ze zmierzwioną złotą czupryną, opadającą na nie ogoloną twarz. Po krótkim ukłonie w stronę ciotki krzyknął:

– Cass! Nie jestem w stanie wyrazić, jak bardzo mi przykro. Żebym to był ja...

– Właściwie, co się stało, doktorze Atkinson? – ucięła w pół zdania ciotka Willa, nie zważając na powstrzymujące spojrzenie Cass. Bill odwrócił się do starszej pani, zaczesując

ręką włosy.

– Pani Carson – odparł Bill, jakby dopiero ją zauważył, nie widząc dotąd nikogo oprócz Cass – chciałbym sam to wiedzieć. Wszystko to stało się tak szybko...

– Tak szybko. Istotnie – parsknęła ciotka, zanim Cass mogła ją powstrzymać, a Bill starał się nieudolnie bronić.

– Nie, pani Carson. Nie jechaliśmy za szybko, jak na warunki panujące na drodze, ani nic w tym rodzaju. Zahamowałem i...

– Jeśli pan nie jechał szybko – ciotka powiedziała sceptycznie – dlaczego uważał pan za niezbędne użyć hamulców na sześciopasmowej szosie?

– Ciociu – Cass nie wytrzymała, ale Bill powstrzymał ją ruchem ręki.

– Nie, Cass. Twoja ciocia ma prawo do zadawania pytań – uśmiechnął się do niej, a następnie znowu zwrócił się do Willi Carson.

– Nie mam żalu do pani za to, że jest taka nieufna, ale naprawdę nie byłem nieuważny. Nagle wyjechała ciężarówka i zachlapała ulicznym błotem moją przednią szybę, a wycieraczki nie oczyściły jej jak należy. Spryskałem płynem szyby jeszcze przed gwałtownym podmuchem wiatru z deszczem.

Cass kiwała głową w milczeniu, przypominając sobie wszystko.

– Następnie zobaczyłem szybko zbliżający się samochód, zjeżdżający na wolny pas, i kiedy nacisnąłem na hamulec, musiał się zablokować, bo zaczęliśmy kręcić się w kółko – wzdygnął się, a jego twarz zbladła jeszcze bardziej. – Wtedy samochód uderzył w barierkę i przekoziółkował. Na szczęście tylko raz.

Ton ciotki był lodowaty, kiedy mówiła: – Nie tak na szczęście dla Cass.

Bill, na odmianę, gwałtownie zaczerwienił się, a w Cass rosło rozdrażnienie. Czy ciocia nie widziała, jak podle czuł się Bill?

– Tak, wiem, pani Carson – powiedział cicho – i strasznie mi przykro. Jak już powiedziałem: szczerze życzylibym sobie być na miejscu Cass.

– Na Boga, ciociu – Cass nie mogła znieść dłużej powstałej po tym wyznaniu ciszy. – Każdemu przecież może przytrafić się wypadek. To mogłoby się zdarzyć, gdybym ja kierowała albo nawet ty. Czy nie widzisz, w jakim Bill jest stanie?

– Przepraszam, doktorze Atkinson – Willa powiedziała bez cienia współczucia w głosie.

– Dr Jeffers – wtrąciła się siostra, sympatyzująca z młodym lekarzem, chcąc zmienić temat – przygotowuje się do operacji plastycznej, doktorze Atkinson – . powiedziała cicho, jakby robiąc mu prezent.

Twarz Billa rozjaśniła się.

– Naprawdę? To wspaniale – spuścił wzrok. – Jak udało ci się ściągnąć Toda Jeffersa, Cass?

– Tod jest moim przyjacielem – wtrąciła Willa. Bill westchnął z poczuciem głębokiej ulgi.

– Nie mogłaś się znaleźć w lepszych rękach, Cass. I nie przejmuj się niczym. Pokryję wszystkie koszty, nawet gdybym miał sprzedać swój samochód.

– To znaczy – powiedziała zaskoczona ciotka Willa – że nie ma pan ubezpieczenia na

swoich pasażerów?

Bill uderzył się dłonią w czoło.

– Ale jestem głupi. Oczywiście, że mam. Odchodziłem od zmysłów i odkąd to się wydarzyło, nie byłem w stanie poprawnie myśleć.

Willa dała znak Jennie, która zaczęła zbierać torebkę i rękawiczki ciotki. ;

– Wróć, tylko nieco odpocznę – powiedziała. – A dr Jeffers niedługo zobaczy się z tobą. Do widzenia, moja droga.

Pochyliła się nad Cass i pocałowała ją w czoło, a Jennie podążyła za nią, naśladując jej chłodne kiwnięcie głową w kierunku Billa.

– Uff! Pani Carson jest wściekła na mnie, czyż nie, Cass?

Cass zła na siebie, nie mogła powstrzymać słów cisnących się na usta: – Ciotka Willa postępuje jak kwoka, co obecnie jest o wiele bardziej zaskakujące, niż byłoby kiedyś. Myślę, że musiało się jej nieźle poprzestawiać w głowie po tym upadku, kiedy skręciła nogę – dodała zjadliwie i przez chwilę rozważała to jako całkiem możliwe. – Nie nabieraj o niej błędnego mniemania, Bill. Ona wcale taka nie jest.

Pochylił się i musnął nie osłonięty opatrunkiem policzek.

– Kochanie, jeśli mogła sprowadzić dla nas Toda Jeffersa, jestem w stanie przebaczyć jej wszelkie humory, na jakie ją tylko stać. Nawiasem mówiąc – obdarzył ją swoim chłopcym uśmiechem – daleki jestem od obwiniania jej o cokolwiek. Gdyby ktoś inny zrobił ci coś takiego, też byłbym wściekły. I w gruncie rzeczy jestem wściekły na siebie, mimo że to był wypadek.

Cass uśmiechnęła się do niego.

– Muszę chyba niezwykle atrakcyjnie wyglądać?

– Ślicznie wyglądasz – odparł miękko. – Nie mogłabyś inaczej wyglądać. I dr Jeffers sprawi, że nie będziesz miała nawet śladu na swojej ślicznej twarzy.

– Kim jest ten dr Jeffers? Każdy zachowuje się jakby, powiedzmy, zwracał się w stronę Mekki, kiedy wymawia jego imię. Czy naprawdę jest on tak trudno osiągalny?

– Powiedziałbym nawet więcej. Na wizytę u niego trzeba czekać ponad sześć miesięcy. Bardzo się stara mieć jak najmniej do czynienia z chirurgią plastyczną. Rozumiesz – aktorzy i bogacze chcą usunąć wady dziedziczne, utrudniające im życie czy karierę. I w innych przypadkach jest prawie nieuchwytny. Musi być dobrym przyjacielem ciotki Willi, skoro tak szybko się zjawił.

– Ciotka już taka jest – Cass odparła sucho. – Wydaje się, jakby wszystkich znała. Nic z tego, co ona może czy robi, nie jest w stanie mnie zaskoczyć – spojrzała na jego bladą twarz.

– Bill, kochanie. Musisz iść i choć trochę odpocząć. Ze mną jest już wszystko w porządku.

– Jesteś pewna? Nic cię nie boli? Może czegoś potrzebujesz?

Cass uśmiechnęła się.

– Niczego mi nie brak. I nie czuję żadnego bólu. Idź już i prześpij się. Potem byłabym ci wdzięczna, gdybyś powiadomił dra Talmadge'a i powiedział mu, żeby nie zawiadamiał moich rodziców o wypadku...

Bill zachmurzył się.

– ... chyba, że w przypadku, gdyby się niepotrzebnie zbyt niepokoiłi – szybko dodała. – Naprawdę to nie jest wystarczający powód, by się niepokoiłi albo tym bardziej tu przyjeżdżali.

Jego twarz wypogodziła się nieco.

– Jesteś pewna?

– Tak, jestem pewna. No idźże już i prześpij się. Pocałował ją delikatnie na pożegnanie i wymamrotał: – Kocham cię, Cass.

Cass budziła się powoli, czując, że musiała bardzo długo spać. Kiedy otworzyła oczy, u stóp łóżka zobaczyła obcego człowieka, taksującego ją analitycznym spojrzeniem.

– Kim pan jest? – dostrzegła dokonującą się w nim nagłą zmianę, kiedy skoncentrował się na niej jako na osobie, a nie jak dotychczas, na medycznym obiekcie.

Był to wysoki, przystojny mężczyzna, o gęstych, twardych, czarnych włosach. Miał ładną opaloną twarz o regularnych rysach, z dołeczkiem w kwadratowym podbródku. Nieokreślonego koloru garnitur i biała koszula były doskonale skrojone, nie skalane najmniejszą zmarszczką, a jego zachowanie nie wykazywało oznak najmniejszego zażenowania z tego powodu, że widzi ją po raz pierwszy w życiu.

– Kim pan jest? – powtórzyła głucho.

– Dr Jefters – jego odpowiedź była lapidarna, a ton głosu nieco usprawiedliwiający nagłe wtargnięcie w jej życie.

Cass ukryła swoje zaskoczenie. Choć uprzedzona przez ciotkę, nie spodziewała się, że pod tym nazwiskiem kryje się ktoś tak młody. Jej początkowa niechęć nie osłabła wraz z poznaniem.

– Czy pan pukał, doktorze? – spytała stanowczo.

Jego spojrzenie stało się z lekka ironiczne.

– Nie, panno Everett. To jest wizyta medyczna, nie towarzyska.

Cass poczuła, że się czerwieni.

– Gdzie jest panna Talbot? – zapytała.

– Nie mam pojęcia – pokręcił swoją gładko uczesaną, czarną czupryną. Nacisnął guzik. Prawie natychmiast pojawiła się panna Talbot, gęsto się tłumacząc stojącemu przy łóżku smukłemu mężczyźnie.

– Przepraszam, panie doktorze. Nie wiedziałam, że pan tu jest.

– Proszę podać tackę – zdawał się nie słyszeć jej usprawiedliwień. – Chciałbym obejrzeć ranę i zmienić opatrunek.

Jego palce zbliżyły się do opatrunku i Cass mimowolnie wzdrygnęła się.

– To nie będzie boleło – powiedział, a Cass zaskoczyła delikatnością jego dotyku. Miała teraz okazję patrzeć w jego ciemnoniebieskie oczy. Nie mogła wytrzymać przedłużającej się ciszy.

– Jak to wygląda, panie doktorze? – zapytała czując, jak zasycha jej w gardle.

Dał znak siostrze, by podała świeży opatrunek i odrzekł: – Myślę, że będziemy to mogli bardzo ładnie zrobić. Poczekamy kilka tygodni, a potem...

– Kilka tygodni? – Cass powtórzyła jak echo, zawiedziona. Myślała, że natychmiast przewiozą ją na salę operacyjną.

– Tak. Zawsze musimy odczekać okres gojenia. Teraz – dotknął skóry za jej uchem – możemy wziąć skrawek pani skóry stąd lub z szyi. Skóra z tych rejonów jest najbardziej zbliżona do skóry twarzy. Większość kobiet woli, by to było zza ucha, ponieważ nie chcą

nawet najmniejszej blizny na szyi.

Cass wydawało się, że słyszy kpinę w jego głosie, jakby odnalazł w kobietach ginący gatunek pawia.

– Kiedy wreszcie – dodał, kończąc opatrywać – ludzie zdadzą sobie sprawę, jak niebezpiecznym narzędziem jest samochód? Gdyby mogli obejrzeć kilka moich przypadków, nie mieliby tak ciężkiej stopy.

– Myślę, że ma pan tendencję do generalizowania, doktorze – Cass powiedziała zimno i odczuła niemalą satysfakcję, ujrawszy przez moment zaskoczenie na jego twarzy.

– Pod jakim względem, panno Everett?. – spytał gładko, odprawiając siostrę Talbot.

Cass wzruszyła ramionami.

– Insynuuje pan, że wszystkie kobiety cierpią z powodu wybujałego ego, a teraz twierdzi pan, że wszystkie wypadki są spowodowane przez ludzi, którzy zbyt szybko jeżdżą? Na jakiej podstawie pan sądzi, że jechaliśmy zbyt szybko?

Dr Jeffers włożył rękawiczki do fartucha i wyprostował się.

– Ponieważ – odparł spokojnie – znam Billa Atkinsona i wiem, jak prowadzi.

Zanim zdołała odpowiedzieć, drzwi otworzyły się i pojawił się w nich Bill. Kiedy zobaczył Jeffersa, wyciągnął rękę i skierował się do niego. Jego uśmiech był taki serdeczny, że nagle Cass przeszła całą złość. Co by pomyślał sobie Bill, gdyby słyszał wygłoszony przed chwilą wywód Jeffersa. Na odpowiedź nie musiała długo czekać, bo ten – ku jej zdumieniu – spojrzał ponuro na Billa i powtórzył tonem oskarżenia:

– Nadal prowadzisz jak szalony, Bill? Kiedy w końcu nauczysz się, że szosy to nie tor wyścigowy?

Bill zaczerwienił się i Cass nie mogła powstrzymać się od ciętej riposty: – Na Boga, doktorze Jeffers! Czy pan myśli, że Bill celowo doprowadził do wypadku? Czy pan nie widzi, w jak złym jest stanie? Czy lubi pan robić takie zamieszanie?

– Proszę nie być dziecinną – odparł Jeffers tonem nagany. – Oczywiście nie zrobił tego naumyślnie, ale jakkolwiek na to spojrzeć, pani twarz jest uszkodzona, a mogła pani stracić nawet życie. Przypadkowość takich zdarzeń jest zupełnie obojętna martwym ofiarom czy choćby rannym.

– On ma całkowitą rację – powiedział Bill tonem samooskarżenia, zaczesując palcami włosy. – Wszystko to, co mówi, jest prawdą. Zawsze jeździłem za szybko i...

– Więc dlaczego nadal to robisz? – przerwał mu Jeffers, unosząc wysoko czarną brew.

– Dostałem już niezłą nauczkę. Już nigdy więcej nie będę szarżował.

– Dobrze – Jeffers pokiwał energicznie głową i zwrócił się do Cass, której pochmurny wyraz twarzy nie zrobił na nim żadnego wrażenia. – Proszę przygotować się przez te kilka tygodni. Moja sekretarka będzie z panią w kontakcie. – Po tych słowach wyszedł. Cass zrobiła głęboki wydech.

– Myślę, że wybór doktora Jeffersa był wielką pomyłką ciotki. Mam nadzieję, że jest o wiele lepszym chirurgiem, niż to wynika z pozy, którą przyjmuje.

Bill uśmiechnął się do niej czule.

– Uważaj, moje kochanie, abyś nie uraziła Toda. Ostatnio miał pełne ręce wyczerpującej

roboty z ofiarami wypadków. Miał całkowitą rację, że mi tak przygadał – jego uśmiech zbladł, a niebieskie oczy pociemniały. – Na Boga! Mogłem cię zabić.

– Przestań – rzekła Cass z wyrzutem. – Jesteś wyśmienitym kierowcą. To mogło przytrafić się każdemu.

– Nadal tak sądzisz? – Bill nachylił się i dotknął ustami jej czoła. – Jesteś wspaniała, Cass, moja droga. Tak mi przykro i powiem tylko – to ja powinienem się znaleźć na twoim miejscu.

Cass pogładziła jego twarz i poczuła pod swoją smukłą dłonią łzy.

– Nie bądź głupi – powiedziała miękko. – Myślę, że wszystko będzie dobrze.

Gdy Bill w końcu wyszedł, uśmiechnęła się do siebie. Mimo bolącej rany i perspektywy operacji plastycznej czuła się szczęśliwa jak nigdy dotąd.

Cass obudził z lekkiej drzemki silny ból głowy. Panna Talbot powiadomiła lekarza Cass, dra Blake'a, który – zarządził prześwietlenie, a następnie wszedł, by zrobić sprawozdanie. Jego różowa twarz okolona jasnymi włosami, promieniowała radością.

– Prześwietlenia wyglądają nieźle, moja droga, ale by się upewnić i zabezpieczyć przed wszelkimi niespodziewanymi ewentualnościami, będziemy trzymać cię tu jeszcze kilka dni – ucałował jej dłoń. – Spotkamy się jutro rano.

W ciągu następnych czterech dni tobytu Cass w szpitalu dr Jeffers nie pojawił się ani razu. Bill natomiast . przychodził każdego popołudnia z kwiatami i słodyczami. W południe była także Stfsie, a drugiego popołudnia wsunęła do pokoju swoją rdzawą głowę Maggie Field, elegancka, w granatowobiałym marynarskim kostiumie. Widząc, że Cass nie śpi, weszła do środka.

– To – powiedziała, kładąc dwie książki – jest od dra Talmadge'a. Prosił, aby ci przekazać, że możesz nie przychodzić do pracy aż do operacji plastycznej, jeśli tak sobie życzysz.

Jej brązowe oczy otwarcie zaczęły przypatrywać się bandażowi. Cass potrząsnęła głową.

– Nie, dzięki. Wracam z powrotem do pracy. To znaczy, jeśli to – wskazała na gazę na twarzy – nie będzie straszło pacjentów. Myślę, że czas będzie mi o wiele szybciej płynął, kiedy będę pracowała.

– Masz całkowitą słuszność – zgodziła się Maggie. – I oczywiście – zamrugła jasnobrązowymi oczami – będziesz mogła widzieć codziennie pewnego lekarza.

Maggie wyciągnęła się w fotelu i rozejrzała po pokoju.

– Dzisiejsze szpitale z pewnością przewyższają standardem dawne. Ostatnim razem, kiedy byłam w szpitalu, wszystko było sterylnie białe. Teraz w pastelowych kolorach jest o wiele przyjemniej.

– Ale ja nie chcę przebywać dłużej nawet w takim.

– Ciesz się tym, co masz. – Maggie roześmiała się. – Czytaj, co ci się tylko podoba, oglądaj telewizję i miej świadomość, że twój chłopak ciągle rozgląda się wokół siebie jak zagubiona dusza.

– Czy ktoś pomaga ci już w izbie przyjęć? – Cass zmieniła temat.

– Nikt, ale mam nadzieję, że już niedługo, bo staje się to naprawdę uciążliwe. A propos:

był wczoraj dr Jeffers i muszę przyznać, że jesteś niezwykle szczęściarą, bo uzyskałaś tak szybko u niego wizytę.

– Wszyscy mi to mówią – odparła Cass, zasmuciwszy się na wspomnienie operacji plastycznej. Maggie natychmiast wyczuła jej nastrój.

– Chyba nie powiesz mi, że nie lubisz dra Jeffersa? – W porządku, nie powiem tak.

Oczy Maggie zwęziły się.

– Ty rzeczywiście go nie lubisz?

– Nie wprowił mnie w euforię. Maggie wpatrywała się w nią.

– To bardzo dziwne – powiedziała tonem analityka. – Jesteś pierwszą osobą, która zetknąwszy się z Jeffersem, szczerze go nie polubiła, nie mówiąc o uwielbieniu, poważaniu i, jak to jest w większości przypadków, zachwycie.

Na twarzy Cass odmalowało się niedowierzanie.

– Musisz chyba żartować!

– Wcale nie żartuję. – Maggie ciągle mówiła pouczającym tonem. – Wszyscy go lubią i podziwiają. Dlaczego nie należysz do grona tych osób?

– Po pierwsze, myślę, że jest trochę egocentrykiem; w końcu wskazują na to krążące o nim opinie, a ja uważam, że jest zimny jak ryba. Według mnie nie ma żadnego podejścia do pacjentów, i chociaż nie przepadam za lekarzami, którzy się zbyt rozczulają nad pacjentami, to jednak wiem, że trochę ciepła i zrozumienia im się należy.

Oczy Maggie mało nie wyszły z orbit ze zdziwienia, kiedy kręciła głową.

– Niezbadane są tajemnice i dziwności świata tego. Słyszałam, że jest niezwykle subtelny i wyrozumiały, że jest lekarzem, który najlepiej zapewnia swoim pacjentom poczucie bezpieczeństwa i nie tylko jest grzeczny, ale niesamowicie cierpliwy. Słyszałam, że jest w stanie rozwiązać najbardziej wyimaginowane obawy.

– Czy rozmawiamy o tym samym człowieku? – zapytała Cass. – Wysoki, przystojny, młody, ciemnowłose? – położyła wskazujący palec na swoim okrągłym podbródku. – Nie zaszała tu jakaś pomyłka?

Na twarz Maggie wypłynął czarujący uśmiech.

– Przystojny, nieskazitelnie czysty, gładki – intonowała – i wszyscy go uwielbiają. Dlaczego z tobą jest inaczej? Oprócz tego jest przecież do wzięcia od zaraz, czy później.

– To ma znaczyć, że nie jest żonaty? Prawdopodobnie jest zbyt skoncentrowany na sobie, aby o tym pomyśleć.

– Teraz to ja będę cyniczna, nie ty. – Maggie znowu przyjęła mentorski ton. – Nie jestem romantyczką, ale mam wrażenie, że dr Jeffers w jakimś okresie swojego życia musiał nieźle się sparzyć i patrzy na małżeństwo jak na chorobę zakaźną. Myślę, że matki wszystkich córek na wydaniu tracą tylko czas, próbując wciągnąć do gry wysoce wybrednego Toda Jeffersa.

Cass rozmyślnie zmieniła temat.

– Spójrz – powiedziała, sięgając do małego stolika nocnego i biorąc dużą kartę. – Ta wspaniała kartka przysłała od Mary Jones. To było takie miłe, ale zarazem zaskakujące.

– Zgadza się całkowicie – Maggie wzięła kartę i zaczęła czytać, kiwając głową. – Biedna, stara Mary. Tak mi przykro z jej powodu. Zaręczona tyle lat, po czym zostawiona dla

młodszej przez tego typu. Mary była zawsze cichą, małą myszką, ale odkąd została porzucona, stała się jeszcze bardziej cicha i taka osamotniona. Ach ci mężczyźni – sięgnęła do torebki po szminkę. – Nigdy nie żałowałam, że nie wyszłam za mąż. Cieszę się z tego, jak żyję. Z nikim bym się nie zamieniła.

Wstała i uśmiechnęła się.

– Nawet z pewną dziewczyną, leżącą w łóżku szpitalnym, z gwiazdami w oczach na każde wspomnienie pewnego czerwono-głowego młodzieńca.

Cass zaperzyła się.

– On nie ma czerwonej głowy.

– A jak nazwałabyś ten marchewkowy czubek? – zapytała Maggie, zatrzymując się przy drzwiach.

– Włosy Billa są złote – odpowiedziała pewnie. Maggie pomachała ręką na pożegnanie.

– W porządku, gwiazdzistooka. Zatem do zobaczenia w poniedziałek w pracy.

Po tym jak Maggie opuściła pokój, zostawiając za sobą snujący się, kosztowny zapach, Cass mogła przemyśleć niektóre sprawy, o których dowiedziała się od niej, stanowczo odrzucając wszelkie pochwały kierowane pod adresem Jeffersa, Może Maggie rozmawiała na jego temat tylko z grupą starszych pań, do których na pewno miał całkiem odmienny stosunek? Być może, że każdy młody lekarz myśli, iż każda młoda kobieta chce go złapać na męża. Cass skrzywiła się. Chyba nie musimy się o nią martwić. Spotkała zbyt wielu przystojnych lekarzy, cieszących się takim samym poważaniem, których zarozumiałość spowodowana była uwielbieniem i służalczością pielęgniarek lub pacjentek, mających ambicje być przez nich poślubionymi.

Cass przypomniała sobie, co Maggie powiedziała, że nie zamieniłaby się z nikim, i zdała sobie sprawę, że starsza od niej kobieta mówi dokładnie to, co myśli. Cass miała mocne poczucie, że życie Maggie będzie według ustalonego przez nią planu i że ona robi to, czego naprawdę chce. Ale zaraz otrząsnęła się z tych myśli. Muszą być na świecie jacyś ludzie, którzy nie marzą o małżeństwie, którzy chcą iść przez życie samotnie. Z jednej strony nie miała wątpliwości co do tego, a z drugiej strony wystarczy tylko spojrzeć na biedną Mary Jones. Nikt nie jest w stanie uwierzyć, że należy ona do osób zadowolonych z życia, ponieważ Mary jest kobietą klejącą się do facetów, która musi mieć kogoś, kto troszczyłby się o nią i podejmował za nią decyzje.

Cass westchnęła, zamrugnęła oczami i odwróciła się od okna. Kiedy zagłębiła się w miękką pościel, usta jej zadrżały ze wzruszenia. Jakie miała szczęście, że spotkała Billa, i jakie to było wspaniałe, że kochał ją tak bardzo jak ona jego.

W dniu, kiedy Cass została wypisana ze szpitala, poprosiła ciotkę Willę, aby pozwoliła jej wrócić do własnego mieszkania. Dziewczyna doceniała to, że ciotka chciała, aby pozostała w dużym domu na ulicy Sacramento aż do operacji, ale jednocześnie czuła nie dającą się wytłumaczyć rezerwę starszej pani do Billa. Teraz była już pewna, że ktoś musiał na tę opinię wpłynąć. Z pewnością był to dr Jeffers. To także wyjaśniało, skąd ciotka wiedziała o samochodzie Billa. Kiedy Cass wydostała się z ogromnej limuzyny, jej ciotka powtórzyła to, co już mówiła wcześniej:

– Teraz, kochanie, nie zapomnij powiadomić swoich rodziców. Zbywałam ich tym, że musiałas być w nieustannym ruchu, bo mówili, że tęsknią za tobą, kiedy dzwonili do mnie, i na dodatek tak długo nie odzywałas się do nich. A propos – twarz ciotki zaczerwieniła się – zeszłego wieczoru matka nalegała, abym porozmawiała z twoim ojcem, i w końcu pogodziliśmy się. Tak czy owak z naszego pogodzenia wyniknęła jeszcze jedna korzyść, otóż zapomniał przy tym wszystkim wypytać mnie, gdzie się podziewasz.

Cass uśmiechnęła się i dotknęła dłoni ciotki.

– Niezmiernie się cieszę, że doszłás z tatą w końcu do porozumienia. Najgorzej, jak dwoje najbliższych ludzi jest poróżnionych między sobą.

Dobrze było znaleźć się znowu w swoim mieszkaniu. Cass z uznaniem objęła wzrokiem piękny salon, po czym rozpałała w kominku. Chwilę manipulując przy nim, zanim nie rozpałało się na dobre, zastanawiała się, co Willa mogła powiedzieć rodzicom o jej nieobecności. Czy powie im o swojej niechęci do Billa? Cass miała nadzieję, że nie. Tego popołudnia Cass postanowiła zadzwonić do rodziców. Jej obawy dotyczące tego, co Willa im powiedziała, okazały się całkowicie bezpodstawne.

– Zrobił się z ciebie straszny włóczykij – powiedziała jej matka po powitaniu. – Przypuszczam, że jest to jakiś szczególny młody człowiek.

Poczuwając się do winy, Cass dotknęła zabandażowanego policzka i zaraz cofnęła rękę. Była już pewna, że jej pierwsza decyzja była prawidłowa. Jeśli dr Jeffers wykona dobrze swoją robotę, jej rodzice nie będą mieli żadnego powodu do zmartwienia, nawet gdy dowiedzą się o wypadku.

– Ach... tak. Oczywiście można o nim powiedzieć – szczególny. Jest lekarzem w naszym laboratorium. Nazywa się Bill Atkinson.

Następne pięć minut rozmowy należało do przyjemniejszych. Matka zadawała jej pytania na temat Billa, jakie zazwyczaj kobiety zadają sobie nawzajem, jeśli w grę wchodzi potencjalny romans. Potem matka napomknęła o zawieszeniu broni między ojcem a ciotką.

– Tak, wiem o tym. – Cass była rozbawiona. – Wiesz, mam, jestem święcie przekonana, że oboje cieszą się z zakończenia tej rozgrywki. A najśmieszniejsze w tym jest to, że jeśli nawet są u szczytu złości na siebie, to ani moce niebieskie nie są w stanie pomóc komuś obcemu, kto by powiedział na drugie z nich coś złego.

Po drugiej stronie słychać było zaraźliwy śmiech matki.

– Nieprawdaż? Ale słuchaj, moja droga. Przy mnie stoi twój ojciec, resztkami sił starając się opanować swoje zniecierpliwienie. Chce usłyszeć, co mówiłaś, i nie mogę już dłużej wystawiać na szwank jego nerwów. Niebawem zadzwonię do ciebie, ale mimo to napisz o tym doktorze Atkinsonie. Jestem pewna, że go polubię, skoro ty go lubisz.

Krótko po odłożeniu słuchawki zabrzmiał dzwonek przy drzwiach i serce Cass podeszło do gardła, kiedy zobaczyła w korytarzu Billa, trzymającego wielkie pudło cukierków. Jego jasnoniebieskie oczy błyszczały, a jasne włosy pokręciły się od mgły.

– Wyglądasz – powiedział, wchodząc do pokoju, kiedy Cass cofała się – absolutnie prześlicznie w tym pomarańczowym chińskim stroju, a twoje włosy tak miękko opadają na ramiona.

– Dziękuję panu – zadowolona poruszyła się nieco kokieteryjnie, ukazując głębokie rozcięcie wąskiej tuniki. Podeszła w stronę dużej kanapy. Na nogach miała pantofle z czarnego aksamitu i takąż opaskę na połyskujących włosach. Nawet gdyby Cass choć trochę spodziewała się Billa i z tą myślą dobrałaby garderobę, i tak byłoby niezwykle podniecające otworzyć drzwi i zobaczyć nie zapowiedzianego gościa. To, że zjawił się tak niespodziewanie, stawiało kropkę nad i na ich wzajemnych stosunkach.

Bill usiadł naprzeciw niej na kanapie, ujął ją za rękę i spojrzał w ogień.

– Miło – wymamrotał z zadowoleniem. Cass wiedziała, co ma na myśli. W ciemnych oknach odbijał się blask ognia. Rubinowoczerwona kanapa, dziewczyna w pomarańczowym jedwabiu, jasnym jak płomień, i młody mężczyzna z równie jasnymi włosami. Do okien przylgnęła mgła, jakby je pokrywając i zamieniając w lustro. Samotny, stłumiony dźwięk syreny daleko na wodach zatoki dodawał tylko przytulności mieszkaniu.

– Chcesz kawy czy jakiegoś drinka? – zapytała Cass. Bill pokręcił głową:

– Nic. Po prostu chciałbym tu posiedzieć, popatrzeć w ogień, trzymać dłoń mojej dziewczyny i porozmawiać.

Szczerze Cass nie miało granic, nawet kiedy wspomniał o oczekującej ją operacji.

– Nie boisz się? – spojrzał jej w oczy. – Wiem, że oczekiwanie na operację może być uciążliwe. Czasem to oczekiwanie jest o wiele gorsze niż przeżywanie samej operacji.

Ujął Cass zrozumieniem jej sytuacji.

– Nie przejmuję się – powiedziała cicho, następnie z lekkim zdziwieniem zdała sobie sprawę, że tak było faktycznie. Czy Maggie miała rację? Czy było coś, jeśli chodzi o Jeffersa, co wywoływało lub inspirowało tego rodzaju ufność? Może – Cass rozpatrywała to nieco ironicznie – był to rodzaj asekuracyjnego pola wytwarzanego przez lekarzy, w postaci pewności siebie, które było na tyle mocne, że udzielało się ich pacjentom?

Bill ułożył się wygodniej na swoim miejscu, a na jego twarzy odmalował się niepokój, ale zaraz rozpuścił się.

– Cass, czy mogę zobaczyć twoją ranę? Obawiałem się zapytać...

Słowa odmowy cisnęły się na usta Cass, ale rzut oka na twarz Billa natychmiast je powstrzymał.

– Oczywiście – powiedziała szybko. – Dr Blake zdejmuje szwy w poniedziałek...

Słowa jakby rozpląły się w powietrzu, kiedy z wahaniem, delikatnie dotknął jej twarzy.

Nastąpiło krótkie, ostre ukłucie, kiedy plaster był odrywany, i Cass zmrużyła oczy, zasłoniwszy przed Billem swoją twarz. Z pewnym poczuciem ulgi usłyszała słowa Billa:

– Ale... ależ Cass, to nie wygląda aż tak strasznie, jak... Mam na myśli – szybko poprawił się – tę drobną skazę, którą operacja plastyczna bez problemu wyeliminuje. Zgadzasz się?

Cass roześmiała się, kiedy przyklejał plaster z powrotem.

– Nie wiem, Bill. Nie patrzyłam na to przedtem i nie chcę na to patrzeć.

Widząc, jaką konsternację wywołały jej słowa, szybko dodała: – Po prostu wolę poczekać, aż dr Jeffers tym się zajmie.

– Czy miałaś jakieś sygnały z jego biura?

– Nie, ale spodziewam się, że niedługo zostanę zawiadomiona. Z pewnością nastąpi to przynajmniej tydzień przed operacją.

Jednak Cass nie miała żadnej wiadomości aż do następnego piątku, kiedy to późnym popołudniem postanowiła zadzwonić do biura Jeffersa, zanim zostanie zamknięte na weekend. Wykręciła numer i przedstawiła się właścicielce rzeźskiego głosu po drugiej stronie słuchawki.

– Ach, panna Everett. Nazywam się Rupert, sekretarka doktora Jeffersa. – Głos ten nasuwał wizję smukłej, efektywnej w działaniu, zadbanej kobiety w typie Maggie. – Miałam niebawem zadzwonić do pani. Zwolnił się termin od poniedziałku za tydzień. Mogę więc panią umieścić w grafiku.

Cass znowu uraziło oschłe traktowanie.

– Miałam nadzieję, że to będzie wcześniej, panno Rupert – zaśmiała się lekko. – Szczerze mówiąc, czekanie uważam za najgorsze w tym wszystkim.

– Bardzo mi przykro – głos utrzymywał się w chłodnym tonie. – Naprawdę ma pani niesamowite szczęście, że nastąpi to tak szybko. Nie sądzę, abym mogła panią umieścić w terminie wcześniejszym niż w następnym miesiącu, gdyby nie naleganie do Wra Jeffersa na jak najwcześniejszy termin.

W poczuciu bezradności Cass odłożyła słuchawkę, kiedy właśnie zbliżała się do jej biurka jakaś młoda kobieta. Była piękna i wyglądała zaskakująco znajomo. Przez chwilę Cass zastanawiała się, czy nie widziała tej ślicznej twarzy na jakimś plakacie reklamowym czy okładce jakiegoś magazynu, po czym natychmiast, kiedy dziewczyna zapytała o Ala Walsha, Cass przypomniała sobie. Była to ta piękność, która przybyła z technikiem do „Cesarzowej Chin” tego wieczoru, kiedy jadła tam z Susie kolację.

– Tak – Cass kiwnęła głową – proszę chwileczkę zaczekać. Zaraz go zawołam.

Nacisnęła na swoim biurku odpowiedni guzik i po chwili ze swojego pokoju wyszedł Al. Jego pytający wzrok przemienił się w promieniejący szczęściem, kiedy zobaczył ciemnowłosą dziewczynę stojącą przy biurku. Szybko podszedł do niej, rozkładając obie ręce w powitalnym geście.

– Linda – zwrócił się do Cass z dumnym spojrzeniem posiadacza. – Panno Everett, to jest panna Matthews. Cass – Linda.

Dotknął jednej ze smukłych rąk Lindy, spoczywających na rękawie jego białego kitla.

– Linda ma spotkanie z drem Talmadge'em. Czy możemy pójść do jego biura?

Zaciekawiona Cass zadzwoniła do biura dra Talmadge'a, po czym powiedziała, że mogą iść. Kilka minut później Al wrócił sam i zatrzymał się przy biurku Cass.

– Linda – powiedział, ciągle dumnie patrząc – przyszła w sprawie pracy w sali przyjęć – zacisnęła kciuki. – To na szczęście.

Cass uświadomiła sobie, że nigdy nie widziała go tak ożywionego. Serce jej się ścisnęło, mimo że się uśmiechała do niego. Biedna Susie. Zaraz u Cass doszła do głosu następna myśl, którą natychmiast odrzuciła, jak dowód, że bandaż na jej twarzy wytworzył w niej rodzaj kompleksu. Dlaczego uroda tej dziewczyny powodowała, iż czuła się tak nieswojo. Szybko odsunęła od siebie te bezpodstawne obawy. Dr Talmadge, z rozwianym fartuchem, prowadził Lindę Matthews z powrotem do biurka Cass. Ciemnowłosa dziewczyna spoglądała na siwego lekarza, żywo z nim rozmawiając. Dr Talmadge uśmiechnął się do niej i zwrócił się do Cass:

– Panna Matthews ma zamiar przyłączyć się do naszej grupy. Byłabyś tak dobra zapoznać ją ze wszystkim wokół, jeśli pan Walsh będzie zajęty pacjentami?

Al zniknął w swoim pokoju, aby wykonać kilka prześwietleń kostki. Cass zgodziła się i znowu doświadczyła lekkiego skurczu serca, nad którym, z pogardą dla samej siebie, starała się zapanować, kiedy wstawała..

– Oczywiście. Al robi prześwietlenia kostki, więc z przyjemnością oprowadzę pannę Matthews.

Przez pierwsze pięć minut Cass odkrywała, jak Linda mogła przemienić się z szalenie czarującej w odpychającą, niczym zapalający się i gasnący kierunkowskaz. Kiedy przechodziła obok mężczyzn, ci natychmiast błyszczeli, ale ten blask i okazywanie zainteresowania w jej otoczeniu od razu zostawał stłumiony, kiedy była przedstawiona jakiejś kobiecie. Na początku Cass była tym bardzo rozbawiona. Wreszcie skierowały się do pokoju Ala, lecz tylko po to, by otworzyć drzwi i skinąć głową na powitanie, ponieważ miał pacjenta leżącego na stole. Linda przesłała elektryzujący go uśmiech. Al odwzajemnił się z wielką przyjemnością, jaką dawała mu ewidentna akceptacja ze strony Lindy. Następnie Cass zabrała ją do ciemni i natychmiast pożałowała, że nie miała czasu, by ostrzec Susie. Mała, okrągła twarz Susie stała się biała jak prześcieradło, tak że nawet znikły jej piegi, kiedy Cass przedstawiała je sobie.

– To jest Linda Matthews, Susie. Ma pracować w izbie przyjęć z Maggie.

Linda popatrzyła wokół raczej znudzonym wzrokiem na salę opatrunkową. Jej „cześć” skierowane do Susie było beznamiętne. Zdawała się nie zauważać konsternacji drobnej pani technik, więc Cass czym prędzej wyprowadziła ją na krótki korytarz, prowadzący do pokoju Mary Jones, gdzie uderzające ożywienie Lindy służyło tylko podkreśleniu nijakości drugiej pani technik. Linda ledwie spojrzała na Mary i jej pomieszczenie. Jednak w izbie przyjęć niektóre symptomy jej ożywienia powróciły, kiedy przedstawiła ją Maggie Field. Było jasne, że w oczach Lindy Maggie była kimś, z kim należy się liczyć. Cass mogła prawie czytać w jej myślach, kiedy jej błyszczące, zielone oczy przeglądały szczegół po szczególe świetnie skrojonego ubioru Maggie i drogich butów ze skóry aligatora. Ta kobieta zajęła pozycję autorytetu, co spowodowało powrót Lindy do postaci niezwykle czarującej. Nie był to ten blask zarezerwowany dla mężczyzn, ale pokaz przedkładania jej nad inne osoby, który – jak

Cass stwierdziła – na chwilę zwiódł Maggie. Kiedy weszły, Maggie spojrzała na nie, a następnie gwizdnęła.

– Prawdopodobnie grozi nam nagły napływ młodych lekarzy do laboratorium, jak tylko rozniesie się wiadomość/że takie dwa okazy tu pracują.

Jedwabiste, czarne brwi Lindy uniosły się do góry.

– Dwie? – spytała z niewinnym spojrzeniem, które wydawało się być dokładnie przestudiowane przed lustrem, bez cienia zarozumiałości. Wzrok Maggie wyostrzył się.

– Och – obruszyła się – niech nie zwiedzie cię ten kawałek bandażu na twarzy Cass. Pod tym opatrunkiem z gazy kryje się mocna konkurencja.

Linda, jakby robiąc łaskę, obruszyła się.

– Na Boga, proszę o wybaczenie – powiedziała słodko. – Nie chciałam tego powiedzieć tak, jak to zabrzmiało.

Cass miała chęć wybuchnąć, ale powstrzymała się:

– Pamiętam pannę Everett z restauracji „Cesarzowa Chin” i dokładnie zdaję sobie sprawę, co miała pani na myśli.

Spojrzenie, którym obdarzyła teraz Cass nie było ani przeproszające, ani przyjazne, a gładkie przyjęcie komplementu, jakby jej się należał, dał Cass materiał do badania jej próżności. To pewne, że Linda Matthews wiedziała, jaka jest śliczna. Rzut oka w jakiegokolwiek lustro mówił jej o tym, ale obnoszenie się z tym w wytworzonej atmosferze oczywistości i bez cienia wdzięczności z jej strony mogło do niej szybko zrazić.

Cass przeprosiła i odeszła do swojego biurka w momencie, kiedy Bill wychodził z gabinetu zdjęć małoobrazkowych.

– Czy to wszystko na dzisiaj, panno Everett? – zapytał oficjalnie, następnie przybliżył się z błyskiem w oku i wyszeptał: – Panno Everett kochana.

– To wszystko, panie doktorze – odpowiedziała beznamiętnie, ale jej serce podskakiwało z radości, kiedy kiwał głową i kierował się ku izbie przyjęć, by postawić diagnozy z prześwietleń.

Podczas następnej godziny Cass musiała sobie wmawiać, że dawanie przystępu jakiemukolwiek zamartwianiu się z powodu bliskości tak pięknej dziewczyny jak Linda nie było w porządku wobec Billa, szczerości i głębokości jego uczuć do niej. Także, dodała w myśli ze złością, powstanie takiego pomysłu świadczyło o jej własnej dziecinności. Jeśli miała zamiar zacząć martwić się za każdym razem, kiedy Bill spojrzy na jakąś ładną kobietę, powinna już teraz wybić sobie z głowy małżeństwo i myśleć tylko o karierze, jak Maggie Field. Mogłaby rozczulać się nad sobą, gdyby naprawdę uczciwie powiedziała sobie, że zabandażowana rana wywołała u niej kompleks, co także było oczywistym nonsensem. O ile gorzej czułby się Bill z powodu tego wypadku, gdyby wiedział, że dopuszcza do siebie takie śmieszne myśli o stracie pewności siebie z powodu jakiegoś cięcia na twarzy. Było jej jeszcze bardziej wstyd, kiedy godzinę później Bill przechodził koło jej biurka.

– Mogę wpaść do ciebie dziś wieczorem? – zapytał ze spojrzeniem małego chłopca, które Cass uwielbiała.

– Jasne – jej uśmiech był elektryzujący. Bill wskazał głową na izbę przyjęć.

– Kim jest ten piękny manekin w izbie przyjęć? Czy to ta sponsorowana przez Ala Walsha? – powiedział to całkiem nonszalancko, a w Cass poczucie winy i pogarda dla samej siebie jeszcze bardziej się pogłębiły.

– Zgadza się – powiedziała, ale nie mogła się oprzeć pokusie zadania pytania. – Ale dlaczego nazywasz ją manekinem? – w oczywisty sposób stanęła przed zagadką, której sama nie mogła rozwiązać. Może to, co ona brała za inteligencję u Lindy Matthews, było tylko rodzajem sprytu?

Bill roześmiał się, po czym uspokoił swój głos:

– Według mnie panna Matthews posiada niezły wygląd; ale musiała ominąć oddział, gdzie rozdawali rozумы. Słyszałem, jak zapytała Maggie, dlaczego zdjęcia rentgenowskie nie są robione w kolorze – w jego oczach pojawiło się rozbawienie. – Uciekłem. Wyobrażasz sobie naszą wygadaną, inteligentną Maggie postawioną przed takim problemem?

Cass poczuła się, jak ktoś, kto właśnie zrzucił z siebie niemiły ciężar. Chociaż śmiała się z tego uczucia ulgi, to jednak go odczuwała. Naśmiewanie się Billa – usprawiedliwione czy nie – z pięknej dziewczyny było lekarstwem na jej nieco zachwianą wiarę w siebie. Cass zdała sobie także sprawę, że jeszcze nie tak dawno coś takiego wcale nie byłoby jej potrzebne. Było to takie dziwne i zastanawiające jak blizna na twarzy bądź tylko groźba jej powstania, to mogło rozbić w pył pewność siebie, mimo wszelkich prób racjonalnego podejścia. Chociaż nie chciała w żadnym razie pogodzić się z tą myślą, wiedziała, że to rzeczywiście ma tu miejsce i sama musi stawić temu czoło.

Cały następny tydzień zajęła Cass korekta osądu Lindy. Okazała się nie tylko piękna, ale zdolna i inteligentna. Tym bardziej pogłębiało się współczucie Cass dla Susie. Potwierdziła to Maggie podczas wspólnego piątkowego lunchu.

– Biedna Susie – Cass odłożyła łyżeczkę na spodek i uniosła filiżankę gorącej, aromatycznej kawy do ust. – Czy zauważyłaś, jaka stała się cicha? Już tak nie szczebiocze jak dawniej i myślę, że sporo straciła na wadze. Wygląda na to, że już od dawna jest zakochana w Alu po same uszy.

– Nie da się tego ukryć, jak i zmiany zachowania Ala. Zawsze uważałam go za flegmatyka, a teraz aż iskry się z niego sypią na widok Lindy.

– Dobrze to określiłaś. Czy sądzisz, że Linda robi sobie coś z uczuć Ala?

Maggie zaśmiała się chropowato i zmarszczyła brwi.

– Myślę, że toleruje go, dopóki jest jej potrzebny. Niech tylko pojawi się w jej pobliżu jakiś przystojny lekarz, zaraz zapomina o istnieniu Ala. Myślę, że styl życia lekarzy bardzo jej odpowiada i dlatego tak chętnie podjęła pracę w laboratorium. Dziwi mnie, że nie została pielęgniarką.

Cass starała się być w porządku.

– Może niesłusznie ją osądzamy i jednak czuje coś do Ala?

– Ależ ta dziewczyna migoce i zmienia się jak neon, jeśli jakiś facet przychodzi do niej. Nie musi to być ktoś przystojny czy młody. Jakkolwiek – Maggie nie zdawała sobie sprawy, że wyjmowała słowa z ust Cass – nie masz się co obawiać o Atkinsona. Poinformowałam pannę Wielkich Wolorów, że Bill jest twoją wyłączną własnością, więc rączki z daleka. Wystraszyła się nie na żarty.

Śmiech Cass nie był tak bez troski, jak by sobie tego życzyła.

– Nie jesteś zbyt skłonna do prawienia komplementów. Myślałam, że masz zamiar powiedzieć, że nie mam powodów do zmartwień, ponieważ Bill jest zbyt mną zainteresowany, by jeszcze zwracać uwagę na jakąś żądną zdobyczy facetkę.

Maggie uniosła brwi.

– Jak może ktokolwiek lepiej wiedzieć od ciebie, jak bardzo jest tobą zainteresowany? Nie mam zamiaru zawracać sobie głowy Lindą, ale nie wiem nic, jeśli chodzi o podatność Billa na taki typ kobiety. Dałam jej do zrozumienia...

Cass nabrała głęboko powietrza.

– Mówiąc szczerze, Maggie, nie należysz do zwykłych ludzi. Nie chciałabym tylko, aby uczucia Susie były zranione.

– To dopiero początek – powiedziała Maggie, biorąc miękkie rękawiczki i dużą skórzaną torebkę. – Al rozczaruje się, kiedy Linda znajdzie kolejnego mężczyznę, godnego jej wyboru i – wierz mi, że tak będzie wcześniej czy później – Susie będzie mogła uśmierzyć ból swego serca i wszystko wróci do normy jak w jakiejś powieści.

Cass zaczęła się śmiać wkładając płaszcz i podążyła za Maggie do wyjścia z restauracji. –

Myślisz, a właściwie wydajesz się być pewna, że ostatecznie nie powinnam być zaskoczona, gdy to wszystko się skończy według twojego scenariusza.

Tuż przed końcem pracy był telefon do Cass z biura Jeffersa. Chropawy głos panny Rupert spytał:

– Panna Everett? Została dokonana drobna zmiana w harmonogramie. Dr Jeffers chciałby, aby przybyła pani do szpitala w niedzielę po południu.

Zaskoczona Cass przerwała jej: – Ależ dlaczego? Myślałam, że to będzie w przychodni i nie będę musiała pozostawać już w szpitalu na noc.

– Nie będzie to możliwe. Pozostanie pani w szpitalu przez kilka dni.

– Czy stało się coś szczególnego? – Cass poczuła nagły skurcz w żołądku i zaschło jej w gardle.

– Chwileczkę, panno Everett – powiedziała panna Rupert i w kilka sekund później słychać już było głos Jeffersa.

– Panna Rupert powiedziała mi, że czegoś się pani obawia – jego głos brzmiał nieco cieplej niż ostatnio. – Chcę panią zapewnić, że nie ma żadnego powodu. Wszystko jest w najlepszym porządku.

– Nie to, że obawiam się – powiedziała wolno i nie całkiem szczerze – tylko jestem zdezorientowana. Czy źle zrozumiałam, czy mam zostać w szpitalu?

– Nie, nie myli się pani. Zmieniliśmy nieco plany. Rozmawiałem z pani ciotką, która powiedziała mi, że lepiej czułaby się, gdyby pani została kilka dni pod opieką szpitalną, że czuje się mniej odpowiedzialna, zwłaszcza że jest pani tak daleko od domu rodzinnego. I – mówił ze słabnącą dezaprobatą w głosie – w związku z powierzchnią rany, z którą nie będzie zbyt dużo roboty, ale musimy odpowiednio do tego podejść, a odkąd jest pani w stanie opłacić swój pobyt w szpitalu...

– W stanie opłacić?... – Cass czuła się jeszcze bardziej zdezorientowana. – Oczywiście, że stać mnie na pobyt w szpitalu, ale to nie ma żadnego znaczenia, bo koszty hospitalizacji ma pokryć ubezpieczenie doktora Atkinsona i... – powiedziała, świadoma nieprzyjemnej przerwy, jaka nastąpiła po jej słowach, zanim nie odezwał się znowu dr Jeffers.

– Oczywiście, że jest to sprawa między panią a doktorem Atkinsonem. Do zobaczenia w poniedziałek w gabinecie zabiegowym. I chciałbym zapewnić, że nie ma żadnych powodów do obaw. Do widzenia, panno Everett.

Cass ciągle stała przed nie rozwiązana zagadką, nie mogąc nic wywnioskować z jego tonu, i nagle wstała gwałtownie, odkładając wolno słuchawkę na widełki. Jej wzrok spoczął na zegarze i problem czasu wywiały jej z głowy Jeffersa. Bill przychodził i musiała jak najszybciej przygotować obiad.

Dwie godziny później Cass kręciła się na pełnych obrotach. Włożyła białą suknię z wełny, wygładziła ją, na biodrach przymocowała złotą przepaskę z dzwoneczkiem. Zaczesała gładko włosy do tyłu, spinając je w złoty kok. Po zawieszeniu złotych kolczyków stanęła przed lustrem, przyglądając się sobie krytycznie. Fryzura była niezła, ale – przybrała ponury wyraz twarzy – zmieniła kształt jej głowy. Cass wzruszyła ramionami ze zniecierpliwienia, odwróciła się w momencie, kiedy zadzwonił dzwonek.

Gdy otworzyła mu drzwi, Bill gwizdnął z zachwytu. Pod jego spojrzeniem i dotykiem Cass poczuła, że wszelkie obawy co do niego prysnęły w mgnieniu oka. Wreszcie usiedli obok siebie na kanapie i Cass zagadnęła o ubezpieczeniu.

– Głos doktora Jeffersa dziwnie brzmiał, kiedy wspominałam mu dziś przez telefon o ubezpieczeniu.

Niespodziewanie twarz Billa zaczerwieniła się.

– To znowu moja wina, a nie chciałem, byś się o tym dowiedziała. Stoczyłem dziś wojnę z towarzystwem ubezpieczeniowym. Zarzucili mi, że to moja wina, bo słyszeli, że lubię jeździć za szybko, i zwrócą mi kwit za reperację wozu.

Spojrzał ponuro w ogień kominka. Wyglądał tak nieszczęśliwie, że żałowała, iż poruszyła ten temat. Nie pozwolił jej pocieszyć siebie.

– Nie, to było takie głupie z mojej strony i to wszystko moja wina. Byłem oczywiście wściekły i od razu wszedłem w kontakt ze szpitalem. Powiedziałem im, aby obciążyli mnie wszelkimi kosztami i nie zwracali ci tym głowy.

– Bill, przestań – krzyknęła. – Przecież to nie ma żadnego znaczenia.

– Właśnie, że ma. Dowiedziałem się, że szpital kontaktował się z twoją ciotką i natychmiast nie omieszkał jej powiadomić o tym, co zaszło. Nie winię twojej ciotki za to, że mnie nie lubi. Musi sądzić, że jestem zupełnie nieodpowiedzialny.

Serce Cass zamarło.

– Czy... czy powiedziała?...

– Oczywiście, że nie. Jest zbyt wytworną damą, by mówić coś podobnego. Ale nie mogłem nie wyczuć rezerwy w jej głosie – znowu obdarzył Cass swoim niewinnym, chłopięcym spojrzeniem, jakby znalazł się osaczony przez świat dorosłych, czym całkowicie rozbroił dziewczynę.

– Rozmawiałam dziś rano z ciotką i nie wspomniała o tym ani słowem – powiedziała, jakby zabezpieczając się. Bill westchnął i wzruszył ramionami.

– Miejmy więc nadzieję, że przynajmniej w stosunku do niej jestem w porządku. Zadzwoniłem ponownie do szpitala i dałem im odpowiednie wskazówki dotyczące przesłania rachunków na mój adres.

Chociaż Cass dołożyła wszelkich starań, aby rozładować zatroskanie Billa, jeśli chodzi o te przekłete rachunki, i tak nie udało się to w pełni, i cały wieczór nie był taki radosny, jak zwykle bywały ich spotkania. W końcu Bill zebrał się wcześniej do wyjścia, narzekając na ból głowy. Przy drzwiach Cass starała się jeszcze raz go zapewnić:

– Proszę cię, Bill, nie przejmuj się tym – mówiła, stojąc w objęciach jego silnych ramion.

– Ja się nie przejmuję. Nie martw się także o ciotkę Willę. Przeszła drogę krzyżową, odkąd miała ten upadek.

– Kiedy wreszcie to wszystko będzie za nami i w końcu będę wiedział, że widmo twojej skaleczonej twarzy nie będzie cię straszyć.

Cass zrzęda mina.

– Muszę przyznać, że nie najfortunniej to ująłeś, ale sądzę, że niczego nie będę się obawiać. Szczerze mówiąc – jej brązowe oczy zwięzły się – nie sądzę, aby jakaś blizna śmiała

pozostać po działaniach doktora Jeffersa.

Twarz Billa rozjaśniła się, kiedy ją ucałował i wychodził, ale jej uśmiech zniknął, kiedy zamknęła za nim drzwi mieszkania. Podeszła do telefonu i wykręciła numer ciotki.

– Dlaczego nie wspomniałaś o ubezpieczeniu, kiedy rozmawialiśmy o tym wcześniej? – spytała ją chłodno.

– Nie chciałam, żebyś przejmowała się czymkolwiek, oczekując na operację – odrzekła zaskoczona sposobem, w jaki Cass zwracała się do niej.

– Rozumiem – odpowiedziała powoli, zastanawiając się nad powodem jej zaskoczenia. – To Bill wszystkim się przejmuje – nie ja. Od jakiegoś czasu staram mu się wyperswadować, że to nie jego wina – następne słowa zaczęła ostrożnie ważyć, nie będąc pewną, czy chce uzyskać na nie odpowiedź. – W głowie Billa powstała myśl, że możesz go nie lubić.

– Lubienie go nie ma nic wspólnego z tą sprawą – ciotka odparła wymijająco, co było całkowicie nie w jej stylu. – Poza tym, nie mam zamiaru spierać się z tobą, chodzi mi tylko o twoje dobro. Całkiem marginalną sprawą jest, kto będzie płacił rachunki. Najważniejsze, że zajmie się tobą sam Tod. A propos, czy przypadł ci do gustu?

Cass także nie miała zamiaru polemizować z ciotką, ale nie omieszkała wyjawic swoich uprzedzeń do niego. Zaskoczyło ją, że to nie rozzłościło starszej damy. Przeciwnie, zaczęła uświadamiać Cass co do przyczyn jego zachowania.

– Tod – zaczęła – sprawia wrażenie nieco skrytego i ironicznego, ale to jego mur obronny. W istocie jest bardzo nieśmiały i z rezerwą odnosi się do swego otoczenia. Zważywszy na to, że zawsze był najmłodszy, czy to wśród swoich szkolnych kolegów, czy później współpracowników, był, jak mi się wydaje, ciągle spychany do defensywy. W rezultacie tego coraz bardziej separował się i zagłębiał w studiach.

– Dlaczego był o tyle młodszy od swoich kolegów?

– Jego matka i ojciec byli wykładowcami w college'u. Mózgi, rozumiesz – ciotka Willa wymamrotała z odcieniem dezaprobaty. – Tod przyszedł na świat, kiedy już byli nieco posunięci w latach. Został bardzo wcześnie posłany do szkoły i dzięki swoim wrodzonym predyspozycjom prześcigał wszystkich wynikami w nauce. Jego rodzice, obecnie na emeryturze, mieszkają na Florydzie. I? Wiele lat temu, kiedy tu mieszkali, spotkaliśmy się z nimi. * Profesor McIntosh przedstawił nas.

Ciotka przerwała nagle, pobudzając ciekawość Cass.

– Kim jest profesor McIntosh? Willa stała się nagle obojętna.

– Och, Pat McIntosh jest naszym przyjacielem, lekarzem na emeryturze.

Powróciła do tematu Toda i jego rodziny i Cass zapomniała o tym, jak ciotka starała się mówić wymijająco, kiedy wspomniała o profesorze McIntoshu.

– Wiem – kontynuowała Willa – że Tod kocha i szanuje swoich rodziców, ale cała rodzina nigdy nie była w zbyt zażyłych stosunkach. Przyjmuję, że ma to związek z różnicą wieku.

– Jak dowiedziałaś się o jego dziewczynie – Julii Carter? – Cass chciała to koniecznie wiedzieć.

– Spotkałam ją kilkakrotnie, kiedy byli zaręczeni. Była uroczą, młodą istotą, ale nigdy nie

myślałam, aby była godna Toda. Jednak on zalecał się do niej i kiedy odeszła ze starszym i bogatszym mężczyzną, strasznie martwiłam się o Toda. Właściwie nie musiałam. On po prostu zagrzebał się w pracy i nigdy z tego nie wyszedł. Mam nadzieję – brzmiało to, jakby Willa mówiła przez zaciśnięte zęby – że Julia Carter zdaje sobie sprawę, co straciła. Obecnie Tod jest jednym z najlepszych chirurgów na Zachodnim Wybrzeżu. – Zmieniła temat. – Jak goi się twoja rana?

– Nie oglądałam jej jeszcze. Dr Talmadge zmienił mi dziś opatrunek i powiedział, że bardzo ładnie się goi, ale nie mam najmniejszej chęci tego oglądać, dopóki nie zostanie przeprowadzona operacja plastyczna. Jestem niemądra, prawda?

– Wcale tak nie myślę, moja droga. Dokładnie zdaję sobie sprawę, co czujesz. Czy rozmawiałaś ze swoimi rodzicami?

– Tak, wczoraj wieczorem, ale nie miałam zamiaru wspominać o wypadku, aż upłynie jakiś czas po operacji. Nawet może wcale, jeśli nie będzie śladu. – Nie dopowiedziała na głos, że to z powodu Billa. Ojciec Cass był bardzo podobny do ciotki – zbyt szybko nabierał podejrzeń; wystarczył mu jakiś cień wątpliwości.

Rozmawiały jeszcze kilka minut i odłożyły słuchawki. Tej nocy Cass spała głębokim snem prawie aż do świtu, kiedy nagle obudziła się. Śniła o Lindzie Matthews, która stała naprzeciw jej biurka, uśmiechając się. Po prostu uśmiechała się i kiwając głową patrzyła na Cass. Z jakiegoś powodu napelniło to Cass lękiem oraz przeczuciem nadchodzących kłopotów, i musiało upłynąć sporo czasu, zanim zdołała otrząsnąć się z tego snu. Świt tworzył na oknach jasnoszare obwódki, kiedy ponownie zasypiała.

W sobotę stało się coś niezwykłego i Cass została wezwana na pogotowie. Młody pacjent doktora Hendrixa spadł z drzewa i lekarz obawiał się o jego stan. Chciał, aby dr Talmadge odczytał wyniki prześwietleń. Cass powiedziała mu, by przybył do laboratorium z pacjentem, a ona tymczasem ściągnie technika i Talmadge'a. Szybko złapała za klucze. Na szczęście miała na sobie wełniany, marynarski kostium i białą bluzkę, ponieważ chciała wyjść do Magnin, by kupić kosmetyki na czas pobytu w szpitalu. Prawie natychmiast po rozmowie z Alem i Talmadgem udało się jej złapać wolną taksówkę. Zanim dr Hendrix przybył wraz ze swoim pacjentem, Cass miała już wszystko przygotowane. Al ustawił swoją aparaturę do prześwietlania na przegub i przedramię, po czym filmy znalazły się w wywoływaczu, a dr Talmadge przeglądał je na mokro. Cass weszła do pokoju Ala, by porozmawiać z młodym pacjentem. Bobby, mimo bardzo młodego wieku, był opanowany, chociaż na jego lekko opalonej, pokrytej piegami, brudnej małej twarzy można była dostrzec ślady po łzach. Al powiedział, przechodząc obok jej biurka, że był to bardzo dobry pacjent, czego Cass nie omieszkała przekazać chłopcu.

– Dziękuję – powiedział grzecznie w sposób zdradzający jego osiem lat. – Nie było powodu, abym robił jakieś zamieszanie. Promienie Rentgena przecież nie ranią. Już wcześniej miałem prześwietlenia.

Jego okrągłe niebieskie oczy przyglądały się twarzy Cass.

– Czy też spadłaś z drzewa?

Cass roześmiała się, dotykając opatrunku na twarzy.

– Nie. Miałam wypadek samochodowy. Rozcięłam twarz o klamkę od drzwi.

– Oj, to niedobrze – powiedział z powagą. – Jesteś śliczna. Będziesz musiała zawsze nosić ten bandaż, czy kiedyś go zdejmiesz?

– Za kilka tygodni – Cass odpowiedziała swobodnie – będę go mogła zdjąć. W poniedziałek będę miała małą operację plastyczną.

Chłopiec zmarszczył brwi i w końcu zapytał: – Dlaczego?

– Rozumiesz, rozcięcie jest na kości policzkowej i trzeba tam wszczepić trochę skóry, dzięki czemu po zrośnięciu nie pozostanie w tym miejscu blizna – była zadowolona, że zdołała go zainteresować; jego mały przegub był zniekształcony i napięty, i Cass zastanawiała się, czy bardzo go bolał.

Ze smutną twarzą zastanawiał się nad jej wyjaśnieniem.

– Rozumiem. I potem będzie jak nowa?

– , Jak nowa, Bobby – potwierdziła Cass. – I ty będziesz jak nowy – z jakiegoś powodu ścisnęło ją w gardle. To, że był tak młody i odważny, bardzo ją ujęło.

Do pokoju wszedł Al i uśmiechnął się ciepło do chłopca.

– Prześwietlenia wyszły bardzo dobrze, Bobby, ponieważ nie poruszyłeś się ani przez chwilę. Twój lekarz ogląda je teraz z doktorem Talmadge'em.

Zwrócił się do Cass: – Możesz już iść. Ja wszystko pozamykam.

Kiedy Cass wychodziła, usłyszała głos chłopca: – Jak nazywa się ta śliczna pani? – Przyjemne ciepło rozlało się po jej wnętrzu. Po raz pierwszy od wypadku nie przejmowała się opatrunkiem i tym wszystkim, co pod nim się znajdowało.

Godzinę później Cass kupiła jasnoniebieską koszulę i szlafrok z jerseyu i małą białą kosmetyczkę z podświetlanym lusterkiem. Niosąc czerwonoszare, radosne pudełka, Cass kierowała się do Bluma na herbatę i cynamonową grzanekę, gdy właśnie usłyszała skierowane do siebie pozdrowienia. To Maggie siedziała w jednym z różowych, obitych skórą boksów. Miło zaskoczona, Cass przyłączyła się do niej i zaczęła opowiadać o małym chłopcu, który złamał rękę.

– Był taki uroczy – rzekła. – A jeśli chodzi o miłych ludzi, dr Talmadge powiedział mi, że mogę wziąć tyle urlopu, ile mi będzie trzeba – dotknęła swojej twarzy.

– Dlaczego miałyby być inaczej? Jak on to zawsze mówi, czyż nie jesteśmy jedną wielką rodziną? – twarz Maggie rozjaśnił uśmiech.

– Być może jesteśmy – Cass roześmiała się. – Wczoraj przeżyłam szok, gdy Linda Matthews zatrzymała mnie, kiedy wychodziłam z pracy, i zagadnęła o operację. Chciała wiedzieć – po ciepłych życzeniach powodzenia – czy nie będzie mi przeszkadzało, jeśli odwiedzi mnie w szpitalu – w orzechowych oczach Cass malowało się zaskoczenie, że taka prośba mogła być do niej skierowana. – Odpowiedziałam jej, że oczywiście może przyjść, ale ja będę tam tylko kilka dni... – urwała, spojrzawszy na zmarszczone brwi Maggie. – Co się stało?

Chwilę zajęło Maggie podpalenie papierosa.

– Jestem tego całkowicie pewna, że Linda nigdy nie zrobi najmniejszego ruchu, jeśli nie widzi w tym żadnej korzyści dla siebie. Myślę także, że Susie nie musi się tak bardzo martwić o to, co jest między Lindą i Alem. Nasza błyszcząca piękność – z jakichś powodów – stała się bardziej oziębla w stosunku do Ala. Prawie tak, jakby miała już jeden ze swoich celów w zasięgu ręki. Potem – usta Maggie zwężyły się – Linda oczaruje następnych, zwłaszcza młodych lekarzy – przerwała z zaciętym spojrzeniem. – Ależ oczywiście – zwróciła oczy na Cass. – Mogę się założyć, że w tym celu chce cię odwiedzić w szpitalu. Wczoraj w izbie przyjęć był dr Jeffers – myślę, że w czasie, kiedy byłeś na lunchu – i Linda mało nie skrzyła karku, wypatrując go. Biorąc zdjęcia mówił, że chce je przejrzeć z drem Talmadge'em – roześmiała się. – W minutę po wyjściu Jeffersa Linda wzięła mnie w ogień pytań związanych z jego stanem cywilnym, którego nawet ślepiec mógł się domyślić. Wtedy nie wiedziałam, o co chodzi, ponieważ pytania dotyczyły wielu lekarzy, ale teraz przypominam sobie, że powiedziałam jej także, że dr Jeffers jest twoim lekarzem. Cass pokiwała głową.

– Więc nie pozostaje mi nic innego, tylko życzyć jej wiele szczęścia – powiedziała oschle. – Nie wygląda na to, by dr Jeffers był podatny na jej wdzięki, co jest chyba zrozumiałe – Cass pamiętała, co jej ciotka powiedziała o ślicznej dziewczynie, która interesowała się Jefferssem. – Myślę – dodała – że to jest tego rodzaju człowiek, który dba tylko o siebie.

– Mam taką nadzieję – odpowiedziała Maggie. – Wiesz, z drugiej strony to smutna historia z tą Lindą. Wszystko, o czym usiłuje tak często rozmawiać, to jej życie domowe, i nie

myślę, że zdaje sobie z tego sprawę, jak smutno, wręcz posępnie to wszystko brzmi. Ośmioro braci i sióstr, ojciec o marnym wykształceniu, jego mało płatna praca, matka, która wydaje się iść po najmniejszej linii oporu, zajmując się tylko domem. Być może jej oczywiste wspinanie się po drabinie społecznej jest w tej sytuacji całkiem zrozumiałe. Faktycznie może to być dla niej jasne wyjście dążyć z taką desperacją do polepszenia swego bytu. Gdyby – Maggie dodała z surowym spojrzeniem – nie wykorzystywała ludzi w tak perfidny sposób.

– Masz rację – Cass z namysłem zgodziła się. – Gdyby nie wykorzystywała ludzi, raniąc ich przy tym – myślę teraz o Alu.

Maggie westchnęła.

– Sądzę jednak, że nie powinniśmy sądzić, dopóki sami nie znajdziemy się w takiej samej sytuacji.

Cass zgodziła się i w tym punkcie.

– Jednakże nie wyobrażam sobie, bym mogła kogoś tak ranić, mimo że byłabym bez reszty zaangażowana uczuciowo – zmieszala się. – Usiłuję powiedzieć, że nie byłabym w stanie kogokolwiek wykorzystywać. Mogłabym podziwiać osobę, która chciałaby polepszyć swoją sytuację własnym wysiłkiem, unikając zranienia kogokolwiek, ale nie gdyby robiła to czymś kosztem.

Maggie upiła łyk kawy.

– To jest oczywiste, ponieważ ty – to ty, której zdarzyło się być osobą o wysokim morale. Jesteś wytworem całkiem odmiennego otoczenia. Kto może wiedzieć, co się stało z moralnością Lindy w czasie dorastania w atmosferze, która musiała jej się udzielić. W istocie ludzie pokroju Lindy wzbudzają strach. Nie jesteś w stanie sobie wyobrazić, do czego są zdolni, ponieważ nie ograniczają ich kanony moralności, kiedy do czegoś dążą – Maggie wpadła w rezonujący ton. Cass nie widziała dotąd u niej tak poważnego spojrzenia jej jasnobrązowych oczu. Brzmiało to, jakby ostrzegała Cass przed czymś.

– Wygląda, jakbyś mnie ostrzegała – Cass starała się to powiedzieć bardziej pogodnie.

– Nie tylko ciebie, Cass, ale wszystkich. I nie zapominaj, że to nie jest zgodne z charakterem Lindy prosić, aby mogła ciebie odwiedzić. Myślę, że zagięła parol na dra Jeffersa, i jeśli tak jest istotnie, to znaczy, że będzie chciała do tego wykorzystać ciebie. Ostrzegam cię więc, abyś na to nie pozwoliła.

– Ale w jaki sposób? – jedwabiste brwi Cass uniosły się do góry, malując na twarzy wyraz zdziwienia. – Z pewnością w niczym nie mogłabym jej pomóc, jeśli chodzi o Jeffersa. I, jak już powiedziałam wcześniej, szczerze wierzę, że należy on do osób, które dbają tylko o własną skórę.

Maggie pokręciła nieznacznie głową.

– Ee tam! Jak powiadają, ktoś już o tym mówił nad moim grobem – wzięła rachunek. – Czy masz zamiar jeszcze coś kupić? Muszę udać się do Ross Atkins. Nie sprawi ci różnicy pójść ze mną w tamtym kierunku?

– Z przyjemnością – Cass zgodziła się. – Myślę, jak tu zabić czas przed udaniem się do szpitala, co nastąpi dopiero jutro.

– Gdzie jest Bill? – spytała Maggie, kiedy czekały w kolejce do kasy.

– Pojechał do Vacaville. Musiałam zrobić kilka rzeczy i nie mogłam z nim pojechać. Wiem, że rano chciał zostać dłużej, by przeglądnąć kwity.

– Kto zabierze cię do szpitala? – spytała Maggie, biorąc resztę od kasjera i chowając ją do portfela.

– Wróci na długo przed tym – powiedziała Cass z nieukrywaną radością. – Zabierze mnie o drugiej.

Kiedy dochodziły do rogu ulicy, Maggie zapytała, czy Cass nie denerwuje się z powodu zbliżającej się operacji.

– Chyba nie aż tak bardzo. Nie przepadam za doktorem Jefferssem, ale nie można mu odmówić kompetencji zawodowych. Doszłam do wniosku – stanęły na światłach, a następnie ruszyły z tłumem przechodniów, kiedy zapaliło się zielone – że jego zdolności mogą zrekompensować brak serdeczności w stosunku do pacjentów.

Ostatecznie jednak Cass zdecydowała, że dr Jeffers jest kameleonem. Zobaczyła inną stronę jego osobowości, kiedy wszedł do jej pokoju w niedzielę po południu i dokładnie jej wyjaśnił, jakie rygory obowiązują na sali operacyjnej. Jego głos, kiedy usiadł obok niej na szpitalnym łóżku, był ciepły i uspokajający. Zaczął oglądać jej policzek.

– Po operacji – wyjaśniał – będzie trochę bolało. Nic więcej. Jest pani młoda i rana szybko się zagoi. Prawdopodobnie w środę będzie mogła pani już wrócić do domu. – Uprzedzając jej pytanie dodał: – Do piątku powinniśmy zdjąć szwy. Ma pani jakieś pytania? – jego ciemnoniebieskie oczy spoglądały na nią jakby cieplej, czuła, że jej pobyt w szpitalu może ich zbliżyć ku sobie.

Przez moment zastanawiała się, co powiedzieć.

– Myślałam – rzekła z uśmiechem – że pomysł hospitalizowania będzie dla mnie przerażający, ale tak nie jest. Po raz pierwszy widziała uśmiech na jego twarzy, a błysk białych zębów na tle opalenizny czynił go bardzo młodym. Jej strach radykalnie zmaleł.

– Igły, których używamy, są bardzo delikatne, tak że nawet nie poczuje pani szycia. Proszę dobrze wypocząć przez dzisiejszą noc, a jeśli nie będzie pani mogła zasnąć, zostawię polecenie siostrze dyżurnej, by podała odpowiednie środki.

Potem zdziwił niepomierne Cass, krótko uściskawszy dłoń, po czym uśmiechnął się i szybko opuścił pokój.

Pół godziny później zadzwonił Bill. W oczywisty sposób zainteresowanie jej stanem wzrosło. Nie była całkiem pewna, czy nie jest za nerwowa. Może niedostatecznie zdawała sobie sprawę, jak głęboko przeżywał wypadek? Jak bardzo chciał być zamiast niej w tym miejscu? Czy wiedziała naprawdę, ile dla niego znaczyła, jak bardzo martwił się o nią? Zanim skończyli rozmawiać, fale szczęścia uniosły ją w sen. Nie musiała więc prosić o żadne środki.

Słowa dra Jeffersa nie były bez pokrycia. W gabinecie zabiegowym delikatne ukłucia igły były prawie nieodczuwalne. Cass mogła więc odprężyć się, rozluźniając mięśnie do reszty. Tylko raz, pod koniec szycia, Cass powiedziała ze strachem patrząc na zabezpieczający od ogromnego, okrągłego, białego światła ekran: – Myślę, że coś czuję, panie doktorze.

– W porządku – powiedział, przerywając natychmiast i dając siostrze szybkie polecenie. – Dziękuję, że mi pani powiedziała. Nie ma potrzeby, by pani coś czuła.

I dalej, jak na początku, czuła tylko bardzo delikatne ukłucia, aż do zakończenia szwu.

Całe popołudnie spała. Po przebudzeniu zobaczyła przed sobą troskliwą twarz Billa.

– Cześć. Przeprowadziłem ci towarzystwo. Wszedł za Lindą Matthews, prześlicznie wyglądającą w liliowej sukience.

– Cześć, Cass – powiedziała z lekkim uśmiechem na twarzy. – Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że poprosiłam doktora Atkinsona, aby mnie zabrał do ciebie – uścisnęła rękę Cass, która nagle osłabła, patrząc na nich rozczarowana, że nie może być z Billem sam na sam. – Obawiałam się odwiedzić ciebie – dodała Linda. Spojrzenie jej szeroko otwartych, zielonych oczu było takie niewinne. Śniadość jej cery podkreślało delikatne oświetlenie pokoju.

Mimo starannego uczesania i użycia nowej, różowej szminki Cass była świadoma szpecącego ją opatrunku i szpitalnej koszuli pod szlafrokiem. Dlaczego nie poprosiła pielęgniarki, by przyniosła jej nową jedwabną koszulę, która by z pewnością bardziej pasowała do szlafroka? Zmusiła twarde usta do uśmiechu.

– Baaardzo miło, że cię widzę, Lindo – wymamrotała Cass.

Bill wyglądał, jakby zrobił jej prezent, przyprowadzając tę dziewczynę z wizytą. Jak mężczyźni dają się łatwo przekonać – pomyślała i natychmiast zawstydzila się. Przecież Bill chciał jej sprawić tylko radość, nie zdając sobie sprawy z tego, że największą radość dawało jej spotkanie tylko z nim. I co mógł odpowiedzieć, kiedy Linda spytała, czy nie mogłaby pojechać z nim? Stanowczo: „Nie?” Oczywiście, że nie mógł tak postąpić. Cass było już wszystko jedno. Pomyślała, że Linda musi być głupawa. Nawet ciotka Willa nie przyszła dziś z wizytą, by mogli być razem z Billem. Po piętnastu minutach prób nawiązania dialogu do sali wszedł nagle dr Jeffers. Powitanie Billa i odклонienie się Lindzie trwało moment. Trzymał dystans, jak na początku, kiedy go spotkała. Zadał jej kilka pytań, oznajmił, że przyjdzie obejrzeć ją nazajutrz, i wypadł jak z procy.

Gdyby nie przygnębienie, na pewno byłaby rozbawiona wyrazem twarzy Lindy, spoglądającej na przystojnego lekarza, znikającego za drzwiami. Patrzyła, jakby nie mogła sobie zdać sprawy, co się stało. Nagle – jakby ktoś przycisnął w niej jakiś guzik – stała się ożywiona i czarująca, ale nie znalazło to oddźwięku u Jeffersa.

Kiedy wreszcie wyszli, Cass nie mogła zasnąć, rozpamiętując rozczarowującą wizytę Billa, co wiązało się z niepożądaną osobą Lindy. Nie mogła poradzić sobie z uczuciem, które nią zawładnęło, kiedy opuszczali razem pokój, machając jej serdecznie na pożegnanie. Wiedziała, że jej obawy były nieuzasadnione i dziecinne, mimo to, kiedy leżała teraz sama, spięta, nie mogąc zasnąć, myśli te nabierały realnych kształtów. Zastanawiała się, czy Linda wypróbuje swoich wdzięków na Billu, kiedy będzie odwoził ją do domu. Po wielkim niepokojem zatroskanie Billa, jeśli chodzi o wypadek i ranę Cass, było przez niego okazywane tylko z tego względu – co czuła bardzo mocno – że Linda wprosiła się na jego pierwsze odwiedziny. To przez Lindę – Cass wmawiała sobie. Linda, której nie ufała ani za grosz. Linda, która prawdopodobnie będzie chciała po drodze zatrzymać się na kawę czy drinka, zanim Bill ją odwiezie do domu. Wiele godzin po zgaszeniu światła, obciążona powtarzającymi się, przygnębiającymi myślami, Cass w końcu nacisnęła guzik i poprosiła siostrę o pigułkę nasenną.

Kiedy obudziła się wcześniej rano, czuła się jak w letargu, i kiedy pielęgniarka przyniosła tacę z jedzeniem, nie była w stanie niczego przełknąć. Jej gardło było zbyt obolałe, by mogła nawet wypić łyk kawy. Siostra zmierzyła jej temperaturę i opuściła pokój. W kilka minut później była z powrotem w towarzystwie dra Blake’a, który ją beształ, nawet, gdy weszli do pokoju.

– No, no. Co my tu mamy, Cass? Panna Roberts mówi mi, że podskoczyła ci temperatura. Kiedy tak się przeziębiałś?

Godna litości Cass podniosła zbolaną głowę.

– Nie wiedziałam o żadnym przeziębieniu, dopóki nie obudziłam się dziś rano. Szczerze

mówiąc, nawet wtedy nie zdawałam sobie sprawy, co to jest.

Swoimi silnymi palcami objął przegub i badał jej puls.

– Pigułka nie powoduje bólu gardła – kontynuował.

– Nie miałam o tym pojęcia, dopóki nie spróbowałam pić kawy – powiedziała, zamykając oczy przed światłem, aby podkreślić, jak bardzo boli ją głowa.

– Możemy być zmuszeni do zatrzymania cię tu na kilka dodatkowych dni – dr Blake powiedział łagodnie. – Nie chciałbym, abyś złapała zapalenie płuc.

Odtąd Cass nic nie obchodziło. Czowała się nieszczęśliwa i chciała tylko spać, co uczyniła od razu po wizycie dra Blake’a, który zapisał jakieś lekarstwa.

– Skontaktuję się z drem Jeffersem – powiedział, kiedy wychodził, i prawie natychmiast Cass opadła na łóżko, naciągając kołdrę aż po czubek nosa.

Po południu, kiedy zdołała się rozbudzić, zobaczyła ciotkę Willę, siedzącą cierpliwie na krześle po drugiej stronie pokoju. Jak przez mgłę dojrzała buty, następnie laskę i podniosła wzrok. Starsza pani zagadnęła, kiedy zobaczyła ciężko podnoszące się powieki.

– Kochanie moje, wyglądasz jak siedem nieszczęść i nie mam tu wcale na myśli opatrunku. Powiedziano mi, że bardzo się przeziębiłaś, dlatego nie podchodzę bliżej.

Cass zmusiła się do uśmiechu, następnie sięgnęła po chusteczkę.

– Nie uważam za możliwe złapania przeziębienia w tak krótkim czasie – odpowiedziała przekornie.

Teraz ciotka uśmiechnęła się.

– Ty tu rządzisz, moja droga. – Wstała, wygładziła sukienkę. – Czy na pewno niczego nie potrzebujesz? Nie zamierzam zostawać teraz, ponieważ widzę, w jakim pożałowania godnym stanie jesteś, a także dlatego, że powiedziano mi, że nie mogę zostać – dodała sucho.

Wieczorem, po podwieczorku, którego zresztą Cass nie mogła przełknąć, Bill dodał do całego jej nieszczęścia jeszcze to, że wetknął na chwilę w drzwi swoją głowę, obdarzając ją smutnym uśmiechem i rzuciwszy krótkie:

– Kochanie, nie mogę wejść. Siostra prosiła mnie, żebym nie był tu długo, a Lindzie zabroniła w ogóle wchodzić.

Cass poczuła, że coś ją dławi w gardle, i ledwie zdołała opanować wściekłość, kiedy Bill wszedł.

– Wszyscy z laboratorium pozdrawiają cię i przesyłają najserdeczniejsze życzenia powrotu do zdrowia, współczując ci z powodu przeziębienia, którego się nabawiłaś – powiedział, po czym pocałował ją, mrugnął i zniknął za drzwiami.

Znowu Linda. Czy Bill nie dostrzegął gry, którą prowadziła? Przecież nie przyjaźniła się z Lindą na tyle, by ta miała tak często do niej przychodzić. Oczywiście, że była to czysta zazdrość, a u Billa nie pojawił się nawet cień poczucia winy. Chyba jest idiotką. Ojciec dobrze mówił, że ludzie chorzy na ciełe, są chorzy i na umyśle. Dlatego, kiedy jego pacjenci okazywali złość, brak rozsądku, czy wpadali w depresję, mógł skreślić bez zmużenia oka pięćdziesiąt procent ich kondycji fizycznej. Od momentu, kiedy miała wypadek, była przewrażliwiona na punkcie swojego wyglądu i o wiele mniej pewna siebie. Oczywiście, że to jest nonsens. Bill nie jest przecież dzieckiem, żeby zawróciła mu w głowie jakaś piękna

twarz. Przecież kochał ją i był zbyt uczciwy, by wplątać się w intrygi Lindy. Cass powinna pamiętać, że właściwym obiektem zainteresowania Lindy był dr Jeffers. Żadne z pseudoprzyjacielskich zachowań Lindy w rzeczywistości nie dotyczyło jej ani Billa. Bill był tylko środkiem do celu.

Chociaż Cass zwalczyła jakoś depresję i odpędziła obawy, nie mogła pozbyć się całkowicie tego balastu, wskutek czego następna noc dłużyła się i nie dała jej odpoczynku. Obudziła się z podkrążonymi oczami i bólem głowy.

Tego popołudnia zdarzyły się dwa wypadki. Jeden dawał do myślenia z powodu swej niekonsekwencji, drugi zdenerwował Cass na tyle, by zastanowiła się nad prawdziwością pierwszego.

Jennie przysłała z nowym, ślicznym szlafrokiem od ciotki Willi i zbierała się już do wyjścia, kiedy Cass zagadnęła, jak jej się współpracuje z kucharką Millie. Słowa były rzucone tak od niechcienia, stąd niespodziewana odpowiedź wymagała kilka chwil zastanowienia.

– Millie? Ależ... ależ całkiem w porządku, panno Cass. Dobrze nam się współpracuje. Dlaczego miałyby być inaczej?

Wrażenie, jakie to wywarło na tej kobiecie, spowodowało, że Cass czym prędzej zmieniła temat. Ale myślami wróciła do tego wieczoru, kiedy ze złością zapytała swoją ciotkę o powód, dla którego przyjęła Billa tak chłodno podczas pierwszego spotkania. Przypomniała sobie, że ciocia była nie w sosie z powodu kłótni i braku współpracy Jennie z Millie. Ale Cass odłożyła ten problem na później, bo właśnie weszła Susie, a Jennie zbierała się do wyjścia.

Mała blondynka jeszcze bardziej straciła na wadze od niedawnego przecież widzenia z Cass. Jej niebieskie oczy były podkrążone. Oczywiście wszystko to przez Alę Walshę.

– Wiem – powiedziała Susie miękko – jak bardzo Alowi zależy na Lindzie Matthews, i jest mi go żal, kiedy widzę go tak nieszczęśliwym – jej błądy podbródek zadrgał.

Cass starała się wesprzeć ją jakoś.

– Popatrz tylko, Susie, czy nie jest to najlepsze wyjście z tej sytuacji, że Al już teraz może się przekonać, że Lindzie wcale na nim nie zależy?

Susie spojrzała na nią z politowaniem.

– Nigdy nikomu nie pomoże myśl, że ktoś, na kim ci zależy, nie kocha cię.

Cass chwyciła ją za rękę.

– Och, Susie! Oczywiście, że nie! Tak bardzo ci współczuję! Ty go musisz strasznie kochać, czyż nie?

Susie zamrużyła szybko.

– Tak – jej usta zwężyły się – i doprowadza mnie do wściekłości sposób, w jaki ta dziwka nawiązuje flirty. I ty przecież musiałaś ją widzieć z doktorem Atkinsonem.

Przez chwilę sala zdawała się chwiać w posadach. A było to jeszcze, zanim Cass zdołała skoncentrować się na tym, co Susie powiedziała. Czyż ta dziewczyna nie wie, co ona czuje do Billa Atkinsona? Powoli docierało do jej świadomości, że z wyjątkiem krótkiej chwili w „Cesarzowej Chin”, kiedy rozmawiały z Meggie o Billu, nigdy o nim nie wspominała Susie. Nie miała sumienia opowiadać o swoim szczęściu z Billem, kiedy widziała jej rosnące

przygnębienie z powodu Ala.

– Co... – odchrząknęła – Linda i dr Atkinson? Co masz na myśli?

Przykładając chusteczkę do nosa, Susie zachlipała.

– Wiem, że nie należę do radosnych gości, ale jestem taka nieszczęśliwa. Powiedziałam, że flirtuje z każdym, a ostatnio przede wszystkim z doktorem Atkinsonem. Na oczach Ala idzie do ciemni pod tym czy innym pretekstem, kiedy dr Atkinson czeka na oglądnięcie kliszy. Czy Al jest, czy go nie ma, nawet nie kryje swojego zainteresowania dla Atkinsona dotykając jego ramienia, śmiejąc się przymilnie, strzelając do niego oczami – westchnęła zrezygnowana. – Kobieta zawsze przejrzy taktykę flirtowania innej kobiety. I na dodatek – mówiła nie widząc piorunującego wrażenia, jakie wywierały na Cass jej słowa – to wszystko w pracy.

– To znaczy – Cass była dumna z niskiego tonu swego głosu – że jej flirtowanie ma na celu pracę z drem Atkinsonem? I on jest tym zainteresowany?

Susie wzruszyła ramionami.

– Och, nie wiem na pewno, ale tak mi się wydaje. Wygląda na to, że muszą ze sobą spędzać mnóstwo czasu. Widać ich razem w izbie przyjęć i na korytarzu, a dziś widziałam ich razem na lunchu – wzburzona Susie podniosła się. – Linda jest po prostu osobą szukającą odpowiedniej okazji i sądzę, że przyszła do pracy w laboratorium, by wylądować na jakimś lekarzu albo na nadzianym pacjencie.

Cass panowała nad sobą do momentu, kiedy zamknęły się drzwi, po czym natychmiast wtuliła twarz w poduszkę i roniąc obficie łzy, podejmowała ostatnie wysiłki w celu usprawiedliwienia tej sytuacji. Przecież mogą być setki przyczyn, całkiem niewinnych, dla których Bill jadł lunch z Lindą. Mogła wejść przecież do restauracji i przyłączyć się do niego, nie będąc wcale zaproszoną. A jeśli chodzi o flirtowanie, to prawdziwy mężczyzna, za którego uważała Billa, nigdy nie przestanie kochać jednej dziewczyny tylko dlatego, że inna usiłuje z nim flirtować. Cass coraz mocniej płakała i wciskała twarz w poduszkę.

Po wypłakaniu morza łez i głębokim westchnięciu Cass odwróciła głowę od poduszki i zdała sobie sprawę, że nie jest sama. Był tu dr Jeffers. Jego oczy wpatrywały się w nią. Na chwilę zniknął za drzwiami, po czym zjawił się z gąbką, którą wycierał jej twarz. Niespodziewana łagodność jego działań o mało nie doprowadziła do ponownego wybuchu płaczu. Cass z trudem opanowała drgający podbródek. Opadł na fotel i odezwał się:

– Już dobrze, Cass. Cd się stało? – jego słowom towarzyszył ciepły uśmiech, którym po raz pierwszy obdarzył ją w nocy przed operacją. – Przede wszystkim – dodał grzecznie – nie mogę pozwolić moim pacjentom, aby niszczyli efekt mojej chirurgicznej pracy artystycznej przez jakieś lzy, czy coś w tym rodzaju.

Wstrząsana dreszczami Cass przelknęła ślinę, złapała mocno wąską, brązową dłoń, która niezauważalnie znalazła się nad nią. Drugą ręką naciągnęła pościel, ale nie mogła wydobyć z siebie żadnego słowa. Dwa razy próbowała otworzyć usta, lecz co mogłaby powiedzieć? Jestem idiotką? Zazdrosna? Straciłam instynkt samozachowawczy? Wpadłam w szczególnego rodzaju kompleks po wypadku?

– To Bill Atkinson i Linda Matthews, prawda? Zszokowana Cass wpatrywała się w niego i wolno pokiwała głową.

– Jak... jak pan na to wpadł? – jej głos skrzypiał jak zardzewiałe zawiasy.

– Nazwijmy to rodzajem intuicji.

Ubrał jej obawy w słowa i nie nazwał ich głupimi. Był o wiele bardziej serdeczny i wyrozumiały, niż kiedykolwiek mogła się tego spodziewać.

– Bbbill – zaczęła, kiedy nic dalej nie mówił – jest zbyt niewinny i bardzo boję się o niego. Może być zupełnie nieświadomy tego, co Linda z nim próbuje zrobić – zamilkła.

Co niby próbowała zrobić? Maggie, ta bystra kobieta, powiedziała, że Linda poluje na Jeffersa, i kazała jej trzymać się z daleka od Billa. Jeffers zdawał się i tym razem czytać w myślach Cass.

– I kogo dokładnie ta piękność – panna Matthews – ma na muszce? – nie brzmiało to jak pochwała urody Lindy.

– Według opinii Susie Harris prowadzi grę z drem Atkinsonem.

Opowiedziała mu o Alu Walshu, opiniach Maggie i zapędach Lindy wobec pewnych lekarzy, i tu urwała, zaczerwieniwszy się, uświadamiając sobie, że jeden z wybranych Lindy siedzi tu właśnie.

Dr Jeffers nagle roześmiał się, odchyliwszy do tyłu głowę w geście rozbawienia.

– Czy ja może jestem jednym z potencjalnych jej obiektów?

Cass pokiwała głową, dziwiąc się łatwości, z jaką odczytywał jej myśli.

– Kiedy był pan następnego dnia w izbie przyjęć...

– Rozumiem – posmutniał.

– Ale nie ma pani szczególnych powodów do przejmowania się, czyż nie? – ciemne oczy badały ją.

– Susie widziała Billa z Lindą na lunchu – dziwiła się sobie, że tak łatwo przychodzi jej mówić o tym wszystkim temu młodemu lekarzowi.

Uniósł wysoko jedną ze swoich czarnych brwi.

– Jedzenie wspólnego lunchu może zupełnie nic nie znaczyć – odpowiedział. – Jeśli rzeczywiście w ten sposób postępuje, nie przypadkiem mogła wejść do restauracji za Atkinsonem i w ten czy inny sposób przyczynić się do tego, by ją zaprosił do zajęcia miejsca obok niego. No co, już lepiej? Zmienimy pościel? – Cass pokiwała głową.

Następnego wieczoru Cass była o wiele lepiej przygotowana na przybycie Billa i Lindy. Po pierwsze: wiedziała, że Linda będzie z Billem. Przypuszczenie okazało się prawdą. Po drugie: włożyła śliczny szlafrok, który dostała od ciotki, a pielęgniarka wyszczotkowała i ułożyła jej błyszczące włosy, związując jasnobrązową aksamitką. Na twarz i ręce nałożyła warstwę kremu, oczy podmalowała cieniem. Kiedy drzwi otworzyły się, ujrzała Billa i Lindę – śliczną jak zwykle w jasnoniebieskiej sukience. Cass udała atak silnego bólu na tle pomieszanego cierpienia i strachu, po czym rozjaśnił jej twarz radosny uśmiech, skierowany do przystojnego mężczyzny i ślicznej dziewczyny u jego boku. Całkiem ich to zaskoczyło.

– Biedna Cass – powiedziała Linda współczującym głosem, niechętnie podając jej rękę. – Naprawdę musisz być nieszczęśliwa. Czy to nie okropne, że przeziębienie może doprowadzić do tak złego samopoczucia i wyglądu? Twoja skóra i oczy mówią same za siebie, jak źle musisz się czuć.

Cass rzuciła ukradkowe spojrzenie na Billa i zobaczyła, jak uśmiecha się z wdzięcznością do Lindy, której hipokryzja sięgała szczytu. Cass chciała wykrzyknąć, jak łatwo przejrzała Lindę i jak Bill może być taki łatwowierny! Na szczęście zanim cokolwiek zdążyła zrobić, wpadł dr Jeffers. Jego ciemnoniebieskie oczy i jasny uśmiech na twarzy wyrażały radość.

Zmiana jego zachowania była tak wielka, że Cass po prostu zatkało, kiedy zwrócił się do Lindy i uścisnął jej dłoń, po uśmiechu rzuconym Billowi.

– Panno Matthews – powiedział, ciągle trzymając ją za rękę – jest pani szalenie do twarzy w tym odcieniu błękitu. Rozświetla pani tę salę.

Cass zauważyła skurcz zaskoczenia na twarzy Lindy, po którym nastąpiła gorliwa odpowiedź: – Ależ, ależ dziękuję, panie doktorze.

Jej śliczne zielone oczy były szeroko otwarte, kiedy odrzucił jej rękę. i podążył do Cass.

– Jak się pani czuje?

– Dziękuję, lepiej.

Była zbyt zaskoczona, by powiedzieć więcej. On zwrócił się ponownie do Lindy i Billa.

– A propos, Atkinson, wiadomo mi, jak bardzo interesujesz się samochodami – powiedział z uśmiechem, nie zważając na to, że Bill gapił się na niego z miną nie mogącego rozwiązać zagadki. – Ponad tydzień temu kupiłem bentleya – to też samochód.

Prawie natychmiast nieszczęśliwa Cass uświadomiła sobie, że Bill wpada w złość i nieudolnie stara się to ukryć. O mało nie rozpoczął bójki, kiedy Jeffers podszedł z miną człowieka, który nagle wpadł na wspaniałą pomysł.

– Panno Matthews, czy zechciałaby pani przejechać się ze mną do domu? Jestem jeszcze w gorączce pokazywania wszystkim mojego auta. Po drodze może zatrzymalibyśmy się na

jakiegoś drinka. Bill będzie mógł zostać i zakończyć swoje odwiedziny u panny Everett.

Kiedy Cass patrzyła i przysłuchiwała się temu przedstawieniu, zastanawiała się, dlaczego fałszywość tej sytuacji nie uderza Lindy, z której oczu tryskały fontanny szczęścia.

– Och, chciałabym. Z ogromną przyjemnością, doktorze. A Bill, to znaczy dr Atkinson, nie będzie mnie musiał odwozić do domu – odwróciła się do zmrożonego Billa. – Pojadę z doktorem Jeffersem, a ty z Cass będziecie mogli być długo ze Sobą bez mojej zbędnej obecności.

Dlaczego nie pomyślała o swojej zbędnej obecności przed poproszeniem Billa o przywiezienie jej tutaj? Cass pomyślała złośliwie, że walka wewnętrzna przy wyborze jednego z dwóch starających się o nią mężczyzn była bardzo krótka. Zdecydowała, że z chirurgiem plastycznym wiązą się lepsze perspektywy. Cass znowu rzuciła ukradkiem spojrzenie na Billa, którego twarz była zacięta w gniewie.

– Rób, jak uważasz – powiedział bez przekonania. – Nie znajduję przyjemności w oglądaniu bentleyów.

Cass czuła w stosunku do Jeffersa wzrastającą wdzięczność. Spojrzała na Billa i zobaczyła ponury wyraz jego twarzy, kiedy Linda z Jeffersem opuszczali salę, mówiąc dobranoc. Zdawał się zapomnieć o jej istnieniu.

– Bbill... ? – Cass nie mogła znieść bojaźliwości w swoim głosie, odchrząknęła i powiedziała pewniej: – Bill! Co się stało?

Drgnął, jakby powrócił przed chwilą z bardzo daleka.

– Przepraszam, Cass, nie słyszałem cię – powiedział twardo.

– Pytałam, co się z tobą dzieje – zapytała ponownie, nie będąc pewna, czy chce usłyszeć odpowiedź.

Wzruszył ramionami.

– Nic się nie dzieje. Tylko nie znoszę takiego zadzierania nosa – powiedział chłodno.

– Chodzi ci o to, że zabrał Lindę do domu? – choć z ciężkim sercem, ale musiała to powiedzieć.

Bill spojrzał na nią bystro, po czym odwrócił wzrok z poczuciem winy.

– Ależ nie, to nie to...

– Więc co? – Cass uporczywie dążyła do wyjaśnienia, modląc się, by jej obawy okazały się płonne.

Bill znów wzruszył ramionami.

– Och, po prostu z tego powodu, że Linda jest słodkim dzieciakiem i nie podobało mi się, jak Jeffers z nią postępował. Jeszcze jak się wynosił – dodał – z powodu posiadania nowego bentleya. Na kim chciał zrobić wrażenie?

– Może na Lindzie? – powiedziała Cass z udawaną łagodnością. – Jeśli tak było, czy masz coś przeciwko temu?

– Oczywiście, że nie. Ale nie mogę znieść, kiedy ktoś próbuje zwieść kogoś tak niewinnego.

– Jak myślisz, co spowodowało, że próbował to zrobić? Linda jest przecież bardzo atrakcyjna i być może dr Jeffers jest nią zainteresowany?

Przerwała, widząc, jak jej szczęście rozpryskuje się na tysiące kawałków. Twarz Billa pobladła z wściekłości, a pięści zacisnęły się. Wreszcie wydobyły się z jej ust słowa, których nie chciała wypowiedzieć.

– Jesteś zakochany w Lindzie, prawda? – była ledwie słyszalna, a na odpowiedź Billa nie była zupełnie przygotowana.

– Och, Cass, wiedziałem, że zrozumiesz. Między tobą a mną nawiązała się bardzo głęboka przyjaźń, na całkiem innej płaszczyźnie, mam rację?

Cass poczuła, jakby dostała mocno w twarz. – Jesteś taka wspaniała i myślę, że nigdy nie będę miał lepszego przyjaciela.

Orzechowe oczy Cass rozszerzyły się do granic możliwości, w gardle i ustach nagle zaschło. Sparaliżowana słuchała jego dalszych wywodów.

– Wiedziałem, że mogę ci to powiedzieć, Cass. Bardzo cierpiałem z tego powodu, ale mówiłem sobie, że to zrozumiesz. Bo, wiesz, Linda trafiła mnie tak nagle prosto w serce i z taką siłą, że nie byłem w stanie powiedzieć ci tego. Zwłaszcza, że znalazłaś się tutaj z mego powodu. Chociaż – dodał miękko – to nie była moja wina. To był tylko wypadek. A teraz, Cass – uściskał jej rękę – wiem, że wyrządziłem ci ogromną krzywdę. Jesteś taka uczciwa i myślę, że zasługujesz na podobną uczciwość – dotknął opatrunku na jej twarzy. – Z twoją twarzą będzie wszystko w porządku, a ja zapłacę rachunki. Jeffers jest nieco zarozumiały, ale jest świetnym chirurgiem plastycznym i... – wyrwała w końcu swoją rękę z jego uścisku. – Co się stało, Cass?

Gdzieś głęboko w jej wnętrzu coś się gotowało, tak że ledwie mogła wytrzymać, ale nie straciła panowania nad sobą. Powiedziała szybko: – Jestem zmęczona, Bill. Wybaczysz?

Podniósł się powoli z krzesła i chyba po raz pierwszy uświadomił sobie, o co chodzi.

– Czy źle, że ci to powiedziałem?

Pokiwała smutno głową w milczeniu, ale twarz nie pokazywała, co dzieje się w jej wnętrzu. Bardzo powoli, oglądając się za siebie, podszedł do drzwi i zatrzymał się. Postanowiła odpowiedzieć na jego ostatnią uwagę.

– Oczywiście, że się myliłeś. Ale nauczyłam się od ciebie o wiele więcej niż od kogokolwiek innego.

Odwróciła od niego twarz.

– Ale... ale zgodzisz się, że zawiązaliśmy naszą przyjaźń na całkiem innej płaszczyźnie?

Natychmiast otoczył ją wał ochronny dumy, zza którego mogła nawet roześmiać się.

– Oczywiście, że tak. Wiem o tym od pewnego czasu – powiedziała z rażącą nieszczerością i miała satysfakcję widzieć błysk w jego spojrzeniu, po którym natychmiast musiał odwrócić wzrok. – W istocie rzeczy – zaszcebiotała – zastanawiałam się, jak ci to powiedzieć.

Nagle ogarnęła ją nieodparta chęć roześmiania się w głos, kiedy zobaczyła jego rozdziawione usta, ale na to także nie mogła sobie pozwolić w tej chwili. Gdyby zaczęła się śmiać, na pewno wpadłaby w histerię. Podniosła rękę, uśmiechnęła się blado i dodała:

– Więc dobranoc, Bill, i dzięki, że wpadłeś. – Ziewnęła lekko i coś w jej wnętrzu podpowiadało jej, że czas najwyższy na rozpoczęcie kariery aktorskiej.

Jak tylko drzwi zamknęły się za Billem, Cass rzuciła się na poduszkę i czekała na łzy, ale nie nadchodziły. Zaczęła więc zastanawiać się, co zajdzie między Lindą Matthews a Todem Jeffersem. I dlaczego nie płakała? Przecież straciła Billa. Ostatecznie i nieodwołalnie. Jeśli to przenikające ją całą oszołomienie było samoobroną organizmu, miała ogromną nadzieję, że pozostanie w tym stanie, nawet gdyby miała być skazana na ten dziwny stan umysłu, trwający nie wiadomo jak długo. Ból złamanego serca i zagubienie doczekają się w końcu chwili, w której będą mogły ją dopaść. Dzięki Bogu, że nie powiedziała rodzicom o Billu.

Zasnęła w połowie snucia jakiejś teorii, i kiedy się obudziła, był już świt. Leżała, trwoniąc czas na rozpatrywaniu przykrości, które ją spotkały, i delikatnych nadziei, związanych ze stanem uczuć. Było to jak uleganie pokusie badania bólu, jaki sprawia rozdartą raną bądź chory ząb. Smutek ciągle wydawał się być w zawieszeniu i pozostawał całkiem niezrozumiały. Prawda, przecież odczuwała depresję, w której zagłębiała się jak w srebrzystej mieszaninie mgły i świtu za oknem, ale było to bardziej duchowe spadanie niż popadanie w głęboki smutek, któremu nie stawiała żadnego oporu. Dziwne, prawie abstrakcyjne uczucie towarzyszyło jej przez cały poranek.

Tuż przed południem zadzwoniła do niej ciotka Willa:

– Tod zadzwonił i powiedział, żebym zabrała cię dzisiaj. To jest – poprawiła się szybko – jeśli by dr Atkinsonnie zrobił tego.

Cass sama zdziwiła się swojej spokojnej reakcji.

– Nie – powiedziała. – Bill jest zajęty, więc myślę, że mogłabyś wziąć taksówkę i przejechać. Wczoraj wieczorem widziałam się z doktorem Jeffersem, ale mi nie powiedział, że mogę dziś wyjść do domu.

Faktycznie nie przywiązywała do tego żadnej wagi. Chętnie wróciłaby do swojego mieszkania, ale to nie było takie ważne. Ciotka powiedziała jej, że przybędzie tuż po lunchu, i po tym się pożegnały. Nagle Cass uświadomiła sobie, że obserwuje drzwi. Zdziwienie rozproszyło w końcu stan przygnębienia. Zastanawiała się, jak było Todowi i Lindzie zeszłego wieczoru. Czy cieszył się jej towarzystwem? Czy znajdował to jako wyświadczenie przysługi swoim pacjentom, która w końcu stawała się przysługą wyświadczoną sobie samemu? Z całego serca pragnęła, aby nie miało to tu miejsca. Nie. chciała w żadnym razie przyczynić się do zbliżenia Toda z Lindą. Z własnego doświadczenia już wiedziała, że Linda jest pozbawiona wszelkich skrupułów. Może, jak to sugerowała Maggie, charakter Lindy, a właściwie jego brak, jest wytworem otoczenia, na które była skazana od dzieciństwa, a z którego za wszelką cenę chciała, się wyrwać. Ale bez względu na te motywy, Cass nie chciała, aby Tod zadawał się z kimś takim jak Linda. A, według ciotki, on też już raz został dotkliwie zraniony.

Niestety Cass nie była w stanie zorientować się, co odczuwa młody chirurg, kiedy do niej wpada.

Kiedy wszedł do jej sali, patrzył na nią badawczym wzrokiem, który zadawał kłom stereotypowi: – Dobrze wyglądasz. Czy nie czas do domu? – Podeszedł do jej łóżka, jego

ciemnoniebieskie oczy wpatrywały się w jej twarz, jakby koncentrując się na uchwyceniu zmian nastrojów. Zwróciła uwagę na jego opaloną skórę, której odcień bardzo jej się podobał, na dziurkę w brodzie pod łagodnie wyciętymi ustami.

Cass nagle poczuła się bardzo chora, bo intuicja utwierdzała ją – w pewności, że zbyt dokładnie ją obserwował i mógł łatwo odczytać stan jej uczuć. Czy umiałby odczytać jej poczucie wyobcowania, lęku przed tym, co mogłoby się stać, gdyby ponownie spotkała się z Billem, i wręcz przytłaczające uczucie antypatii w stosunku do Lindy? Rozum podpowiadał jej, że nie powinna czuć większej antypatii do Lindy niż do Billa, czemu ciągle jeszcze ulegała. Ten brak konsekwencji niepomiernie ją rozstrajał. Zdała sobie sprawę, że dr Jeffers mówi znowu do niej po imieniu.

– Co się stało, Cass? – dotknął delikatnie jej przegubu, jakby badał jej tętno.

Zabrała rękę, odwróciła się i usłyszała swój niepewny głos.

– Ze mną wszystko w porządku, panie doktorze – natychmiast wzięła głębszy wdech i uśmiechnęła się. – Przepraszam. Nie chciałam do pana tak się zwrócić. Włożyła z powrotem swój przegub w delikatne objęcie jego ręki, a on powoli odwzajemnił uśmiech. Znowu ujęła ją zmiana jego zachowania.

– Nic się nie stało – powiedział i zdjął opatrunek z jej twarzy. – Rzućmy okiem...

– Jak... jak to wygląda? – w tonie jej głosu dało się wyczuć obawę.

Roześmiał się.

– Dla mnie wygląda to wspaniale. Dla ciebie może jeszcze nie.

Zadzwoił po siostrę.

– Usunę z siostrą te drobniutki przeszkadzaj ki.

– Szwy? – Cass spytała zdziwiona.

– Oczywiście. Dlaczego nie? Nie chcesz ich chyba zatrzymać? – znowu nacisnęła guzik. – Można je już usunąć, a to zaoszczędzi ci drogi do mojego gabinetu.

Zmieszana pokiwała głową i w nieprawdopodobnie krótkim czasie była już pozbawiona szwów.

– Spójrz tylko – powiedział – możesz nazwać to drobiazgiem; będzie zajmować coraz mniejszy i mniejszy kawałek twojej twarzy, aż do całkowitego zniknięcia. Przyjdź do mojego gabinetu w następnym tygodniu. Panna Ruppert ustali spotkanie.

Zawahał się, zaczął coś mówić, przerwał i zapytał: – Wszystko już jasne?

Cass wiedziała, że nie ma na myśli jej wizyty.

– Wszystko jasne – odpowiedziała gładko, jej orzechowe oczy mocno wpatrywały się w jego. – I dziękuję, za to, co próbowałeś... co zrobiłeś zeszłego wieczoru dla mnie.

Jego oczy zabłyśły.

– Więc przejrzałaś moje intencje, które miały na celu utarcie nosa tej piękności jednym pociągnięciem? Dlaczego stałem się nagle taki dumny ze swojej posiadłości i samochodu?

Cass pokiwała głową, a jej uśmiech zbladł: – Tak, wiem i jestem niezwykle wdzięczna. Przez moment dotknął jej ręki.

– Nie ma potrzeby, by mi dziękować. Nie było to takie trudne.

Cass pilnowała, by nie zmienić wyrazu twarzy. Dlaczego mężczyźni, i to wszyscy bez

wyjątku, są tak podatni na piękne kobiety? To było nieco stresujące.

– Czy zabranie jej od Billa i od ciebie dobrze wypadło?

Zimno, całkowicie panując nad sobą, Cass potwierdziła: – Tak, oczywiście. I oboje dziękujemy – znowu zostało nieco odepchnięte uczucie hipokryzji. – Jesteś bardzo domyślny.

Wyglądał, jakby nagle zaczął się śpieszyć, kiedy kiwał głową i odwrócił się:

– Przez całe popołudnie mam wizyty lekarskie. Zobaczymy się w moim gabinecie w przyszłym tygodniu – pomachawszy swoją brązową ręką, wyszedł.

Niedługo potem przybyła ciotka. Była niezwykle skupiona. Kiedy dojechały do domu, wysłała Jennie, wydając polecenia, które były najniezbędniejsze, następnie zwróciła się do swojej bratanicy. Jej orzechowe oczy, takie jak Cass, były pełne zadumy.

– Cass – powiedziała powoli – wybaczone, jeśli czegoś nie rozumiem, ale czy coś się stało?

Spoglądając na szarą ścianę Cass odpowiedziała pytaniem na pytanie. Kiedy je zadawała, zastanawiała się, dlaczego nie padło wcześniej. Czy dlatego, że podświadomie je odsuwała od siebie, obawiając się odpowiedzi?

– Powiedz mi, ciociu, dlaczego byłeś tak nieprzejednany oziębła w stosunku do Billa, kiedy przyprowadziłam go po raz pierwszy do ciebie? Wiem – szybko dodała, patrząc jej prosto w oczy, jakby chcąc powstrzymać jakiejkolwiek wykręty z jej strony – że to nie było spowodowane kłótnią z Jennie. Proszę, powiedz mi, co sprawiło, że czułaś do niego taką antypatię?

Przez dłuższą chwilę starsza pani wpatrywała się w Cass, wreszcie kiwnęła głową, podejmując decyzję.

– Czy dr Atkinson wspominał kiedykolwiek o profesorsze McIntoshu?

Zaciekawiona Cass potwierdziła. Czuła lekkie zmieszanie na przypomnienie tego nazwiska, ale nie próbowała wyszukiwać w pamięci osnutych mgłą zapomnienia szczegółów.

– Dr Atkinson przez kilka lat miał u niego wykłady w Akademii Medycznej i był przez niego nakłaniany do zmiany kierunku studiów – zawahała się, nerwowo spoglądając na bratanicę, ale ta dała jej znak, by kontynuowała. – Mówił, że Bill jest zbyt niedojrzały emocjonalnie, aby mógł robić karierę w medycynie. Jego matka wykonywała raczej daremną pracę uświadamiając mu to, i Tom McIntosh powiedział mi, że Bill nadaje się tylko do dwóch rzeczy: wyścigów samochodowych i... – jej twarz spłonęła, przełknęła ślinę i zdołała wykrztusić: – Samochody i dziewczyny – patrzyła na Cass ze strachem, czy bratanica jest to w stanie strawić, ale reakcja Cass była całkiem spokojna. – Tom McIntosh mówił mi, że w związku z tym Bill każdą dziewczynę miał najwyżej kilka miesięcy, a potem – pach. Dla niego było wszystko skończone. Zazwyczaj trwało to trzy-cztery miesiące. Cała rzecz polegała na tym, że Tom powiedział Atkinsonowi, że lepiej go widzi w radiologii niż w chirurgii czy innej dziedzinie medycyny, gdzie będzie miał bezpośrednią styczność z leczeniem i aktywnym kontaktem z pacjentami. Mam wrażenie, że Tom postawił tę propozycję w formie ultimatum i Bill zgodził się wiedząc, że Tom może spowodować, iż nie ukończy studiów.

Starsza pani westchnęła i mówiła dalej:

– Niestety – albo na szczęście – rozmawiałam z profesorem McIntoshem tego popołudnia, kiedy miałaś Billa przyprowadzić do mnie po raz pierwszy. Kiedy wymieniłam jego imię,

Tom zmartwił mnie bardzo tym, co powiedział. Bałam się mówić ci o tym i całą złość wyładowałam na biednej Jennie.

– Ale dlaczego – krzyknęła Cass – nie powiedziałaś mi tego wtedy? – wiedziała, że nie była w porządku, zadając to pytanie. W tym czasie była w takim stanie, że nikt nie mógł nic zarzucić Billowi. Ciotka dobrze o tym wiedziała.

– Nie powiedziałaś mi tego wtedy, bo wiedziałam, że mi nie uwierzysz.

– A dlaczego – Cass spytała smutno – sądzisz, że teraz uwierzę?

Cass była przekonana, że powodem tego wyznania nie było to, iż ciotka wiedziała o Billu i Lindzie. Na pewno dr Jeffers nie wspominał jej o tym, a nikt inny o tym nie wiedział. Willa zmarszczyła brwi, intensywnie myśląc.

– Tego nie wiem. Wiem tylko, że bardzo się zmieniłaś. Myślę, że coś ci ciąży i to coś jest związane z Atkinsonem. – Masz rację. Zmieniło się między mną a Billem, ale pozwól, że nie będę teraz wchodziła w szczegóły. Niech mi się to wszystko trochę poukłada, dobrze? – przeproszała spojrzeniem, a coś w jej przyćmionych oczach i plaster na białej skórze spowodowało, że starszą kobietę ścisnęło w gardle. Szybko dotknęła ręki Cass i wstała.

– Oczywiście. Nic nie szkodzi, moja droga. Kiedykolwiek będziesz miała ochotę pogadać, będę pod ręką. I jeśli nie będziesz chciała poruszać w ogóle tego tematu, to także nie ma sprawy – pochyliła się i pocałowała bratanicę w czoło. – Mam ogromne zaufanie do twojej inteligencji i wiem, że cokolwiek postanowisz, będzie dobrze. – Rzuciła spojrzenie na oczekującą w drzwiach Jennie. – Już idę.

Cass usiadła na sofie, wpatrując się przez długi czas po wyjściu ciotki w ogromne okna. Często powiedzenia są używane tylko dla powtarzania oraz ćwiczenia pamięci, inne sprawdzają się w życiu. „Miłość jest ślepa” należy do tej drugiej kategorii, zdecydowała. Przypomniała sobie teraz, dlaczego nazwisko McIntosha wydało się jej takie znajome. Bill wspominał o nim, kiedy rozmawiali o karierze. Jednakże uwagi Billa na jego temat nigdy nie pokrywały się z opinią, którą profesor przekazał ciotce. Co Bill powiedział? Że McIntosh wróżył mu wspaniałą przyszłość w radiologii i zaproponował mu specjalizację w tej dziedzinie. Twarz Cass przybrała ponury wyraz. W rezultacie wychodzi na to samo. Ale według Billa był to komplement, skierowany pod jego adresem. Uśmiechnęła się lekko i westchnęła. Następne rozbite w pył złudzenie, gorzko stwierdziła. Kolejny dowód na to, że miłość jest ślepa.

Cały weekend Cass zajmowała się doprowadzaniem mieszkania do porządku – układała w szufladach, w szafach, przygotowywała buty i ubrania dla Armii Zbawienia. Zarówno Maggie, jak i Susie dzwoniły, czy nie pomóc jej w czymś, ale Cass podziękowała i pożegnała je do poniedziałku. W niedzielę po południu udała się do ogromnej willi na ulicy Sacramento i zjadła obiad z ciotką. Ani razu nie było wymienione imię Billa, za co była wdzięczna ciotce, która miała zdolność omijania drażliwych tematów w ten sposób, jakby nigdy nie istniały. Willa wyraziła swój podziw dla tweedowej sukienki Cass. Rozmawiały o podróży, którą planowała, tak że czas upływał całkiem przyjemnie. Po powrocie do domu zadzwonił telefon. Był to Bill. Trudno w to uwierzyć, ale zadzwonił, aby porozmawiać o Lindzie. Zajęło mu to sporo czasu, gdy nagle przypomniał:

– Ach, widziałaś się dzisiaj z drem Jeffersem? Nie mogłem skontaktować się z Lindą i zastanawiam się, czy nie zabrał jej znowu ze sobą.

– Naprawdę nie mam pojęcia – Cass całkowicie odeszła nieodparta dotąd potrzeba śmiechu, kiedy dotarło do niej, o co mu chodziło. Jej głos stał się zimny, wręcz opryskliwy. – Bardzo mi przykro, ale nie mogę ci pomóc. Muszę właśnie umyć włosy.

– Dlaczego, Cass? – zapytał urażony. – Przecież jesteśmy przyjaciółmi, czyż nie? Pamiętasz? I chciałbym, aby tak pozostało – i wrócił znowu do Lindy. – Zastanawiam się, czy ona naprawdę lubi Toda Jeffersa. Czy mówiła ci coś o tym?

– Nie jestem z nią w takich stosunkach, aby wiedzieć, co czuje. Zapewniam cię.

– Dlaczego mówisz, jakbyś jej nie lubiła?

Cass nigdy nie zdawała sobie sprawy, że on jest taki głupi – zupełnie jak dziecko.

– Doprawdy? Bill, przepraszam, ale naprawdę muszę umyć włosy, bo długo będą schły. Do widzenia! – Bill coś zamruczał, a Cass odłożyła słuchawkę.

Naszedł ją przypływ złości. Jak kiedykolwiek mogła myśleć, że jest w tym infantylnym człowieku zakochana? Jeśli tak bardzo się myliła, czy mogła wierzyć sobie, podejmując podobne decyzje w przyszłości? Było to bardzo niepokojące. Nigdy w życiu nie popełniła tak wielkiego błędu i zaufanie do samej siebie chwiało się w posadach. Musi przyznać, że lepiej się myśli, jeśli jest się nieco pokiereszowanym. Lepiej jednak być zakochanym naprawdę, chociaż niemądrze, niż zagłębiać się w takie sądy egzystencjalne, które czyniły tylko większe zamieszanie w głowie, co do tego, co czuje lub czego nie czuje. I dlaczego nie drażniło jej to, że był tak powierzchowny? Czy dlatego, że sama była powierzchowna? Nie. Z tym się nie zgodzi. Ona rzeczywiście, choć niedługo, myślała, że jest zakochana w Billu, i uczucia zaciemniły zdrowy rozsądek. Osoba, za którą brała Billa, mężczyzna, którego mogła kochać, w rzeczywistości nigdy nie istniał poza wyimaginowaną przez nią wizją. Błąd polegał na pomyłce w osądzie tego mężczyzny, a nie w uczuciu, którym go obdarzyła, i kiedy w końcu dostrzegła, że taki mężczyzna nie istnieje, jej uczucia spotkał ten sam los.

Przesunęła ręką po czole. Orzechowe oczy posmutniały, usta zwięzły się. Nie będzie myślała o tym nigdy więcej. Od teraz postawi sobie warunek – nie będzie zbyt ufać swoim

opiniom. Szybko podniosła się i udała do sypialni. Siadając przed lustrem zapaliła dwie boczne lampki. Dojrzała już chyba do tego, aby stawić czoło wszelkim strachom. Rana na twarzy będzie dobrym początkiem. Biorąc głęboki wdech, uniosła do góry opatrunek i oderwała go, po czym spojrzała. Rana nie była tą, jakiej się spodziewała zobaczyć. Prawda, że było zaczerwienienie, drobne, brzydko wyglądające znaki po szwach, ale wiedziała, że z czasem to wszystko zniknie. Wyobrażała sobie bliznę trzy albo i cztery razy większą, w kształcie liny, o wiele bardziej zniekształcającą twarz. Nie wyglądało to groźniej niż rany na kolanach i łokciach, których miała mnóstwo w dzieciństwie. Poczowała głęboką wdzięczność do Toda Jeffersa.

Ponownie przykleiła opatrunek i udała się do łazienki, by wziąć prysznic. Potem włożyła cieniutką koszulkę z zielonego jedwabiu i jasnozielony szlafrok, który przewiązała w talii, wsunęła stopy w futerko kapci. Rozpaliła w kominku i usiadła na kanapie, by rozpatrzyć obiektywnie i szczerze swoją sytuację. Introspekcja, przyjmując i uznając istnienie pewnych problemów, jak jej ojciec zawsze powiadał, była dopiero połową bitwy. Do drugiej połowy należało podejmowanie decyzji co do najlepszych rozwiązań, a po tym wymazanie wszystkiego z pamięci. Przeszła do tego, co powiedziała jej ciotka o McIntoshu i jego opinii o Billu. Zdała sobie sprawę, że ocena jego niedojrzałości emocjonalnej trafiała w sedno problemu. Przypomniała sobie opowieść Billa o jego domu na Południu, wtedy ignorowała za każdym razem fakt, jak wspominał swoich braci, z którymi kręcili się ciągle wokół matki. Jak często nie było ojca w domu, że nie mógł nawet wydawać poleceń swoim dzieciom. Może w tym momencie charakter Billa zaczął już mięknąć. I jaki był zmienny. Tuż po wypadku szalał ze zmartwienia, a po kilku dniach interesowała go jedynie Linda. Cass uśmiechnęła się smutno. Być może Linda dała mu lekcję, której najbardziej potrzebował. Może Bill zostawiając dziewczynę, kiedy już mu się znudziła, zasługiwał na to, by Tod zdmuchnął mu Lindę sprzed nosa. Nagle zaczęła spazmatycznie płakać. Dlaczego, na miłość Boską, płakała? – pytała samą siebie, wycierając oczy chusteczką wyciągniętą, z kieszeni. Przecież Bill nie zasługiwał nawet na jedną łzę. A jak cieszyła się, że dziś zatelefonował. Bała się spotkania z nim jutro, kiedy wróci do pracy, ale teraz lody zostały przełamane i wiedziała, że może stanąć z nim twarzą w twarz, jak z każdym innym mężczyzną. Więc dlaczego płakała? Pokręciła głową ze złością i włączyła telewizor, odsuwając od siebie natarczywe dywagacje, nie chciała już wiedzieć, dlaczego płakała. Była chora od własnych myśli.

Nazajutrz rano w laboratorium Bill podszedł do niej.

– Wiesz, Cass, wczoraj urwałaś ze mną rozmowę zagniewana, a ja zadzwoniłem, bo niepokoilem się o ciebie.

Cass stwierdziła, iż on wreszcie zauważył, że nie najlepiej się do niego odnosiła.

– Doprawdy? A ja myślałam, że martwiłeś się o Lindę. – o Ależ nie – zarumienił się.

– Zadzwoniłem, by się dowiedzieć, jak się miewa moja przyjaciółka.

Cass czuła, że zacznie wrzeszczeć, jeśli jeszcze raz wspomni o ich przyjaźni.

– Jak się czujesz? – zapytał tonem skrzywdzonego.

– Całkiem nieźle. W poczekalni czeka na ciebie pacjent.

Po chwili aż ścisnęło ją w żołądku na widok zbliżającej się Lindy.

– Cześć! Czujesz się lepiej? – wściekła Cass kiwnęła tylko głową, a Linda oddaliła się, całkowicie zapatrzona w siebie i śliczna.

Przez następne pięć minut nie mogła opanować furii. Choć powtarzała, że to nie ma sensu, nic nie pomagało. Tuż przed południem koło jej biurka zjawiała się Susie.

– Może zjadłybyśmy razem lunch? – zaproponowała. – Mam kilka kaset do załadowania i będę wolna, dobrze?

Cass zgodziła się i poszła do szatni. Susie była szczęśliwa z jakiegoś powodu i Cass miała nadzieję, że chodzi o Ala Walsha. Podczas lunchu dowiedziała się, że spełniły się nadzieje Susie. Al zabrał ją na cały weekend i umówili się jeszcze w tygodniu na następną randkę.

– Oczywiście większość czasu mówił o Lindzie, ale znalazł przyjemność w trzymaniu mnie za ramię. Tylko daj mi trochę czasu.

Cass uśmiechnęła się do młodej pani technik.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, Susie. Myślę, że Al jest szczęściarzem, że mógł spotkać się z tobą. Głupota Lindy nie podlega dyskusji.

Susie spojrzała pytająco na Cass.

– Przez pewien czas sądziłam, że interesuje się nią dr Atkinson, ale chyba myliłam się. Maggie mówi, że urywały się do niej telefony od różnych mężczyzn, którymi Linda obwiesza się jak choinka. Ale ostatnio jest to jeden mężczyzna.

– Doprawdy? – Cass udawała ciekawość. – Jestem zaskoczona. Myślałam, że pasuje jej rola zdobywcy.

– Masz rację. Maggie jest także zaskoczona. Dlatego sądzi, że z tym ostatnim to musi być naprawdę poważna sprawa.

Cass poczuła nerwowo skurcz mięśni. Czyżby Tod Jeffers stał się narzędziem w ręku takiej dziewczyny jak Linda?

– Dam sobie rękę uciąć, że chcesz wiedzieć, kto to jest – uśmiechnęła się i wrzuciła do coki lód. – Nie wiem, kto to jest, ale jest to ktoś inny niż Al.

Cass późno zamykała swoje biurko, gdy nagle zjawiał się przy niej Bill.

– Czy wiesz, że Tod Jeffers biega za Lindą? – zagadnął ze złością.

– To dla mnie nic nowego – odpowiedziała, starając się ukryć przyływ złości, który nieoczekiwanie ją ogarnął. – Czego oczekujesz ode mnie?

– Hm... – następne słowa ledwie przeszły mu przez gardło: – Wiem, że przyjaźnisz się z nim. Czy nie mogłabyś go poprosić... ?

– Poprosić go? O co? – spytała Cass nie mogąc już prawie panować nad sobą. – Dr Jeffers i ja pozostajemy ciągle w relacji lekarz – pacjent. Ale nawet gdybym była jego najlepszą przyjaciółką, to przyjmij do wiadomości, że nigdy nie łądowałabym się z butami w jego intymne życie. Jasne?

Jej orzechowe oczy ciskały błyskawice.

– Nie musisz chyba tak gwałtownie reagować, Cass – powiedział znów z miną skrzywdzonego. – Przede wszystkim jesteśmy przyjaciółmi i...

– To jest twoja opinia – przerwała mu lodowatym głosem – a nie moja. I całkiem szczerze ci mówię, że nic ci nie da powtarzanie tego frazesu opartego tylko na słowach bez pokrycia –

obróciła się na pięcie i udała się do szatni.

Wieczorem ktoś zapukał cicho do drzwi Cass. Ku jej zdumieniu była to Linda z bukietem herbacianych róż w rękę.

– Cass, przyszłam cię przeprosić. Czy mogę wejść? – Cass cofnęła się, gestem ręki zapraszając Lindę do środka. Dla Cass nie była to wizyta towarzyska. Jej twarz wyrażała grzeczne oczekiwanie i odrobinę ciekawości.

– Dopiero co zdałam sobie sprawę, że ty i Bill Atkinson... – przerwała z grymasem na twarzy. – Nie! Czekaj! Wszystko to tak głupio się potoczyło – kontynuowała tym samym słodkim, tłumaczącym tonem – kiedy pierwszy raz poprosiłam, żeby mnie zabrał do ciebie do szpitala. Nie wiedziałam, że jesteś uczuciowo z nim związana. – Patrzyła szczerze, szeroko otwartymi oczami w oczy Cass. – Kiedy tylko Tod – dr Jeffers – powiedział mi o tym, przestałam spotykać się z Billem. Czy przyjmiesz moje przeprosiny?

Takie pewne i jasne spojrzenie mówiło Cass jedno: ona beczelnie kłamie. Nie chodziło jej ani o usprawiedliwienie, ani o wyjaśnienie. Cel jej wizyty był. całkiem inny.

– Nie ma sprawy. Nie widzę potrzeby jakiegokolwiek usprawiedliwiania się – odparła Cass niskim głosem. – Przez jakiś czas wydawało mi się, że czuję coś do niego, ale nie trwało to długo. Dlatego nie widzę powodu, dla którego miałabyś przestać się z nim spotykać.

– Ależ nie o to chodzi – Linda wpadła w przesłodzony ton. – Nie odczuwam nieodpartej chęci spotykania się z drem Atkinsonem. Rozumiesz – dodała – to chodzi o Toda – dra Jeffersa. Odkryliśmy siebie i, powiedziałabym, że to jest całkiem na poważnie – podniosła rękę i spojrzała na zegarek. – Och, nie wiedziałam, że już tak późno. Umówiłam się z Todem i jestem spóźniona.

Cass długo jeszcze stała, wpatrując się w zamknięte za Lindą drzwi. Właściwie, w jakim celu ona tu przyszła? Różne wersje przychodziły jej do głowy. W końcu podeszła do telefonu.

– Mama? Myślę, że będę wracała do Filadelfii – jej ręka powędrowała do zapomnianego opatrunku. – Nie, nie natychmiast, ale nie jestem pewna, czy chcę pozostać w San Francisco.

– Dlaczego, Cass? Jestem zaskoczona, ale cieszę się niezmiernie. Wspaniale będzie mieć cię znowu blisko.

Cass mówiła jeszcze coś o pogodzie i innych błahostkach, po czym odłożyła słuchawkę. Poczula, że ponownie zagłębia się w depresję. Miała trudności z zaśnięciem tej nocy. A kiedy w końcu udało się jej zasnąć, śniła o Lindzie, nieustannie stojącej przed nią z bukietem kwiatów i tajemniczo uśmiechającej się.

Następnego dnia udała się do gabinetu dra Jeffersa na umówione spotkanie. Panna Rupert wyglądała dokładnie tak, jak Cass ją sobie wyobrażała. Wysoka, szczupła, o szarych włosach i oczach, w czymś, co wyglądało na mundur recepcjonisty, ale nawet było to eleganckie.

Tod Jeffers przyjął ją ciepło, kiedy weszła do jego gabinetu, gdzie spoczęła na ruchomym fotelu. Zapalił mocne światło i pochylił się nad nią. Mogła przyglądać się jego gładkiej, opalonej twarzy, która była tak blisko jej.

– Całkiem nieźle – powiedział. – Możesz już robić makijaż. Czy chcesz, żebym zdjął ci

opatrunek, czy zdejmiesz sama przed malowaniem? – Czują, jak jego ręka dotyka nowego, mniejszego opatrunku na policzku.

– Poczekam – odpowiedziała. Dr Jeffers odchrząknął.

– Wnoszę, że wczoraj wieczorem panna Matthews przysłała usprawiedliwić się?

A więc Linda nie kłamała. Mieli randkę. Cass potwierdziła.

– Powiedziała też – kontynuował – że nie będzie się już więcej widywać z Billem?

W Cass wzbierała furia.

– O czym ty mówisz? Czujesz się jak przy stole operacyjnym – powoli traciła panowanie nad sobą. – Jedyną rzeczą, za którą mogę być niezmiernie wdzięczna Lindzie Matthews, jest to, że otworzyła mi oczy.

„Otworzyła oczy, ale na co?” zastanawiał się Jeffers, ale Cass uważała, że powiedziała i tak dużo, zwłaszcza w świetle tego, jak Linda określiła, że odkryli siebie z Todem. Pokiwała głową, coś wymamrotała i zabierała się do wyjścia, kiedy nagle na jej przegubie aż do bólu zacisnęła się ręka Toda. Podniosła na niego oczy i zobaczyła, że jest tak wściekły jak ona przed chwilą.

– Zadałem ci pytanie – wycharczał jak rozdrażniony pies. – Na co w końcu otworzyły się twoje oczy?

– Doprawdy chcesz wiedzieć? – Cass znowu wpadła w złość. – Na dziecinną naiwność pewnego doktora Atkinsona. Jeśli – dodała, a jej słowa wydały się jej samej dziecinne – uważasz, że ta sprawa dotyczy ciebie – zobaczyła mimo opalenizny, jak się rumieni i wzburzenie bierze w nim górę.

– Tak, właśnie to mnie dotyczy – rzucił – bo to właśnie z twojego powodu wpakowałem się w tę obłądną sytuację. Ponieważ właśnie z twojego powodu musiałem zadawać się z osobą tak płytką, egocentryczną i próżną, że ledwie mogłem utrzymać język na wodzy. To...

Cass wpatrywała się w niego z rozdziawioną buzią.

– Aa... ale – zająknęła się.

– Ale co? – jego głos przeciął powietrze jak brzytwa.

– Ale Linda powiedziała mi... ona powiedziała, że wy dwoje... odkryliście się nawzajem...

Była całkiem skonsternowana, kiedy odwrócił swoją czarną głowę i wybuchnął śmiechem. Prawie natychmiast spoważniał i Cass zobaczyła, jak nagle złagodniał.

– I uwierzyłaś jej? Wielkie dzięki. Masz predyspozycje do tego, żeby dawać się nabierać przez dobrze wyglądające, emocjonalnie niedojrzałe osoby, ale mogłabyś choć nie podejrzewać mnie o to samo i zaliczać do kategorii takich ludzi.

– Ale... Czy ktoś ci już powiedział, że jesteś... Jesteś z siebie zadowolony? Dlaczego nie powinnam była wierzyć Lindzie? Przecież spotykałeś się z nią, nie zaprzeczysz?

– Oczywiście, że się spotykałem – odparował. – A dlaczego? Właśnie z twojego powodu. Próbowalem powstrzymać tego półgłówka Billa, żeby cię nie zranił. Z tego tylko powodu trwonilem wieczory z kobietą, której mózg jest wypełniony kupą śmieci. Ja...

Stracił już wątek, a Cass wpatrywała się w tego rozwścieczonego, przystojnego mężczyznę, stojącego naprzeciw niej.

– Dlaczego – wydobył się z niej słaby głos – zrobiłeś to wszystko?

– Jeszcze się nie domyślasz? Bo zakochałem się w tobie!

Kiedy dotarło do niej znaczenie tych słów, ugięły się pod nią kolana i musiała usiąść.

– Co... co powiedziałaś?

– Powiedziałem – krzyczał po prostu – że jestem w tobie zakochany jak głupi szczeniak!

Właśnie to!

Oczy Cass zaszyły mgłą, a na jej twarz wypłynął promienny uśmiech. Zobaczyła, że jego twarz złagodniała. Podszedł i delikatnie podniósł dziewczynę. Jej kolana wytrzymały ciężar ciała, dopóki nie połączyły się ich usta. Cały gabinet zawirował, półki falowały i znowu kolana odmówiły posłuszeństwa. Wspierana przez jego mocne ramiona znowu opadła na fotel.

– Czy wzywał mnie pan, doktorze? – panna Rupert zajrzała do gabinetu. – Byłam trochę zajęta i... – urwała, wyczuwszy naelektryzowaną atmosferę.

Tod uśmiechnął się do starszej pani.

– Wrzeszczałem – odpowiedział – ale nie do pani. To po prostu mój specyficzny sposób wyznawania miłości tej oto pani – ujął Cass za rękę.

– Piękne kwiaty nigdy nie przestaną kwitnąć – panna Rupert wpadła w ton poetycki i natychmiast zniknęła, kiedy Tod zwrócił się do Cass.

– Przysporzyłaś mi wiele udręk, Cass. Teraz muszę sobie wmówić, że nigdy naprawdę nie byłaś zakochana, w Billu.

– Nigdy... – mówiła jak we śnie – nigdy przedtem nie byłam zakochana – chwyciła Toda za ramię – i nigdy nie opuszczę tego fotela, jeśli mnie nie puścisz. Pocałowałeś mnie i moje kolana zrobiły się jak z waty.

Tod roześmiał się i powiedział: – Możesz jeszcze posiedzieć...